REKLAMA
KM-NET PROFESSIONAL INTERNET 25zł za 4Mb/s
ZADZWOŃ! 14 66 53 224 WWW.KM-NET.PL

Nr 7-8 (218) | Lipiec-Sierpień 2014 | Cena: 1,90 zł (w tym 8%VAT) | ISSN 1231-4641

GŁOSICIEL

Miesięcznik Miasta i Gminy Zakliczyn
www.zakliczyninfo.pl

Powstanie ’44

1 sierpnia br. będziemy obchodzić 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. To ważna data w historii naszej Ojczyzny.

1 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00 (godzina „W”) jednostki Okręgu Warszawskiego AK oraz oddziały dyspozycyjne KG AK zaatakowały niemieckie obiekty we wszystkich dzielnicach okupowanej Warszawy. W pierwszych dniach sierpnia powstańcom udało się opanować znaczną część miasta, zwłaszcza Śródmieścia, m.in. Wytwórnię Papierów Wartościowych przy ul. Sanguszki, więzienie przy ul. Daniłłowiczowskiej, Prudential (obecnie hotel Warszawa), Pocztę Główną, Elektrownię na Powiślu. Zajęli też część Żoliborza, Stare Miasto, Powiśle, Mokotów i trzy enklawy na Ochocie. Zacięte walki toczyły się na Woli, Okęciu, Bielanach i na terenie Cytadeli Warszawskiej. 8 sierpnia rozpoczęła nadawanie powstańcza radiostacja „Błyskawica”. W pierwszych dniach sierpnia ataki powstańców odpierało 20 tys. żołnierzy i policjantów niemieckich. 4 sierpnia Niemcy wspierani przez sformowany z posiłków, dodatkowy 25-tysięczny korpus gen. Ericha von dem Bacha, rozpoczęli systematyczne tłumienie powstania.

W pierwszej połowie sierpnia powstańcy po krwawych walkach zostali wyparci m.in. z Woli. Na początku września padło Stare Miasto, a potem Powiśle. W zajmowanych dzielnicach hitlerowcy brutalnie rozprawiali się nie tylko z powstańcami. Rozpoczęło się masowe mordowanie mieszkańców stolicy i systematyczne niszczenie miasta w myśl rozkazu Himmlera: „Warszawa ma być zrównana z ziemią”. Pod koniec września ustały walki na Mokotowie i Żoliborzu, broniło się jeszcze Śródmieście. 2 października Powstanie skapitulowało.

Powstanie Warszawskie miało na celu wyzwolenie stolicy spod niezwykle brutalnej okupacji niemieckiej, i to zanim do Warszawy wkroczy Armia Czerwona. Było więc próbą ratowania koncepcji Polski wolnej od okupacji niemieckiej i niezależnej od dominacji ZSRR. Zakładało: zrzucenie władzy niemieckiej w Warszawie, rozszerzenie akcji „Burza” na całą Generalną Gubernię, opanowanie urzędów przez polskie władze podziemne, niedopuszczenie do przeniesienia PKWN do Warszawy i zmuszenie władz ZSRR do uznania rządu polskiego na obczyźnie. Polska, o którą walczyli powstańcy miała więc być państwem samodzielnym i w pełni suwerennym. Planowane na kilka dni, trwało ponad dwa miesiące (63 dni).

Największa w czasie II wojny światowej, trwająca dwa miesiące bitwa między wojskami niemieckimi a oddziałami w konspiracji, nie byłaby możliwa bez tego szczególnego fenomenu, jakim była zdeterminowana, niecofająca się przed niczym wola niepodległości, ukształtowana w młodym pokoleniu międzywojnia przez patriotyczne wychowanie.

Dzisiaj w wolnej Polsce możemy złożyć hołd dla tego pokolenia, którego nie ma już wśród nas. Pokolenia rodziców, wychowawców i dowódców tych, którzy walczyli, dla tych, którzy ukształtowali pokolenie AK. Pokolenie niezwykłe, wspaniałe a zarazem, jak żadne w naszej historii, tragiczne. Niech nikt nie sądzi, że takie pokolenia pojawiają się same. To z niepodległościowego ruchu zrodzonego podczas Powstania Styczniowego w i na początku XX w., z przykładu, jaki dała niepodległościowa walka rewolucji 1905 roku i lat 1914-1918, zrodził się system wartości przekazany kolejnemu pokoleniu II Rzeczypospolitej. Przekazany przez tych, którzy w Polskę zawsze wierzyli. To oni stworzyli system wychowawczy, który po wsze czasy powinien być przykładem skutecznej nauki patriotyzmu, nauki polskości. Powstanie Warszawskie nie było przypadkiem. Wydarzenia tej miary nie rodzą się przypadkiem.

Powstanie Warszawskie było wielkim czynem niepodległościowym, było walką o wolność Polski, o prawo do własnego państwa, do własnych decyzji, do bycia u siebie. Wola niepodległości jest nieodłącznie związana z poczuciem godności. Żołnierze akcji Burza, warszawscy powstańcy, walczyli o niepodległość, o godność narodową i ludzką, o to, co zostało Polakom odebrane i co chciano im odebrać ponownie.

Tak, była to walka na dwa fronty, jak to później nieustannie twierdzili, bezwiednie odsłaniając swą twarz zdrajców, komuniści. Była taką walką, bo kto chciał wtedy, przed 70 laty, bronić niepodległości, godności, wolności, ten musiał ją podjąć. I naród to zrozumiał.

Św. Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 r., powiedział w Warszawie: *„Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną — bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu”.*

Przez kilkadziesiąt lat, do 1989 r., mimo nieustannych kampanii, wmawiania społeczeństwu bezsensu czy zgoła zbrodniczości powstania (przy zapominaniu o planach utworzenia pod koniec lipca 1944 roku przez Niemców twierdzy w Warszawie i przymusowej mobilizacji ludności, co i tak skazałoby miasto na ruinę i pochłonęłoby wiele ofiar), 1 sierpnia był jedynym autentycznym świętem narodowym obchodzonym w Polsce. Tłumy na Cmentarzu Wojskowym, pomniki, msze św., a w późniejszych latach także pochody, były wyrazem tego zrozumienia. I wyrazem tego, że narodowa świadomość Polaków trwa. I ta tradycja jest nadal ważna także dla młodszych niż warszawscy powstańcy pokoleń, dla pokoleń ich dzieci i wnuków.

Aby zapewnić Niemcom czas na dokonanie metodycznego i ostatecznego unicestwienia polskości, Sowieci zapewnili im półroczny rozejm (komuniści i wszyscy inni kierujący się antypolonizmem do dzisiaj nie chcą uznać, że sowieckie wsparcie dla stłumienia Powstania Warszawskiego oznaczało też zgodę na swobodne kontynuowanie mordów w Auschwitz-Birkenau). Tamta walka, oprócz woli przeciwstawienia się siłą barbarzyństwu niemieckiemu, była także aktem obronnym przed zbliżającym się do stolicy barbarzyństwem sowietyzmu. Patrioci ginęli, walcząc twarzą w twarz z Niemcami, żeby utrudnić Sowietom mordowanie strzałem w tył głowy. Przeciw Powstaniu Niemcy i Związek Sowiecki odnowili swój sojusz. Znowu byli koalicją antypolską, antywolnościową, antydemokratyczną i antycywilizacyjną. I Polska znowu uratowała cywilizację europejską, zatrzymując na pół roku nawałę komunistyczną w jej drodze na Zachód.

Straty powstańców wyniosły około 40 tys. zabitych i rannych; zginęło około 180 tys. cywilów. Poległo również ok. 3,5 tys. żołnierzy z Dywizji Kościuszkowskiej. Ponad 15 tys. uczestników Powstania znalazło się w niewoli niemieckiej, w tym 2 tys. kobiet. Wśród nich niemal całe dowództwo AK, z gen. Tadeuszem Borem-Komorowskim (mianowanym przez prezydenta Władysława Raczkiewicza 30 września 1944 r. Naczelnym Wodzem), gen. Tadeuszem Pełczyńskim i gen. Antonim Chruścielem na czele. Uległa zniszczeniu prawie jedna czwarta zabudowy stolicy. Po upadku Powstania i wypędzeniu z miasta jego mieszkańców Niemcy przystąpili do systematycznego burzenia stolicy. 17 stycznia 1945 r. do opustoszałej i wypalonej Warszawy wkroczyła Armia Czerwona.

W tej niesłychanej nienawiści, jaką naziści i komuniści żywią wobec Powstania, zawiera się jego wielkość. Powstanie upadło, ale wszystko, co w Polakach najcenniejsze, stale odradza się właśnie z niego. Bez Powstania nie byłoby Czerwca 1956, Marca 1968 i Grudnia 1970. To duch Powstania ożywiał serca milionów tworzących w Sierpniu 1980 roku wielki ruch „Solidarność” i to on tym razem bezkrwawo, bo dzięki tamtej ofierze zwyciężył 4 czerwca 1989 r.

Chciałbym zaprosić mieszkańców naszej gminy do udziału w obchodach 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. 1 sierpnia o godz. 16:30 przedstawiciele organizacji społecznych z terenu naszej gminy w hołdzie wszystkim powstańcom, dowódcom, żołnierzom, cywilom, którzy uczestniczyli w powstaniu złożą kwiaty pod pomnikiem na zakliczyńskim Rynku, a o godz. 17:00 rozpocznie się „Zakliczyński Triathlon Turystyczny”, którego organizatorem jest Stowarzyszenie „Sokół” Zakliczyn a Partnerami: Starostwo Powiatowe w Tarnowie, Kajaki Dunajcem, Agencja Turystyki Aktywnej „Styr”, OSP Zakliczyn, Zakliczyńskie Centrum Kultury.

Dawid Chrobak
Radny Powiatu Tarnowskiego
radca prawny

Marszałek dotrzymał słowa

Dobre wieści przekazał radnym z Komisji Finansów i burmistrzowi Jerzemu Sosce wicemarszałek Roman Ciepiela, wizytujący inwestycje drogowe w naszym regionie. Niebawem nastąpi frezowanie i asfaltowanie odcinka drogi wojewódzkiej od mostu na Dunajcu w kierunku skrzyżowania w Roztoce. Tymczasem gorlicka firma układa krawężnik na tym fragmencie DW 975. Samorząd gminy zleci w kolejnym etapie położenie chodnika, który pobiegnie do planowanego ronda w Roztoce. Pojawia się duża szansa na realizację tego przedsięwzięcia jeszcze w tym roku, bowiem wyłoniony został już wykonawca ronda i zabezpieczone zostały środki w budżecie województwa. Zadanie realizowane w systemie „zaprojektuj i wybuduj”.

Wicemarszałek Ciepiela podkreśla znaczenie tej inwestycji: - W tym roku chcemy wydatkować 2,5 miliona złotych na tym szlaku wojewódzkim. Ważnym zadaniem jest budowa ronda w Roztoce, to trudne skrzyżowanie, przy zbiegu dwóch dróg wojewódzkich, prowadzących do ważnego węzła w Wierzchosławicach. Rondo będzie wykonane. Wyłoniliśmy już wykonawcę, jest to sprawdzona w wielu innych inwestycjach, gorlicka firma Godrom. Myślę, że bez przeszkód wykona całe to przedsięwzięcie. Jeśli uzyska wszystkie pozwolenia i zostanie zaakceptowana formuła modernizacji skrzyżowania, to jeszcze latem powinny ruszyć prace. Kolejne zadania dotyczą likwidacji osuwiska w stronę Paleśnicy

i modernizacji całego ciągu drogi wojewódzkiej 975, by móc całą drogą od Dąbrowy Tarnowskiej aż po Nowy Sącz bezpiecznie się poruszać. To ważne również dla Zakliczyna, bo poprawia warunki w samej gminie, mamy jeszcze do dokończenia nawierzchnię do Paleśnicy, dużo już zrobiono, ale pozostały małe fragmenty.

Te wojewódzkie inwestycje korelują ze sobą, niebawem oddana zostanie do użytku obwodnica Wojnicza.

- Z końcem sierpnia mija termin budowy obwodnicy Wojnicza. Oddanie do użytku nastąpi w połowie września, nie ma mowy o jakichś opóźnieniach. Budujemy te obiekty dla ludzi, dla ich bezpieczeństwa, te chodniki, ronda, obwodnice są motorem gospodarki. Stwarzają nadzieję na nowe miejsca pracy, na nowe inwestycje - uważa wicemarszałek Ciepiela, który z przyjemnością odebrał zaproszenie radnego i sołtysa Wesołowa Henryka Lasoty do udziału w gminnych dożynkach, które odbędą się w połowie sierpnia w tej wsi.

Roman Ciepiela, mimo zaangażowania w przedsięwzięcia na szczeblu wojewódzkim, deklaruje chęć startu w zbliżających się samorządowych wyborach na prezydenta Tarnowa.

Tekst i fot. Marek Niemiec

REKLAMA

SZCZEGÓŁY NA STR. 30

8 Mb/s za 34 zł
14 66 53 224
www.km-net.pl
KM-NET PROFESSIONAL

Dom Weselny w Janowicach

zaprasza miłych gości

Dom Weselny w Janowicach to połączenie współczesnej funkcjonalności z tradycyjnym wyglądem. Specjalizujemy się w organizacji przyjęć weselnych, komunijnych, rocznic, studniówek i balów. Zajmujemy się także organizacją bankietów biznesowych, spotkań integracyjnych, zjazdów i konferencji.

Nasz lokal znajduje się w cichej i spokojnej okolicy. Dobry dojazd i atrakcyjne położenie pośród zieleni sprawi, że poczujecie się komfortowo i bezpiecznie.

Posiadamy dwie przestronne, klimatyzowane sale konsumpcyjne, zdolne pomieścić do 200 osób oraz dwie sale taneczne, na których dla nikogo nie zabraknie miejsca. Do Państwa dyspozycji udostępniamy obszerny ogród z ławkami i altaną nad stawem, gdzie można zaczerpnąć świeżego powietrza. Jest to idealne miejsce na odpoczynek w przerwach w zabawie.

Na Państwa życzenie zorganizujemy przejazd orszaku weselnego powozami i bryczkami z urodziwym zaprzęgiem konnym. Prowadzimy również naukę jazdy konnej pod okiem instruktora. Dla dzieci – trzy ułożone kucyki. Ponadto możliwość plenerowych, grupowych wyjazdów konnych w siodle połączonych z biesiadą.

Zapewniamy ogrodzone miejsce do parkowania oraz możliwość noclegu dla 80 osób. Ponadto – obok organizacji wesel – przygotowujemy profesjonalnie inne uroczystości: pierwsze komunie, urodziny, imieniny, bale sylwestrowe, studniówki, bankiety biznesowe, spotkania integracyjne, zjazdy i konferencje.

Kolejnym naszym atutem jest możliwość zorganizowania różnego rodzaju imprez i wydarzeń sezonowych, w tym obozów zimowych, kolonii letnich, kuligów i tym podobnych. Warto wspomnieć, iż lokalizacja naszego kompleksu jest bardzo korzystna ze względu na bliskość wyciągów narciarskich, szlaków turystycznych jak i innych atrakcji krajobrazowo–turystycznych.

Szczegółowe informacje o warunkach wynajęcia sali, jadłospisie i cenach podajemy w bezpośrednim kontakcie.

Zapraszamy
KRAKBUD
Adam Krakowski, Bogdan Malik
tel. 606-465-181
www.weselajanowice.pl

Najlepsi z najlepszych: podziękowania dla działaczy kultury, wyróżnienia dla uczniów i nauczycieli

Uroczysta sesja Rady Miejskiej

Opiekunowie ZF Gwoździec: Agata Nadolnik i Janusz Cierlik

Prymusi otrzymali albumy „Zakliczyn. Piekno światłem malowane", listy gratulacyjne, statuetki i pen-drivy

Początek sesji to symboliczne uhonorowanie dorobku działaczy kultury i wybijających się uczniów placówek samorządowych. Pani Agata Nadolnik, współzałożycielka i od 17 lat kierownik Zespołu Folklorystycznego Gwoździec oraz choreograf zespołu Janusz Cierlik (z tym samym stażem w ZF Gwoździec) otrzymali pamiątkowe statuetki z rąk Burmistrza Jerzego Soski, w uzupełnieniu szczególnego wyróżnienia, jakim było udekorowanie ministerialnymi odznakami „Zasłużony dla kultury polskiej", podczas jubileuszowego 25. Przeglądu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych Regionu Krakowskiego „Krakowiaczek".

Kolejny miły akcent sesji to upominki i gratulacje dla uczniów szkół samorządowych, którzy pokazali się z najlepszej strony w różnych dziedzinach i na przeróżnych szczeblach. Na ratuszowej scenie włodarze gminy nagrodzili to zasłużone młodzieżowe gremium specjalnymi statuetkami, listami gratulacyjnymi, pen-drivami i pięknymi albumami „Zakliczyn. Piękno światłem malowane", wydanymi przez Zakliczyńskie Centrum Kultury. Dokonania prymusów prezentowała dyrektor Gminnego Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli Małgorzata Jaworska. Kulminacyjnym momentem ceremonii był koncert Julki Bagińskiej ze Stróż, laureatki festiwali i konkursów piosenki, w tym prestiżowej „Zaczarowanej Piosenki" w Krakowie.

Nieco wcześniej uroczyście pożegnano panią Elżbietę Soskę, cenioną nauczycielkę ze stróskiej podstawówki, organizatorkę konkursów informatycznych i pomysłodawczynię wielu innych przedsięwzięć, przechodzącą na emeryturę. Na podobny ruch zdecydowała się insp. Janina Galas, pracująca dotąd w księgowości oświatowej Urzędu Miejskiego. Ciepłe słowa podzięki za ofiarną pracę i naręcza kwiatów od Burmistrza Jerzego Soski i przedstawicieli Rady Miejskiej z Przewodniczącym Józefem Wojtasem na czele, wywołały wzruszenie i aplauz widowni.

Lista nagrodzonych uczniów i ich opiekunów:

Uczniowie z najwyższym wynikiem sprawdzianu w klasie VI

- Justyna Krzyżak, kl. VI SP Zakliczyn, Laureatka Wojewódzkiego Konkursu Popularnonaukowego „Wakacje z Motylami", najwyższy wynik sprawdzianu (38);
- Daniel Krzyżak, kl. VI SP Zakliczyn, Laureat Wojewódzkiego Konkursu Popularnonaukowego „Wakacje z Motylami", najwyższy wynik sprawdzianu (38);
- Magdalena Bil, kl. VI SP Zakliczyn, I miejsce w powiecie w czwórboju lekkoatletycznym, wysoki wynik sprawdzianu;
- Monika Kwiek, SP Zakliczyn, III miejsce w Wojewódzkim Konkursie Popularnonaukowym „Wakacje z Motylami", III miejsce w Małopolsce w konkursie na blog internetowy w ramach projektu „Lepszy świat przez wolontariat", II miejsce w powiecie w Ogólnopolskim Konkursie Krajoznawczy „Poznajemy Ojcowiznę", wysoki wynik sprawdzianu;
- Natalia Nawalaniec, SP Zakliczyn, wysoki wynik sprawdzianu;
- Tomasz Rzepka, kl. VI SP Zakliczyn, wysoki wynik sprawdzianu;
- Dominik Padoł, kl. VI SP Filipowice, wysoki wynik sprawdzianu;
- Weronika Maciaszek, SP Paleśnica, Finalistka konkursu „Wielcy Polacy Zasłużeni dla niepodległości" MKO, wysoki wynik sprawdzianu;
- Marek Soból, SP Paleśnica, wysoki wynik sprawdzianu;

GŁOSICIEL
Miesięcznik Miasta i Gminy Zakliczyn
Ukazuje się od 1993 roku
ISSN 1231-4641

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz nadawania im własnych tytułów. Nie bierze odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń

REDAKCJA: 32-840 Zakliczyn, Rynek 1

Redaktor naczelny: Marek Niemiec, tel. 14-628-33-31
e-mail: glosiciel@zakliczyn.pl
Nakład: 1000 egz.

WYDAWCA:
Zakliczyńskie Centrum Kultury
32-840 Zakliczyn, Rynek 1, tel. 14-628-33-30
Dyrektor: Kazimierz Dudzik
e-mail: dyrektor.zck@op.pl

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
Łukasz Tumidajski
DRUK:
Media Regionalne sp. z o. o.
O/Tarnobrzeg, ul. Zakładowa 50

• Szymon Krzyżak, SP Gwoździec, wysoki wynik sprawdzianu;
• Miłosz Mrzygłód, SP Gwoździec, wysoki wynik sprawdzianu;
• Oliwia Murczek, SP Stróże, wysoki wynik sprawdzianu
• Dominik Dziedzic, SP Faściszowa, wysoki wynik sprawdzianu;
• Dominika Gondek, SP Wróblowice, wysoki wynik sprawdzianu.

Uczniowie z najwyższym wynikiem na egzaminie gimnazjalnym

• Karolina Świerczek, III kl. Gimnazjum Zakliczyn, Finalistka Małopolskiego Konkursu Matematycznego, Chemicznego i Fizycznego, VI miejsce w Małopolskiej Gimnazjadzie Szachowej, wyróżnienie w konkursie „Kangur matematyczny", najwyższy wynik egzaminu gimnazjalnego (99%);
• Szymon Skorupski, Gimnazjum Zakliczyn, Finalista Małopolskiego Konkursu Chemicznego, IX miejsce w Polsce w Ogólnopolskim Młodzieżowym Turnieju Turystyczno-Krajoznawczym, IV miejsce w woj. etapie Ogólnopolskiego Konkursu Poznajemy Parki Krajobrazowe Polski, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Joanna Kwiek, Gimnazjum Zakliczyn, Finalista Małopolskiego Konkursu Chemicznego MKO, IV miejsce w woj. etapie Ogólnopolskiego Konkursu Poznajemy Parki Krajobrazowe Polski, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Jan Ramian, Gimnazjum Zakliczyn, Finalista Małopolskiego Konkursu Chemicznego, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Przemysław Kaczor, Gimnazjum Zakliczyn, Finalista Małopolskiego Konkursu Chemicznego, IV miejsce w woj. etapie Ogólnopolskiego Konkursu Poznajemy Parki Krajobrazowe Polski, II miejsce w województwie w Ogólnopolskim Młodzieżowym Turnieju Turystyczno-Krajoznawczym, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Jakub Ramian, Gimnazjum Zakliczyn, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Bartosz Łątka, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Maciej Mleczko, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Wiktoria Anulewicz, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego
• Marcelina Duc, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Nikodem Kubisz, IX miejsce w Polsce w Ogólnopolskim Młodzieżowym Turnieju Turystyczno-Krajoznawczym, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Patryk Pachota, Gimnazjum Paleśnica, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Justyna Nowak, Gimnazjum Paleśnica, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego;
• Jagoda Gancarek, Gimnazjum Paleśnica, wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego.

Nagrodzeni za udział w konkursach, sprawdzianach, turniejach i zawodach

• Karolina Malisz, kl. V SP Zakliczyn, Laureatka Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zachować dla przyszłych pokoleń", I miejsce w woj. konkursie szopek bożonarodzeniowych;
• Patrycja Robak, kl. V SP Zakliczyn, Laureatka Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zachować dla przyszłych pokoleń";
• Anna Jankosz, kl. V, Laureatka Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zachować dla przyszłych pokoleń";
• Nikola Pach, V miejsce w woj. turnieju piłkarskim „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku", sukcesy w tenisie stołowym;
• Wiktoria Pachota, kl. III, I miejsce w Międzynarodowym Konkursie dla Dzieci i Młodzieży „Pocztówka – Moje wakacje";
• Dominik Szczepański, kl. VI, III miejsce w wojewódzkich i udział w ogólnopolskich zawodach w tenisie stołowym;
• Sebastian Rak, kl. VI, III miejsce w wojewódzkich i udział w ogólnopolskich zawodach w tenisie stołowym;
• Szymon Hełmecki, kl. VI, III miejsce w wojewódzkich i udział w ogólnopolskich zawodach w tenisie stołowym;
• Renata Górska, Gimnazjum Zakliczyn, Finalistka Małopolskiego Konkursu Chemicznego;
• Katarzyna Myszor, Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy - XIII miejsce w finale ogólnopolskim, Laureatka finału wojewódzkiego, Konkurs „Młodzi dla wolności" organizowany z inicjatywy Kancelarii Prezydenta RP i MEN razem z Moniką Kwiek, Gabrielą Bodziony, Karoliną Mytnik, Angeliką Nowak, Martyną Wójcik i Szczepanem Zawiszą;
• Filip Świderski, IX miejsce w Polsce w Ogólnopolskim Młodzieżowym Turnieju Turystyczno-Krajoznawczym;
• Wojciech Ojczyk, IX miejsce w Małopolskiej Gimnazjadzie Młodzieży w Szkolnej w Indywidualnej Lidze Lekkoatletycznej;
• Dawid Rak, IX miejsce w wojewódzkim turnieju tenisa stołowego;
• Erwin Brzęk, I kl. Gimnazjum Paleśnica, I miejsce w Małopolsce w Matematycznych Mistrzostwach Polski Dzieci i Młodzieży „Matematyka innego wymiaru";
• Natalia Klocek, kl. III SP Stróże, I miejsce w powiecie, województwie i VIII w Polsce w Matematycznych Mistrzostwach Polski, Laureatka ogólnopolskich konkursów: „Mistrz Logicznego Myślenia" III m, „Kangurek" - wynik b. dobry oraz II miejsce - „Zuch";
• Joanna Martyka, SP Stróże, Laureatka I miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Logicznego Myślenia i tytuł „Arcymistrz logicznego myślenia", Laureatka I miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Przedmiotowym „Zuch", wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie „Kangurek", Laureatka Matematycznych Mistrzostw Polski - II miejsce w powiecie i w województwie;
• Justyna Ramian, I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie „Zuch";
• Karol Kusion, Laureat Matematycznych Mistrzostw Polski: I miejsce w powiecie, I miejsce w województwie, IX miejsce w kraju, wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie „Kangurek";
• Aleksandra Kornaś, Laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego PANDA 2014;
• Julia Bagińska, Laureatka I miejsca w Ogólnopolskim Konkursie „Śpiewaj z nami" - Grand Prix, Laureatka II miejsca w X Ogólnopolskim Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty w Krakowie;
• Klaudiusz Krakowski, SP Gwoździec, autor wyróżnionego Listu dla Ziemi, I miejsce za prezentację w konkursie EKOSZKOŁA.

Ponadto wyróżniono następujących nauczycieli i opiekunów:

• SP Zakliczyn: Anna Okońska, Anna Antosz, Małgorzata Wolska, Agnieszka Aksamit-Biel, Ryszard Okoński.
• Gimnazjum Zakliczyn: Lucyna Motak, Irena Kusion, Aneta Kaczor, Zofia Wójcik, Agnieszka Mazgaj, Janusz Flakowicz, Artur Krupski, Agnieszka Pomikło.
• SP Paleśnica: Halina Sobol.
• SP Stróże: Elżbieta Soska, Sylwia Żychowska, Bernadetta Jurek.

Tekst i fot. Marek Niemiec

Raport policji: mniej wykroczeń

41. sesja Rady Miejskiej

Informacja o sytuacji w policji rozpoczęła drugi etap obrad Rady Miejskiej w tym dniu. Sprawozdanie przedstawił komendant wojnickiego Komisariatu nadkom. Marek Brożek. Posterunek w Domu Strażaka przy ul. Browarki od 1 lipca zostaje przekształcony w punkt przyjęć interesantów. Dwóch funkcjonariuszy, łącznie z b. kierownikiem zakliczyńskiego posterunku, podkom. Markiem Wilkuszewskim, regularnie dyżuruje na naszym terenie.

Burmistrz Jerzy Soska i komendant Marek Brożek

Komisariat w Wojniczu dysponuje 18 etatami, są 4 wakaty, ale nie zanosi się na zwiększenie zatrudnienia, a jest taka potrzeba. Komendant Brożek wskazuje na spadek przestępstw w naszej gminie, Wojnicz jest dużo bardziej zagrożony. W zeszłym roku odnotowano u nas o 5 przestępstw mniej (47 w roku 2012, 42 w ubiegłym roku), w ruchu drogowym - 16 (82 w roku 2012 i 66 w 2013). To dobry trend. Komendant wojnickiego komisariatu przedstawił ogólną statystykę Komendy Miejskiej w Tarnowie, mówił o wakatach, remoncie budynku Komisariatu w Wojniczu i potrzebie partycypacji w zakupie nowego pojazdu patrolowego. Pozostaje do dyspozycji pod służbowym numerem telefonu: 665-390-312.

Kolejny gość sesji to mieszkaniec Dzierżanin od kilkunastu lat domagający się rozstrzygnięcia statusu kiepskiej drogi dojazdowej do swojej i czterech innych posesji w tej wsi. Mimo pewnych prac drogowych, które zostały przeprowadzone na początku kadencji Rady Miejskiej, problem pozostaje do załatwienia, bowiem właściciel odcinka tej drogi nie wyraża zgody na położenie choćby pasów betonowych, co znacznie ułatwiłoby dojazd. Pozostają mediacje, bo samorząd gminy na prywatnym terenie inwestować nie może.

Na wrzesień tego roku zaaranżowane zostało spotkanie z inwestorami z naszej i ościennych gmin ws. zagospodarowania Zakliczyńskiej Strefy Aktywności Gospodarczej. To wynik negocjacji i przystąpienia - jako podstrefy - do Krakowskiego Parku Technologicznego - wyjaśniał w swoim wystąpieniu Burmistrz Jerzy Soska.

Gmina złożyła wniosek do Urzędu Marszałkowskiego o zmianę aglomeracji z 15 tys. do 5 tys., stąd szansa dla Wróblowic na dotację z programu „Susza". Wodomaty zostaną dofinansowane z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (gwoli wyjaśnienia: wodomaty pozwalają na zakup wody w ilości adekwatnej do wrzuconej kwoty złotówek). Trwają prace przygotowawcze do przetargu związane z wykonaniem dokumentacji na kanalizację i wodociąg dla Zawady i Roztoki. Konieczne są na początek badania geologiczne.

Zakliczyn lideruje grupie jedenastu gmin w zakupie energii elektrycznej. Organizuje przetarg na tę transakcję, pozwalającą na spore oszczędności. LGD Dunajec-Biała awizuje mniejszą dotację na remont sali ratusza, stąd potrzeba weryfikacji planów i terminu jej adaptacji.

Burmistrz Soska uczestniczył w warszawskiej konferencji związanej z 10-leciem podatku VAT. Tu ciekawostka: w stolicy skończył z wyróżnieniem kolejne studia podyplomowe, tym razem na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, broniąc pracę dyplomową pn. „Wpływ nadwyżki operacyjnej na kondycję finansową jednostki samorządu terytorialnego na przykładzie gminy Zakliczyn".

Włodarz gminy uczestniczył w wielu uroczystościach, piknikach rodzinnych i świętach. Stara się być obecny wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ciekawego. To m. in. piknik na ludowo w Zielonej Świetlicy, oddanie placu zabaw we Wróblowicach, mityng pod kobiecą ręką w Gwoździcu, Brawo Zakliczyn, festyny w Faściszowej i w Stróżach. Burmistrz z satysfakcją odnotował awans Dunajca Zakliczyn do ligi okręgowej, po rocznej absencji klubu w tej klasie rozgrywkowej. Cieszy się z aktywności placówek szkolnych i organizacji pozarządowych. W dniach 9-12 czerwca udał się z wizytą do Szwajcarii na zaproszenie organizatorów konferencji nt. polsko-szwajcarskiego programu likwidacji azbestu. Co ciekawe, ten kraj był prekursorem i propagatorem eternitu. Teraz stara się naprawiać popełnione błędy.

Dzięki uchwale radnych i zatwierdzeniu aneksu do regulaminu wynagradzania nauczycieli, dwie wychowawczynie po Studium Nauczycielskim, z przedszkola w Filipowicach i w klasach I-III w Paleśnicy, utrzymały pensję o 200 zł wyższą niż przewiduje Rozporządzenie MEN. Obecna na sesji przedstawicielka ZNP Anna Szczepańska podziękowała za polubowne rozstrzygnięcie problemu, zaapelowała o wnikliwą analizę podobnych uchwał w przyszłości.

Rada Miejska uchwaliła ponadto prolongatę dzierżawy na trzy lata ogródka piwnego przy ul. Jagiellońskiej. Ten sam okres dzierżawy obowiązuje Koło Łowieckie, które prowadzi działalność na 87 arach w Rudzie Kameralnej,

Insp. Paulina Waryas omówiła zmianę granic enklawy podkowca małego, nietoperza będącego pod ochroną. Obszar Natura 2000 poszerza się z tego względu o tereny Domosławic i Faliszewic.

Multimedialne sprawozdanie z funkcjonowania Zakliczyńskiego Centrum Kultury, przedstawione przez dyr. Kazimierza Dudzika, zostało pozytywnie ocenione. Efektywność działalności ZCK podkreślił przewodniczący Rady Miejskiej Józef Wojtas, który w imieniu Rady docenił dorobek zespołów artystycznych, świetlic ZCK, Stowarzyszenia Klucz, „uskrzydlonego" Głosiciela i portalu zakliczyninfo.pl oraz działania promocyjne, pozyskiwanie sponsorów i grantów oraz spektakularne imprezy, jak Święto Fasoli, Dożynki Gminne, uroczystości patriotyczne, koncerty i imprezy plenerowe, wystawy Galerii Poddasze i wielu innych przedsięwzięć. Radni otrzymali pamiątkowe gadżety ZCK.

Gminna Biblioteka Publiczna znajduje się na czwartym miejscu w powiecie pod względem ilości czytelników, na trzecim pod względem ilości wypożyczeń, za to dopiero na dziewiątym pod względem zakupu książek - relacjonowała dyr. GBP Romana Nosek. Gminna książnica organizuje akcję „Cała Polska czyta dzieciom", konkursy, spotkania autorskie i wizyty w bibliotece dla przedszkolaków i uczniów. Radni nie mieli uwag do działalności GBP.

Na koniec sesji radny Rady Powiatu Tarnowskiego Kazimierz Korman poinformował o bieżących zadaniach powiatu. To m. in. 200-tysięczna dotacja na remont szkody na drodze powiatowej w Słonej. Mimo negatywnej opinii gmin, w tym i naszej, powiat zatwierdził połączenie okręgów wyborczych, dostosowując się do wymagań unijnych, a więc do Zakliczyna i Wojnicza dołączy Pleśna. Tym sposobem w nowo utworzonym okręgu mamy pięć mandatów, dotychczas było ich sześć. Rada Powiatu Tarnowskiego udzieliła większością głosów absolutorium za ubiegły rok staroście tarnowskiemu.

Tekst i fot. Marek Niemiec

Melsztyńskie arkady będą zachowane

W czerwcu br. gmina Zakliczyn podpisała umowę z wykonawcą na zadanie pn. „Zabezpieczenie, zachowanie i utrwalenie muru arkadowego zamku w Melsztynie – etap II". Obecnie trwają prace na melsztyńskim wzgórzu z terminem realizacji do połowy sierpnia br. Wartość robót opiewa na kwotę 47 tys. zł. Na to zadanie uzyskano dotację w wysokości 10 tys. zł. z budżetu samorządu Województwa Małopolskiego w ramach „Programu prac konserwatorskich".

Przedmiotem obecnie prowadzonych prac jest zabezpieczenie drugiej (wschodniej) części muru arkadowego przy ruinach zamku w Melsztynie. Zakres prac obejmuje: ręczne ścinanie i karczowanie krzaków, oczyszczanie korony i lica muru, demontaż fragmentów korony muru i lica, odspojonych od podłoża, naprawa czterech filarów i powierzchni murów, naprawa nadproży łukowych z cegły gotyckiej, wykonanie zabezpieczenie korony muru dwoma warstwami cegieł.

Prace mają na celu przede wszystkim zahamowanie degradacji zabytkowego muru, zabezpieczenie terenu w jego obrębie i tym samym zwiększenie bezpieczeństwa osób przebywających w otoczeniu ruin zamku oraz poprawę estetyki i atrakcyjności turystycznej. Jest to ostatni etap prac mających na celu zabezpieczenie pozostałości zamku melsztyńskiego. W latach wcześniejszych gmina Zakliczyn zabezpieczyła basztę (najbardziej charakterystyczny i widoczny fragment ruin zamkowych) oraz zachodnią część muru arkadowego. Łącznie w latach 2009-2014 gmina Zakliczyn przeznaczyła na zabezpieczenie ruin zamku w Melsztynie blisko 200 tys. zł, z czego 80 tys. zł to środki pozyskane z budżetu Województwa Małopolskiego. Wszystkie prace zabezpieczające prowadzone są pod ścisłym nadzorem konserwatorskim.

Urząd Miejski

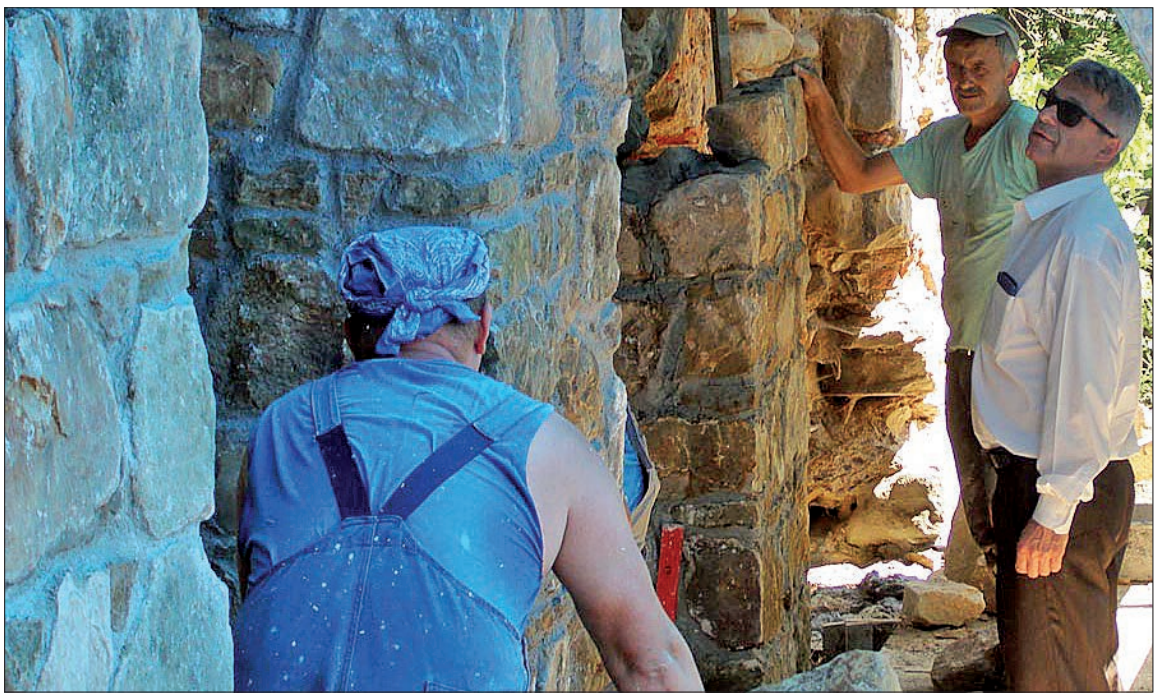

Burmistrz osobiście doglądał prac

Wyrównany poziom przyrodniczego konkursu

Finał drugiej edycji Konkursu Przyrodniczego „Drzewa i krzewy Polski" dla uczniów szkół podstawowych, zorganizowany przez Zespół Szkolno-Przedszkolny w Paleśnicy pod honorowym patronatem Nadleśnictwa Gromnik, przeprowadzony został w tym roku w Muzeum Przyrodniczym im. Krystyny i Włodzimierza Tomków w Ciężkowicach.

Konkurs przebiegał w dwóch etapach: do etapu szkolnego przystąpili wszyscy chętni uczniowie, zaś trzech najlepszych utworzyło drużynę reprezentującą szkołę w etapie międzygminnym. W II etapie uczestniczyło 10 szkół, w sumie 30 uczniów. Są to: Szkoła Podstawowa w Kąśnej Dolnej, Szkoła Podstawowa w Ciężkowicach, Szkoła Podstawowa w Jastrzębiej, Szkoła Podstawowa w Stróżach, Szkoła Podstawowa we Wróblowicach, Szkoła Podstawowa w Faściszowej, Szkoła Podstawowa w Filipowicach, Szkoła Podstawowa w Podolu Górowej, Szkoła Podstawowa w Zakliczynie i Szkoła Podstawowa w Paleśnicy.

W etapie międzygminnym uczniowie pisali test wiadomości, rozpoznawali gatunki na przygotowanej prezentacji multimedialnej, a następnie przygotowane okazy.

- Tegoroczny poziom był bardzo wyrównany - mówi Anna Moj, koordynator konkursu - coraz lepiej uczniowie rozpoznają gatunki w części praktycznej, warte podkreślenia są niewielkie różnice punktowe w rywalizacji o czołowe miejsca.

Pierwsze miejsce w tych szlachetnych zmaganiach zajęła Szkoła Podstawowa w Jastrzębiej, reprezentowana przez Kacpra Mierzwę, Natalię Maciaszek i Krzysztofa Harafa (173 pkt);

drugie miejsce: Szkoła Podstawowa w Paleśnicy reprezentowana przez Patryka Cabałę, Kubę Fularę i Annę Woźniak (171 pkt);

trzecie miejsce: Szkoła Podstawowa w Zakliczynie reprezentowana przez Daniela Krzyżaka, Agnieszkę Ramian i Sandrę Sikorską (również 171 pkt).

Nadleśnictwo Gromnik ufundowało atrakcyjne nagrody dla uczniów i upominki dla ich opiekunów, to m. in. sadzonki drzew. Nadleśnictwo reprezentował mgr inż. Marek Malinowski. ZS-P w Paleśnicy przygotował część konkursową, nad jej przebiegiem czuwały nauczycielki: Krystyna Michałek i wspomniana Anna Moj - szkolny koordynator konkursu. W ceremonii rozdania nagród uczestniczyli dyr. ZS-P Sylwester Gostek i dyr. Gminnego Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli w Zakliczynie Małgorzata Jaworska.

Konkurs „Drzewa i krzewy Polski" wpisuje się w tegoroczne obchody 90-lecia istnienia Lasów Państwowych.

Tekst i fot. Marek Niemiec

Rusza drugi nabór wniosków

Zarząd Województwa Małopolskiego informuje o możliwości składania, za pośrednictwem Lokalnej Grupy Działania Dunajec-Biała, wniosków o przyznanie pomocy na operacje z zakresu „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw", „Odnowa i Rozwój wsi" „Małe projekty", w ramach działania „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju" objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 z udziałem środków Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Wnioski o przyznanie pomocy można składać w terminie: 29 lipca 2014 roku – 11 sierpnia 2014 roku.

Więcej szczegółów na stronie http://dunajecbiala.pl/. **(UM)**

Potrzebna krew – twoja także!

19 sierpnia 2014 r. (wtorek), w godzinach od 8.00 do 13.00 w sali konferencyjnej (parter) Starostwa Powiatowego w Tarnowie, ul. Narutowicza 38 odbędzie się XIV akcja honorowego krwiodawstwa. Rejestracja osób chętnych do oddania krwi odbędzie się w tym samym dniu w godz. od 8.00 do 12.00, również w Sali Konferencyjnej.

Oddając krew pomagamy osobom potrzebującym które przechodzą niejednokrotnie ciężkie operacje w wyniku wypadku lub choroby. Dajmy przykład solidarności i ofiarności. Przed oddaniem krwi należy spożyć lekki posiłek nie zawierający tłuszczów. Prosimy również o zabranie ze sobą dowodu osobistego. Honorowemu dawcy krwi przysługuje: zwolnienie od pracy w dniu oddania krwi, zwrot utraconego zarobku, posiłek regeneracyjny, prawo do bezpłatnego badania grupy krwi. **(UM)**

Widocznie, trzeźwo, bezpiecznie!

14 lipca gmina Zakliczyn przystąpiła do kolejnej, trzeciej kampanii promującej trzeźwość wśród kierowców. 25 lipca, w dniu św. Krzysztofa, patrona kierowców, przy kościołach rozdawane były naklejki „Nigdy nie jeżdżę po alkoholu".

Problem nietrzeźwości na drogach od lat pozostaje jednym z głównych zagadnień bezpieczeństwa ruchu drogowego w Polsce. Tylko w 2012 r. doszło do 2336 wypadków z winy nietrzeźwych kierujących. Zginęło w nich 206 osób, a 2125 zostało rannych. Zgodnie z wynikami badań przeprowadzonych w 2011 r. przez OBOP na zlecenie Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego aż 12,5% Polaków przyznaje się do tego, że prowadziło samochód po pijanemu.

Kierowców należy uczyć tego, jak alkohol zachowuje się w organizmie człowieka i ile czasu potrzeba na jego spalenie. Należy także przypomnieć, jak działa i zachowuje się człowiek po wypiciu nawet niewielkiej ilości alkoholu. Przekazując tę wiedzę, należy pamiętać, iż naczelna zasada brzmi: „zero tolerancji dla alkoholu za kierownicą".

Napoje alkoholowe: piwo, wino, wódka, nalewki, szampan itp., zawierają etanol (alkohol etylowy, C2H5OH), który jest substancją psychoaktywną. Oznacza to, że oddziałuje on na centralny układ nerwowy, wpływając bezpośrednio na funkcję mózgu. Efektem tego są czasowe zmiany postrzegania, nastroju, świadomości i zachowania. Czas ich pojawienia się jest dość krótki – alkohol zaczyna być wchłaniany i rozprowadzany po organizmie zaraz po spożyciu. Ilość, rodzaj oraz natężenie efektów związanych z alkoholem zależy od jego stężenia we krwi. Szczególnie niekorzystny wpływ alkohol wywiera na komórki nerwowe w mózgu: zakłóca funkcje tych komórek i komunikację mózgu ze wszystkimi innymi częściami ciała. Pamiętaj, że im więcej alkoholu wypijesz tym bardziej zakłócone jest funkcjonowanie twojego układu nerwowego – w tym ośrodków mózgowych kluczowych dla prawidłowego kierowania pojazdem i odpowiadających za koordynację wzrokowo-ruchową!

Kolejne kampanie trzeźwościowe, prowadzone na terenie gminy Zakliczyn to: „No promil, no problem" i „Powstrzymaj pijanego kierowcę".

Maria Dudek

REKLAMA

Odblaskowa gmina Zakliczyn

Od 31 sierpnia br., już nie tylko dzieci, ale wszyscy piesi poruszający się po zmierzchu poza obszarem zabudowanym – po drodze, gdzie nie ma chodnika lub drogi przeznaczonej wyłącznie dla ruchu pieszego – będą zobowiązani do noszenia elementów odblaskowych. Dlatego też Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Małopolska Wojewódzka Rada Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego oraz Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie organizują konkurs pn.: Odblaskowa Gmina.

Konkurs to nietypowy sposób na poinformowanie Małopolan o nowych przepisach, a także doskonała okazja do przypomnienia lokalnym samorządom o tym, że warto zainwestować w zakup odblasków. Akcja to także forma promocji dla gmin, które aktywnie dbają o bezpieczeństwo swoich mieszkańców.

Jak wynika z danych Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie ponad 46 proc. zabitych w 2013 roku w wypadkach drogowych w Małopolsce to piesi. Najwięcej, bo ponad 50 proc. ofiar śmiertelnych, odnotowano w grupie wiekowej powyżej 60 roku życia. Wśród pieszych – sprawców wypadków drogowych również dominują ludzie starsi, to 40 proc. wszystkich zabitych pieszych sprawców. Elementy odblaskowe to prosty sposób, by stać się widocznym, a co za tym idzie bezpieczniejszym na drodze. Warto wiedzieć, że w nocy pieszy bez odblasków widziany jest przez kierowcę dopiero z 30 metrów – to zazwyczaj zbyt mało, aby zapobiec wypadkowi. Dzięki używaniu odblasków jesteśmy widziani nawet z odległości 130-150 m.

Nie ma wyznaczonej wysokości mandatu za brak elementu odblaskowego, a to oznacza, że zgodnie z art. 79 kodeksu wykroczeń, uczestnik ruchu łamiący inne przepisy kodeksu drogowego lub wydane na jego podstawie, może zostać ukarany grzywną w wysokości do 3 tys. złotych. Oczywiście nie należy się spodziewać tak wysokich kar, ale piesi, którzy nie dostosują się do przepisów nie tylko będą mniej bezpieczni, ale też mogą zostać ukarani grzywną.

Maria Dudek

Fotoreportaż Głosiciela

Peregrynacja w Dekanacie Zakliczyn

Nawiedzenie w Dekanacie Zakliczyn rozpoczęło się 12 czerwca w Brzozowej a zakończyło 24 czerwca w Zakliczynie. Zakliczyńska parafia pw. św. Idziego odebrała Obraz Jezusa Miłosiernego i Relikwie świętych: s. Faustyny Kowalskiej i Jana Pawła II od sąsiedniej parafii Ojców Franciszkanów, by przekazać Je po 24 godzinach do świątyni w Domosławicach w Dekanacie Czchów.

W naszym dekanacie cudowny wizerunek nawiedził kolejno: wspomnianą Brzozową, Siemiechów, Janowice, Przydonicę, Podole, Gródek n/Dunajcem, Klasztor SS. Bernardynek w Kończyskach, Paleśnicę, Dzierżaniny, Filipowice i Zakliczyn (parafia pw. Matki Boże Anielskiej i parafia pw. św. Idziego).

We franciszkańskim kościele wierni, podobnie jak i w innych wspólnotach, czuwali przez całą dobę, modląc się w wielu intencjach. Święte znaki przybyły do świątyni z Filipowic w asyście wozów strażackich i ks. proboszcza Piotra Pabisa, który uczestniczył w uroczystej Mszy św. z udziałem duchownych z dekanatu. Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. infułat Adam Kokoszka.

Po nabożeństwie ucałowano Relikwie. W powitaniu i czuwaniu modlitewnym wzięło udział mnóstwo parafian, przedstawiciele związków i organizacji kościelnych, uczniowie i przedszkolaki, bracia i siostry zakonne, duchowni związani z klasztorem, m.in. b. gwardian o. Cezary i nowo wyświęcony o. Mariusz Żychowicz.

Nazajutrz o godzinie 15 o. gwardian Tomasz Kobierski odmówił z wiernymi Koronkę do Miłosierdzia Bożego, po czym odprawił Mszę św. (koncelebrowaną przez o. Michała Ślusarka) na zakończenie peregrynacji. Akt zawierzenia parafii Bożemu Miłosierdziu i poświęcenie dewocjonaliów zakończyły tę szczególną uroczystość. Ok. godziny 16:30 wzruszeni wierni pożegnali Obraz Jezusa Miłosiernego i Relikwie świętych: s. Faustyny Kowalskiej i Jana Pawła. Specjalny pojazd pilotowali druhowie z Woli Stróskiej i Zakliczyna. **FOT. MAREK NIEMIEC**

W gminnych inwestycjach nie ma wakacji

Jakiś czas temu informowaliśmy o inwestycjach realizowanych i planowanych do wykonania. Minęło kilka tygodni. Wiele planów stało się faktem. Podpisane są już umowy na zadania, które były w trakcie rozstrzygania przetargów.

Pojawiły się też nowe inwestycje:

1. Remont w Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Zakliczynie. Umowę z wykonawcą podpisano z końcem czerwca. Prace ruszyły pełną parą i zakończone zostaną przed końcem sierpnia. Remontem objęte są wszystkie sale lekcyjne, hol, korytarz na I piętrze budynku przy ul. Malczewskiego. Zakres: wymiana drzwi i naświetli, remont posadzek, malowanie, remont balustrady, instalacja hydrantowa. Wartość robót 256 722 zł.

2. Modernizacja drogi dojazdowej do gruntów rolnych w miejscowości Wróblowice. Zakres robót obejmuje profilowanie i zagęszczenie podłoża, wykonanie podbudowy z kruszyw łamanych, wykonanie ścieków z elementów betonowych wraz z podbudową z kruszywa łamanego. Prace dotyczą odcinka o długości 340 mb. Wartość 56 925 zł. Termin zakończenia 29.08.2014 r. Inwestycja współfinansowana będzie w 50% ze środków FOGR.

3. Roboty drogowe realizowane w ramach Funduszu Sołeckiego. Wszystkie prace wykonane zostaną do połowy września. Wartość 60 022 zł.

4. Modernizacja dróg dojazdowych do gruntów rolnych w miejscowościach Wesołów i Olszowa. Otwarcie przetargu nastąpiło 11 lipca. W ramach zadania położony zostanie asfalt na długości 185 mb w Wesołowie i 450 mb w Olszowej. Planowany termin zakończenia 29.08.2014 r. Inwestycja współfinansowana będzie w 50% ze środków FOGR.

5. Remont dachu świetlicy w Borowej oraz wykonanie ogrodzenia wokół budynku świetlicy w Słonej. Postępowanie przetargowe w trakcie rozstrzygania. W budynku świetlicy w Borowej nastąpi wymieniona pokrycia dachowego z dachówki na blachę. W Słonej wykonane ogrodzenia z siatki na cokołach betonowych. Planowany termin zakończenia 30.09.2014.

6. Budowa altany przy Świetlicy Profilaktycznej w Wesołowie. Zadanie zostało już zakończone. Obok niedawno odnowionego budynku, na utwardzonym kostką brukową placu, stanęła duża altana rekreacyjna ze stołami i ławami. Wartość zadania 14 000 zł.

A już wkrótce ogłoszony zostanie przetarg na:

1. Przebudowę sali wielofunkcyjnej w Ratuszu. O środki na zadanie Gmina będzie składać wniosek o dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

2. Odbudowę drogi gminnej „Dąbrowy" (dz. nr 408) w miejscowości Ruda Kameralna. Na to zadanie Gmina Zakliczyn otrzymała promesę w wysokości 160 000 zł.

Chociaż okres wakacyjno - urlopowy w pełni to gminne inwestycje wakacji nie mają. Wręcz jest to czas, który sprzyja realizacji wielu zadań, zwłaszcza w budynkach szkół i na terenach przyległych. W najbliższym czasie z pewnością pojawią się nowe zadania, mniejsze lub większe.

Urząd Miejski

Promujemy produkty lokalne i ekologiczną żywność

Rozmowa z Barbarą Zych, wiceprezes stowarzyszenia Grupa Odrolnika, właścicielką Gospodarstwa Agroturystycznego „Ziołowa Dolina" w Kończyskach

- Lody fasolowe okazały się hitem Małopolskiego Festiwalu Smaku w Tarnowie. Okazuje się, że z Pięknego Jasia można zrobić niemal wszystko, bo i nadzienie do pierogów, procentową fasolówkę, zupę, pasztet a nawet tort...

- Obawiałam się, że mi się nie uda, jednak w oczach jury moje lody fasolowe zyskały uznanie i otrzymały najwyższą nagrodę: Grand Prix Tarnowskiego Półfinału Festiwalu. Pomysł powstał w LGD Dunajec-Biała, podsunął go Jan Czaja, kierownik biura. Nie było czegoś takiego na rynku, postanowiłam spróbować.

- Przyznaję, są niebanalne i... wyśmienite. Na czym polega ich sekret?

- Najpierw gotuję obraną fasolę z łusek z wanilią, potem miksuję i łączę z lodami śmietankowymi domowego sposobu. Dzięki Grand Prix zakwalifikowałam się do finału krakowskiego Festiwalu na Placu Wolnica w dniach 23-24 sierpnia. Startowałam w kategorii „Tradycyjne specjały", a udało się uzyskać główną nagrodę. Oceniało jury, które tworzyli specjaliści ze Stowarzyszenia Małopolskich Kucharzy i Cukierników z Krakowa. Publiczność też sobie ten mój specjał chwaliła. Ostatnio częstowałam lodami i fasolką z suską sechlońską publiczność w Pleśnej na Święcie Owoców i Produktów Pszczelich.

- Grupa Odrolnika ma się dobrze...?

- Funkcjonujemy na rynku od 2010 roku, do tego stopnia udanie, że kończymy poważną inwestycję za blisko milion złotych. Obiekt powstaje w Rzuchowej (gmina Pleśna), otrzymaliśmy grant z działania „Odnowy i rozwój wsi" w wysokości 276 tys. zł, resztę mamy z własnych środków. Jesteśmy organizacją pożytku publicznego, uzbieraliśmy na ten cel ponad pół miliona zł. Będzie to obiekt wielofunkcyjny, usytuowany w założeniu dworskim, w miejscu o wielkiej tradycji ogrodniczej i hodowlanej. W Centrum Produktu Lokalnego organizowane będą konferencje, szkolenia i wiele innych wydarzeń. Centrum dysponować będzie m. in. biblioteką z wydawnictwami nt. produktów lokalnych, trzema salami ekspozycyjnymi, w tym salą audiowizualną wyposażoną w elektronikę, sąsiednimi pomieszczeniami z kawiarnią serwującą tradycyjne dania i wypieki, ze studiem kuchennym i zapleczem umożliwiającym pokazy rejestrowane kamerą (gotowanie na żywo) i obsługę kulinarną wydarzeń. Przeprowadzane będą tu wszelakie kursy doskonalenia. Centrum Produktu Lokalnego prowadzić będzie szeroką informację nt. produktów lokalnych z regionu Małopolski, produktów tradycyjnych wpisanych na listę prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, oraz turystyczną. Przy Centrum powstanie ogródek edukacyjny, mamy już pierwsze uprawy prowadzone przez dzieci i młodzież, a przed wejściem ustawimy skrzynie z ziołami. To moje hobby. Rolnicy będą mieli też możliwość sprzedaży na miejscu swoich produktów. Wsłuchiwaliśmy się w uwagi rolników, zebraliśmy te wnioski i pomysły, chcemy wdrażać je w życie, chcemy spełniać ich oczekiwania. Centrum będzie ogólnie dostępne. Liczymy na granty, będziemy aplikować do różnych programów. Powiem nieskromnie, że jestem nieoficjalnie typowana na szefową CPL w Rzuchowej.

Barbara Zych częstuje gości pieczywem własnego wypieku

- Jestem pod wrażeniem. Kto tworzy Grupę Odrolnika?

- Zaczęliśmy od wygrania Lauru Gospodarności i nagrody w wysokości 25 tys. zł, dlatego musieliśmy się zarejestrować w KRS-ie. Potem wygraliśmy „Szansę na sukces". Paczka od rolnika zrobiła się bardzo popularna. W tym momencie zrzeszamy 24 gospodarstwa ekologiczne z czterech gmin. Mamy na chwilę obecną zarejestrowanych 1300 klientów. Z naszej gminy są trzy gospodarstwa: ja specjalizuję się w ziołach, Ziółkowscy mają warzywa na bazie obornika końskiego, Furtkowie ze Zdoni od lat prowadzą ekologiczne uprawy owoców i warzyw. Niedawno zakisiłam kilkanaście słoików ogórków, które uprawiam na oborniku końskim. Trzymam u siebie w gospodarstwie trzy kuce, które są atrakcją dla turystów i ich dzieci.

- Jakie produkty cieszą się największym wzięciem?

- Marchew i buraki. Większość naszych klientów są to ludzie uczuleni, chorzy na nowotwory i małe dzieci. Ustawicznie kontrolujemy jakość naszych produktów. Nowi członkowie Grupy muszą mieć certyfikat ekologiczny i są wprowadzani, rekomendowani przez kogoś z nas. Zamówień przybywa, gdy zabraknie nam marchwi, pietruszki czy innych warzyw, mamy w rezerwie grupę rolników w województwie świętokrzyskim. Muszę się pochwalić, że jesteśmy zapraszani przez urzędy innych województw na prelekcje i warsztaty, regiony wzorują się na nas i chcą tworzyć podobną sprzedaż bezpośrednią w swoich stronach. Oni nam nie robią konkurencji, bo my nie jesteśmy w stanie nadążyć za popytem. Poza tym są pewne ograniczenia terytorialne.

- Jaki macie zasięg?

- Dzięki sieci internetowej i pośrednictwu kurierów praktycznie cały kraj. Przed chwilą miałam zapytanie z Katowic, telefon ciągle się odzywa. Ludzie wypytują, sondują, a z czasem zamawiają. Funkcjonuje nasza strona internetowa, to pomaga w kontaktach. Sami wozimy towar do Krakowa albo Katowic, korzystamy z uprzejmości zaprzyjaźnionego Radia Kraków, studio czynne jest całą dobę, albo trafiamy pod wskazany adres. Raz mieliśmy zamówienie z Gdańska, tonę marchwi dla... konia. Właściciel kocha swoje zwierzę, uważa, że powinno jeść ekologiczną marchew. Osobiście odebrał u nas zamówienie. Inny klient zamówił marchewkę ekologiczną dla swojego psa. Nie możemy najmować pojazdów, bo wchodzimy w działalność gospodarczą, towar wychodzi bezpośrednio od rolnika, on też inkasuje całą kwotę wyłącznie dla siebie. Sprzedajemy bardzo dużą ilość fasoli Piękny Jaś. Nie handlujemy mlekiem i jajkami, bo rolnik musiałby przejść uciążliwe procedury weterynaryjne, poza tym istnieje zagrożenie salmonellą. Nie chcemy ryzykować. Podobnie z winami, tutaj ogranicza rolników akcyza. Skupiliśmy się na owocach i warzywach, na tym co jest obecnie dostępne: marchew, buraki, ziemniaki, cebula i inne, które dają się przechować.

- Kto koordynuje te transakcje?

- Jestem jedyną osobą wyznaczoną do kontaktu z klientem. Inaczej te zamówienia zaplątałyby się nam. Odbieram telefon i przekazuję zamówienie do odpowiedniego gospodarstwa. Towar trafiający do paczki też musi być przeze mnie skontrolowany. Mamy podpisaną umowę z firmą kurierską po preferencyjnych stawkach, kurier dysponuje certyfikatem na przewóz żywności, jest to kwota 26 złotych za 30-kilogramową paczkę. Idziemy dalej, mamy już niektóre pozwolenia na budowę przetwórni owoców i warzyw ekologicznych. Musimy z tego względu założyć spółkę. Nie ma innego wyjścia, plony nieprzetworzone możemy sprzedawać, przetworzonych już nie. Zarejestrowaliśmy np. zakliczyński sok malinowy czy też dżem z płatków róż, są to produkty tradycyjne, ale my ich na rynek wprowadzić nie możemy. Są specjalne wymagania.

- Na jakim etapie jest Centrum Produktu Lokalnego w Rzuchowej?

- To więcej niż stan surowy. Drzwi i okna powstawiane, prawie już wymalowane pomieszczenia. W połowie sierpnia powinny zakończyć się prace budowlane, pozostanie wyposażenie lokali. Teren pod budowę otrzymaliśmy od Panów Pawła i Jana Czai. Jest on pod ścisłym nadzorem konserwatora zabytków, dlatego są takie a nie inne koszta, np. dachówka musiała być ceramiczna,

- Jaka kształtują się ceny?

- Powiem tak. Nie mamy cen sklepu ekologicznego i nie mamy cen rynkowych. Jesteśmy gdzieś pośrodku. Jeśli w sklepie ekologicznym kilogram pomidorów kosztuje 14-15 złotych, to u nas 7-8 złotych, a takie zwykłe są po 2 złote. A więc nie są to ceny najwyższe. Cena marchewki od dwóch lat utrzymuje się na poziomie 5 złotych, wielu klientów woli dopłacić za zdrowy produkt, niż kupować po 80 gr. tę uprawianą np. na polu po tytoniu.

- Czym różnią się te produkty?

- W konwencjonalnej uprawie warzywa są już opylane zanim wzrosną. Są to opryski przeciw chwastom na uprawach wielkoobszarowych. Nawozy azotowe powodują gwałtowny przyrost. Ta marchewka jest już na rynku, a u nas dopiero zaczyna wschodzić. Jeden rolnik nie jest w stanie wyplewić więcej niż 10 arów, bo my plewimy ręcznie. Coś za coś, nie ma chemii, więc musimy poczekać na plon. Wielu naszych klientów skarży się, że nie mogą tej zdrowej żywności przetworzonej kupować. Nabywają przez sezon drogie produkty, a nie mogą sobie zimą kupić np. ekologicznego przecieru pomidorowego. Dlatego powstał ten pomysł budowy przetwórni. To melodia przyszłości. Liczymy, że minie 3-4 lata zanim przetwórnię uruchomimy. Tymczasem otworzymy ten sklep z ekologiczną żywnością w Centrum Produktu Lokalnego w Rzuchowej.

- W jaki sposób Centrum utrzyma się?

- Planujemy pozyskiwać ok. 200 tys. złotych rocznie na wynajmie sal. Możemy zarabiać na organizacji szkoleń, kursów, realizować granty, drukować wydawnictwa. Wynajmiemy okazyjnie studio kuchenne na imprezę towarzyską, spotkanie, zjazd czy jubileusz. Chcemy jednak robić tu jak najwięcej bezpłatnych przedsięwzięć, by to Centrum żyło. Myślę, że nie tylko gmina Pleśna będzie miała korzyść z tej placówki, ale cały obszar LGD Dunajec-Biała. Samorząd gminny w Pleśnej opiera swoją strategię rozwoju o nasze Centrum. Gościmy niebawem panią profesor z Uniwersytetu Łódzkiego, która opracowuje gminie Pleśna tę strategię.

- Ta inicjatywa pochłonęła Panią całkowicie i trudno się dziwić, wszak z korzyścią dla społeczności czterech gmin. Nie cierpi na tym „Ziołowa Dolina"?

- Oczywiście, że mniej poświęcam czasu na organizację pobytu gości w moim gospodarstwie w Kończyskach, ale np. wkrótce będę miała po raz kolejny archeologów z Niemiec, prowadzących prace odkrywkowe w okolicy. Muszę się pochwalić, że pozwolili mi potrzymać odkopaną siekierę kamienną sprzed kilku tysięcy lat. Byłam zachwycona. Goście zza Odry najczęściej wypoczywają na świeżym powietrzu, grając przy piwku i grillu w gry planszowe. Maluchy mogą sobie pojeździć u mnie na kucach, mam zaprojektowany przeze mnie plac zabaw, wiatę z rusztem i piec chlebowy opalany drewnem, sfinansowany z unijnego projektu.

- Do jakiej organizacji należy Pani agroturystyka?

- Początkowo należałam do Galicyjskich Gospodarstw Gościnnych, obecnie działam w Tarnowskiej Organizacji Turystycznej, której byłam współzałożycielem. Prezesem jest wicestarosta Mirosław Banach, jego zastępcami są wiceprezydent Tarnowa Krystyna Latałowa i kierownik biura LGD Dunajec-Biała Jan Czaja. Do tej organizacji należą nie tylko gospodarstwa, ale i inne obiekty gastronomiczne, np. zakliczyński Zajazd Ania. Złożyliśmy fiszkę do Urzędu Marszałkowskiego na subregion do programu „Aktywna Turystyka". Jedna na 200 milionów złotych nam przeszła. Teraz mamy szansę na 10 milionów. Do TOT przystąpiły: starostwo w Dąbrowie Tarnowskiej, miasto Tarnów, Powiat Tarnowski, planuje Powiat Brzeski. Jeden z programów koordynuje, jeśli się nie mylę, dyr. Dudzik. Te środki zostałyby przeznaczone na poprawę i wyznaczenie szlaków rowerowych, tras narciarskich, te zabiegi z pewnością poprawią kondycję obiektów noclegowo-gastronomicznych w regionie.

- Podziwiam Pani zaangażowanie, sumienność, rozległość kontaktów, dyspozycyjność i mobilność, bo przecież trzeba w tych wszystkich miejscach często bywać, że o kursach z paczką od rolnika nie wspomnę. Skąd czerpie Pani siły?

- Ja teraz wiem, że żyję. Jestem w swoim żywiole, wspierają mnie rodzina i przyjaciele. Jestem im wdzięczna za wszelką pomoc i wyrozumiałość. Jak tylko mogę, staram się im odwdzięczać... kulinarnie. (śmiech)

- Dziękuję za rozmowę i życzę wytrwałości przyszłej dyrektor Centrum Produktu Lokalnego.

Rozmawiał: Marek Niemiec

Drewniana wiata zaprasza na grilla i... gry planszowe

W numerze wrześniowym relacja z wizyty w Chatce Włóczykija Adama Gancarka, b. kierownika Bacówki w Jamnej, który ustosunkuje się też do zarzutów nowego właściciela Bacówki o niedoinwestowaniu schroniska przez Uniwersytet Adama Mickiewicza

Solidarny projekt we Wróblowicach

Projekt „Solidarnie wczoraj, dziś i jutro" zorganizowany przez Stowarzyszenie Przyjaciół i Sympatyków Szkoły we Wróblowicach współfinansowany został z grantu Fundacji im. Stefana Batorego w ramach konkursu „25 lat wolności". Trwał cały czerwiec. Zakończył się w sobotę 28 czerwca niecodziennym wydarzeniem historycznym o tematyce ukierunkowanej na przemiany polityczne, jakie zaszły w roku 1989 i dały początek demokracji i wolności w Polsce.

Cały projekt realizowany był w Niepublicznej Szkole Podstawowej we Wróblowicach. Miał na celu zapoznanie z historią w niekonwencjonalny sposób. Składał się z dwóch faz: przygotowawczej i właściwej. W fazie przygotowawczej zorganizowano zajęcia warsztatowe dla 30-osobowej grupy uczniów szkoły podstawowej klas IV – VI mające na celu przygotowanie wystawy zatytułowanej: „Trzy odsłony", ukazującej życie sprzed 1989 roku, ważne wydarzenia roku 1989 oraz życie po 1989 roku – co się zmieniło, na lepsze, na gorsze. W trakcie 20 godzin zajęć uczniowie opracowali wszelkie dostępne materiały, źródła historyczne, zdjęcia, fotografie ważnych osób polityki, gospodarki w antyramy, które pokazane zostały podczas kończącej projekt imprezy plenerowej w formie wystawy. Zajęcia odbywały się w budynku Niepublicznej Szkoły Podstawowej we Wróblowicach.

Kolejną częścią składową projektu było utworzenie pod okiem nauczyciela prezentacji multimedialnej. Na te zajęcia poświęcono 8 godzin zajęć. Efektem końcowym była prezentacja wyświetlona podczas imprezy kończącej projekt a porównująca czasy sprzed 1989 roku i po. (Przykładowe ceny, wysokość pensji, dostępność produktów żywnościowych)

Kolejna część zajęć w fazie przygotowawczej przybrała formę kabaretowo-teatralną, a uczestnikami jej była młodzież oraz dorośli. Uczniowie przygotowali pod okiem polonisty krótki spektakl kabaretowy pod tytułem: „Z tyłu sklepu nr 89 we Wróblowicach". Ten spektakl w żartobliwy sposób przybliżył czasy PRL-u, a dzieciom i młodym ludziom nie pamiętającym tamtego okresu ukazał potężną przepaść technologiczno-gospodarczą i różnicę pomiędzy okresem sprzed przemian politycznych '89 i czasów współczesnych.

Faza właściwa była jednocześnie kończącą projekt imprezą plenerową , która przybrała formę Pikniku Historycznego z udziałem uczniów i społeczności lokalnej. Podczas tego wydarzenia przedstawiliśmy przygotowane we wstępnej fazie materiały – wystawę plenerową w trzech odsłonach, prezentację multimedialną – przygotowane pod okiem nauczyciela historii pana Michała Chruściela oraz spektakl kabaretowy przygotowany przez panią Agnieszkę Łazarek.

Każdy uczestnik imprezy otrzymał przy wejściu „kartkę żywnościową" – przygotowaną podczas zajęć. Kartka ta upoważniała go do skorzystania ze stoisk, na których podawano bezpłatnie uczestnikom imprezy przygotowane posiłki: fasolkę, smalec, ogórki, chleb wiejski, słodycze, owoce, kiełbaski, słodycze z trudnych czasów PRL-u.

Niewątpliwą atrakcją dla uczestników pikniku była przejażdżka autobusem marki jelcz, pana Kazimierza Spiesznego, pospolicie zwanym „ogórkiem". Umileniem chwil sobotniej imprezy był występ artystyczny najmłodszych podopiecznych naszej szkoły – dzieci 3-4 letnich przygotowany pod kierunkiem pani Agnieszki Biel. W fazie końcowej imprezy odbyła się „Debata polityczna" przy „Okrągłym stole" – wspomnienia, dyskusje - ze sławnymi osobowościami regionu oraz uczniami szkoły, rodzicami. W dyskusji uczestniczyli: radny Powiatu Tarnowskiego Dawid Chrobak, b. poseł Sejmu RP Władysław Żabiński, radni rady Miejskiej w Zakliczynie: Dorota Wojtanowicz, Zbigniew Jachym, dyrektor Gminnego Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli Małgorzata Jaworska, dyrektor ZSPiG w Zakliczynie Józef Gwiżdż, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Paleśnicy Sylwester Gostek, dyrektor Szkoły Podstawowej w Janowicach Maksymilian Mrzygłód, dyrektor Niepublicznej Szkoły we Wróblowicach Bożena Kirc, dyrektor Regionalnego Centrum Turystyki i Dziedzictwa Kulturowego w Zakliczynie Kazimierz Dudzik.

Wydarzeniu towarzyszył redaktor naczelny miesięcznika „Głosiciel" Marek Niemiec.

Ogromną pomocą w organizacji przedsięwzięcia wsparła nas Rada Rodziców działająca przy szkole we Wróblowicach oraz nauczyciele Niepublicznej szkoły we Wróblowicach. Serdecznie dziękujemy również sponsorom imprezy: Państwu Agnieszce i Mariuszowi Osysko - „Bar Tropik" z Faściszowej, Zakładowi Piekarniczemu z Zakliczyna pana Henryka Migdała oraz Ppnu Mateuszowi Kocikowi z Janowic.

Ewa Nijak
Przewodnicząca Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół i Sympatyków Szkoły we Wróblowicach

fot. Marek Niemiec

140-lecie OSP Zakliczyn: nowe wyzwania z poszanowaniem tradycji

Rozmowa z Maciejem Gofronem - prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakliczynie

- Jednostka OSP Zakliczyn niebawem obchodzić będzie okazały jubileusz 140-lecia istnienia. Zdążycie z rozbudową garaży?

- 24 sierpnia zapraszamy na uroczyste obchody jubileuszowe. Liczymy na to, że wykonawca zdąży z pracami, my, jako jednostka, planujemy prace fizyczne zakończyć ok. 15 sierpnia. Jubileusz połączony jest z coroczną imprezą promocyjną Ochotniczych Straży Pożarnych „Czas na Straż", powiatowym piknikiem i konkursem drwali.

- Rozbudowa jest konieczna?

- Historia tej inwestycji zaczęła się w roku 2011, kiedy to Zarząd OSP Zakliczyn podjął decyzję o należytym zabezpieczeniu sprzętu, którego nam w ostatnich latach przybyło, z racji poszerzenia zakresu działań o grupę ratownictwa wodnego i grupę ratownictwa chemiczno-ekologicznego. Pozyskaliśmy samochód Land-Rover i łódź płaskodenną. Pojawił się też nowy cenny nabytek, Mercedes Sprinter, który zastąpił wysłużonego Lublina. Dotychczasowe warunki nie zapewniały nam należytego zabezpieczenia pozyskanego sprzętu. Największy problem mieliśmy z Land-Roverem, który stał w nieogrzewanym blaszaku za budynkiem remizy, i z łodzią płaskodenną, przechowywaną dzięki uprzejmości naczelnika Łukasza Łacha i jego małżonki Kamili przez dwie zimy na posesji państwa Łachów. Z tego powodu Zarząd podjął decyzję o przedłużeniu garaży w stronę placu manewrowego, by pozyskać odpowiednią przestrzeń. Przygotowaliśmy wraz z architektem panem Stanisławem Pałką projekt koncepcyjny, posługując się tym planem podjęliśmy rozmowy z panem Burmistrzem i Urzędem Miejskim na temat takiej rozbudowy. Dzięki przychylności i dotacji Urzędu Miejskiego w roku 2013 udało się sporządzić projekt rozbudowy i uzyskać pozwolenia, które pozwoliły nam rozpocząć starania o środki zewnętrzne na rozbudowę garaży.

- Część prac strażacy wykonali własnym sumptem…

- Duże wsparcie otrzymaliśmy z wojewódzkiego programu „Małopolskie remizy", dwa tygodnie temu Urząd Miejski otrzymał promesę na kwotę 40 tys. złotych na naszą inwestycję. Ważne dla nas są również środki Starostwa Powiatowego. Z tego miejsca chciałbym podziękować naszym radnym powiatowym, panom Kazimierzowi Kormanowi i Dawidowi Chrobakowi za aktywne wspieranie naszych działań. Gdy uzyskaliśmy w roku 2013 pozwolenia z nadzoru budowlanego i od konserwatora zabytków, aby nie zwalniać tempa, podjęliśmy decyzję z wszystkimi druhami przy współpracy z Urzędem Miejskim o wykonaniu własnymi siłami fundamentów garaży. Takie podwaliny pod garaże. Kosztorys powykonawczy to 71 tys. złotych, na zakup materiałów wydaliśmy- 32 tys. zł. Środki pozyskaliśmy z różnych źródeł: 5 tys. od pana Starosty Romana Łucarza, któremu jesteśmy niezmiernie wdzięczni, 5 tys. od Zarządu Wojewódzkiego ZOSP, gdzie od zawsze możemy liczyć na wsparcie naszych działań przez druha i jednocześnie dyrektora Kazimierza Sadego, poza tym własne składki. Różnica w kosztorysie - to ciężka praca wielu strażaków. Dużą pomoc

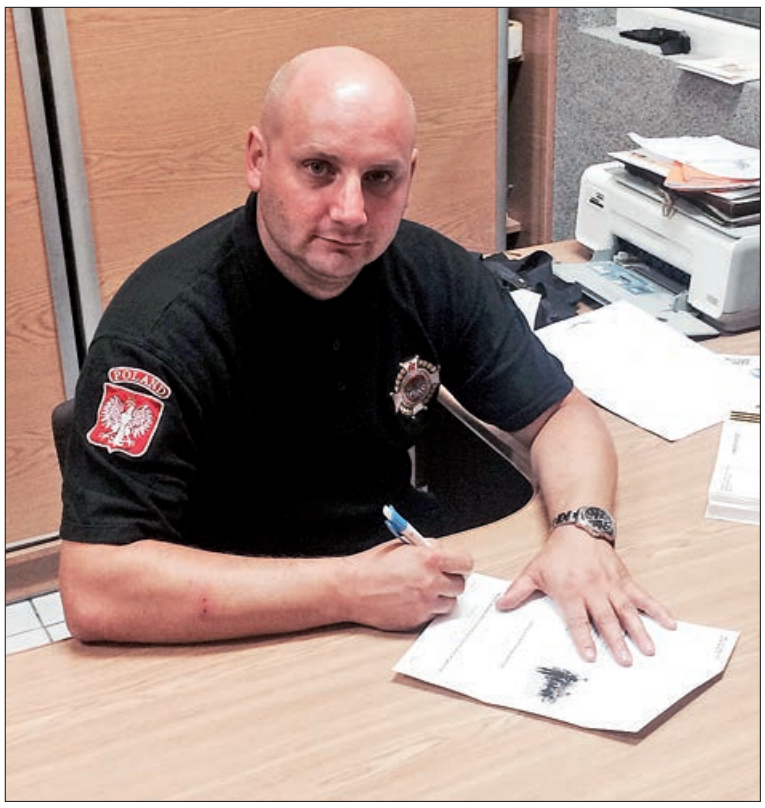

świadczyły też firmy zewnętrzne, instytucje i osoby prywatne, sąsiedzi remizy. Największe wsparcie otrzymaliśmy od firmy Mig-Bud Błażeja Migdała, notabene naszego strażaka. Jego wkład był największy, ponieważ roboty ziemne są najdroższe. Druh Błażej zasponsorował nas, kierując maszyny i ludzi do pracy. Zresztą znany jest z uczynności i bezinteresownej pomocy przy wielu innych przedsięwzięciach, jak choćby ostatnio przy odwodnieniu klasztornego boiska sportowego. Jesteśmy również wdzięczni panom: inżynierowi Tadeuszowi Świderskiemu, które bez gratyfikacji podjął się nadzoru na budową fundamentów, oraz kierownikowi budowy panu Janowi Kusiakowi, który zawsze był chętny do pomocy i bezpłatnie doglądał inwestycji.

- Nie macie uwag do firmy wykonującej główne prace? Dotrzyma terminu?

- Przekazaliśmy protokół powykonawczy wraz z kosztorysem do Urzędu Miejskiego. Magistrat postanowił sfinalizować cały projekt kosztem 124 tys. Przetarg wygrała firma pana Krzysztofa Wójcika z Brzozowej, która podjęła się wykonania zadania. Jak już wspomniałem, Urząd Miejski otrzymał dotację z programu „Małopolskie remizy", wyasygnował również własne środki. Tym sposobem mamy już otynkowane ściany, dach, czekamy na bramy, malowanie i wylewki. Bramy będą solidne z uznanej firmy Wiśniowski, zależało nam, żeby były dobrej jakości, ocieplane, abyśmy nie musieli je zimą docieplać i odgradzać kotarami. Poprzednie drzwi nie spełniały norm termicznych.

- Przy okazji powstaje łazienka…

- Nie potrafimy usiedzieć na miejscu, mieliśmy marzenie, żeby pozyskać takie miejsce, sanitariat, by móc odświeżyć się po akcji, postawić jakąś pralkę. Postanowiliśmy własnymi siłami urządzić tę łazienkę na zapleczu garażu, przy okazji poprawić magazynek paliwowy, musi być takie zabezpieczone miejsce na ten cel. Chwała za ten czyn wielu strażakom, głównym mózgiem tej operacji był Michał Wojtas, nasz sekretarz, który jest „złotą rączką", nadzoruje całą pracę, ale z druhem Wojtkiem wykonują również wiele czynności adaptacyjnych. Niezawodni są: nasz wiceprezes - pan Mieciu Martyka, wykonawca hydrauliki, panowie Marian Fior i Tadeusz Trytek którzy go wspomagają. Ludzie straży, którzy chcą coś robić, żeby nam się tu wygodnie i bezpiecznie funkcjonowało. Wszystkich nie sposób wymienić z imienia i nazwiska, ale jestem im wdzięczny za tą chęć działania.

- Z majowymi ulewami zmierzyliście się, stacjonując na terenie Zakładu Usług Komunalnych…

- Chcę podziękować panom Burmistrzowi Jerzemu Sosce i Kierownikowi ZUK Tadeuszowi Bukremu, który użyczył nam miejsca na sprzęt i lokum dla strażaków. Mieliśmy godne miejsce na schronienie się i opiekę nad cennym dla nas sprzętem podczas tej powodzi. Teren ogrodzony i monitorowany przez całą dobę. Intensywnie pracowaliśmy w terenie 16 i 17 maja. Wystąpiło sporo podtopień, zresztą wszystkie nasze jednostki gminne wtedy działały. Największe akcje w Paleśnicy i na oczyszczalni, ZUK miał problemy z napływającą wodą w kolektorach. Cieszymy się, że nie stała się nikomu większa krzywda, straty materialne oczywiście są, ale ta powódź zapowiadała się na dużo bardziej niebezpieczną. Już po powodzi przyszło nam usuwać 25-metrową topolę, w nurcie Paleśnianki, która zagrażała mostowi w kierunku Olszowej. Nie obyło się bez strat, uszkodziły się radiostacja i wysokowydajnościowa pompa. Remontujemy ją, oczekujemy na dofinansowanie z Urzędu Miejskiego zakupu nowej radiostacji do Land-Rovera. Koszt naprawy jest zbliżony do zakupu nowego urządzenia. Łączność jest niezbędna. Niedawno nasi strażacy brali udział w poszukiwaniach osoby, która utonęła. Przewieziono denatkę z Dunajca łodzią, ciało znaleźli strażacy z Brzeska w naszym rejonie. Musimy być przygotowani na takie akcje, skoro dysponujemy grupą ratownictwa wodnego.

- Jednostka pozyska nowy agregat prądotwórczy, postanowiono na ostatniej sesji Rady Miejskiej…

- Gmina zwróciła się do nas o podpisanie porozumienia ws. zakupu wysokowydajnego agregatu prądotwórczego, koniecznego przy dużych awariach zasilania np. budynku Urzędu Miejskiego czy szpitala w Roztoce. Dysponujemy mniejszymi agregatami, ale ten nabytek będzie wartościowy i przydatny w zagrożeniach.

- Kogo spodziewa się Zarząd na uroczystości jubileuszowej?

- Przygotowaliśmy wiele gwoździ do pamiątkowego emblematu. Liczymy, że goście dopiszą mimo okresu wakacyjnego i wielu innych imprez i uroczystości, jak dożynki czy mityngi przedwyborcze. Mamy nadzieję gościć naszych mecenasów, miejscowych, jak np. pana Burmistrza, jak i Starostę Romana Łucarza, który dwukrotnie wsparł finansowo naszą jednostkę kwotą ok. 10 tys. zł. Podobną kwotą wsparł nas również Zarząd Główny ZOSP z dh. Ksawerym Stefańczykiem. Wszystkie pozyskane środki inwestujemy w remont. Wysłaliśmy zaproszenia m. in. do marszałka województwa, komendanta wojewódzkiego PSP gen. Andrzeja Mroza, komendanta miejskiego PSP, dyrektora Biura Zarządu Wykonawczego ZOSP Kazimierza Sadego oraz do Ryszarda Ochwata, dyrektora jednego z oddziałów Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, naszych oddanych przyjaciół. Pojawi się z pewnością bardzo dużo strażackich delegacji, m.in. z Jordanowa, Lanckorony, Nowego Sącza i okoliczne jednostki OSP.

- A więc po remoncie przyjdzie czas na świętowanie…

- To wyjątkowa dla nas uroczystość. 140 lat w służbie rzadko się zdarza nie tylko na terenie powiatu. Mało jest jednostek o takim stażu. Rozpoczynamy tradycyjnie mszą św. o godz. 14 w kościele parafialnym pw. św. Idziego, w tej samej świątyni, gdzie 140 lat temu - jak podają dokumenty - zainaugurowana została działalność zakliczyńskiej straży ogniowej. Następnie oddziały przemaszerują na rynek, gdzie nastąpi przywitanie gości i część honorowa, po czym przemaszerujemy z filipowicką orkiestrą na ulicę Browarki, by uroczyście otworzyć i poświęcić rozbudowane garaże. O godzinie 16 zaplanowaliśmy spotkanie gości, również zagranicznych, w ramach Samarytańskiej Federacji Organizacji Pozarządowych, do której jednostka należy. Prowadzimy projekt wymiany doświadczeń wśród samarytan krajów Unii Europejskiej w dziedzinie działań pomocowych dla osób starszych dotkniętych tragedią powodzi. Zorganizujemy briefing, by pokazać ten projekt zaproszonym gościom. W roku 2015 przy pomocy Szkoły Aspirantów w Krakowie chcemy zorganizować w Krakowie dużą konferencję na ten temat. Będziemy za to odpowiedzialni. Na rynku przeprowadzimy trzeci turniej drwali powiatu tarnowskiego, poza tym mamy wiele innych atrakcji, a na koniec pikniku strażacka biesiada.

- 140-letni dorobek zobowiązuje. Tradycje te same, ale zakres zadań zgoła odmienny. Jedno co łączy, to służba społeczności i ojczyźnie, patriotyzm i ofiarni ludzie…

- Bardzo dużo się mówi o nowych działaniach, nowych zadaniach, ale muszę podkreślić, że mimo tych zadań ratowniczych, które wymagają odpowiedniego sprzętu, ale i doświadczenia, wyszkolenia, stałego doskonalenia się, to Ochotnicza Straż Pożarna to przede wszystkim organizacja skupiająca ludzi, którzy dbają o rozwój jednostki i jej odpowiedni poziom. Nie możemy zapominać że OSP to formacja mundurowa, dyscyplina jest również istotna, ale i kształtuje charakter. Nasze druhny i druhowie poświęcają czas na prace porządkowe, spotkania zarządu, profilaktykę w szkołach, mamy przecież klasę pożarniczą. Prowadzimy kolejny nabór, bo dzieci z obecnej grupy poszły do czwartej klasy, i teraz będziemy się z nimi spotykać już w remizie, czas dla nich na wyższy etap szkolenia. Zaczynamy projekt

ponownie w klasach pierwszych szkoły podstawowej, jako kontynuację dotychczasowego programu „Jestem mały, wiem więcej". Cieszy się on niesamowitym powodzeniem u dzieci, ale i u rodziców. Są duże oczekiwania, nie wszystkie dzieci możemy przyjąć. Jest duże zainteresowanie, ale jesteśmy zmuszeni obejmować daną klasę cyklem trzyletnim, by móc się co dwa tygodnie z nimi spotykać. Duże podziękowania dla dwóch pań, które wstąpiły w zeszłym roku w szeregi naszej jednostki. Cieszymy się niezmiernie. Klasy pożarnicze w Zakliczynie prowadzą druhny: Małgorzata Wolska i Beata Ramian przy wsparciu dyrekcji ZSPiG: pani Krystyny Sienkiewicz-Witek i pana Józefa Gwiżdża. To cenna inicjatywa, uczy dzieci zachowania się na drodze, reakcji przy wypadku, udzielenia pierwszej pomocy, odpowiedniego zachowania w przypadku zagrożenia życia.

- Społeczność docenia też waszą postawę patriotyczną, kulturotwórczą i poszanowanie tradycji…

- Jednostka z racji usytuowania i też właśnie z tradycji, ale jakby dziedziczenia pewnych cech czerpie swą siłę, bo przecież często ta tradycja, służba i przekazywanie pewnych wartości przechodzi z ojca na syna. Oczywiście nie zamykamy się w „swoim kręgu", do straży przychodzą różni ludzie, ku naszemu zadowoleniu również kobiety. Akurat w mojej rodzinie mój dziadek Władysław Karecki był aktywnym druhem działającym na szczeblu gminnym OSP, był jednym z inicjatorów budowy Domu Strażaka. Warunki w poprzedniej siedzibie jednostki, w ratuszu, były fatalne, a czasy się zmieniały, powstawały nowe potrzeby. Udało się dziadkowi, panom Grocholi, Sułkowi, Trytkowi i innym działaczom postawić tę remizę, którą staramy się rozbudowywać i doposażać. Wielu tych zasłużonych druhów nadal nas wspiera, czy to dobrym słowem, czy konkretną pomocą, bez wsparcia naszych weteranów byłoby nam bardzo ciężko. Służba w obecnych czasach wymaga wielu nakładów, doświadczenia, pracy, dlatego każda taka pomoc jest dla nas bardzo cenna.

Dom Strażaka wzbogaci się o poszerzone garaże

- Reasumując: 140 lat temu, jak i współcześnie, to ludzie stanowią o obliczu i charakterze Ochotniczej Straży Pożarnej…

- Jednostka bez ludzi nie może istnieć. Życie przynosi wiele niespodzianek, losy ludzkie toczą się w różnych kierunkach. Jedni druhowie przychodzą, inni odchodzą. Musimy dbać o ludzi, jeśli mamy utrzymać wysoki poziom jednostki operacyjno-technicznej. Chcemy pokazywać dobre perspektywy rozwoju, jakie można osiągnąć poprzez wstąpienie do naszej jednostki. Wydaje się nam, że obrany kierunek jest właściwy. Cieszy nas, że w działania jest zaangażowanych wielu młodych ludzi. Tę iskrę i ideę zaszczepiamy już wśród maluchów, bo człowiek, który chce pomagać innym jest lepszym człowiekiem. Mamy nadzieję że dzięki wstąpieniu w nasze szeregi nie tylko osiągamy tę pozytywną i cenną stronę życia, jaką jest niesienie pomocy drugiemu człowiekowi, ale również stajemy się dla siebie życzliwsi, hartujemy nasz charakter i światopogląd.

- Gratuluję zacnego Jubileuszu, dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marek Niemiec

Jubileuszowe 15. Święto Fasoli w Zakliczynie

SUPER FASOLA 2014

W Polsce uprawia się fasolę w kilku regionach, w szczególności w Świętokrzyskiem, Lubelskiem, Podkarpackiem i w Małopolsce, w szczególności w dolinie Dunajca i u ujścia Raby do Wisły. Każdy region ma swoje święto fasoli i kiedyś o tym napiszę oddzielnie. Jako producent fasoli Polska zajmuje 4 miejsce w Europie, produkując blisko 7 razy mniej tego warzywa niż zajmująca 10 miejsce na światowej liście Indonezja i ponad 70 razy mniej niż lider światowego rankingu Brazylia.

W tym zestawieniu nie mamy szans się ścigać, ale już w zestawieniu pod tytułem kto produkuje najsmaczniejszą i najdorodniejszą fasolę – czemu nie. Ma się rozmieć, że nie bez przyczyny fasola z doliny Dunajca nazywa się „Piękny Jaś". Postanowiliśmy udowodnić całemu światu (a w każdym razie całej Polsce), że Piękny Jaś jest bezkonkurencyjny tak, jak bezkonkurencyjne jest zakliczyńskie święto fasolowe. Po raz pierwszy organizujemy konkurs na największe nasiono fasoli „Piękny Jaś z doliny Dunajca".

Do udziału w konkursie zapraszamy plantatorów fasoli „Piękny Jaś" z gmin fasolowych nad Dunajcem; od Gródka nad Dunajcem, przez Czchów, ZAKLICZYN, Wojnicz, Wierzchosławice, Wietrzychowice, Żabno, Dąbrowszczyznę i jeszcze zapraszamy plantatorów ze Szczurowej i Uścia Solnego. Zasady konkursu są bardzo proste. W dniu 7 września podczas finałowego dnia 15. Święta fasoli w Zakliczynie w godzinach od 11:00 do godziny 15:00 należy dostarczyć do Biura Organizacyjnego imprezy (Biuro będzie tuż obok sceny) największe nasiono fasoli. Nasiono powinno być suche (białe), zapakowane w woreczku (lub kopercie), w środku koperty (woreczka) musi być kartka z danymi właściciela nasiona. Komisja konkursowa będzie mierzyć długość (nie grubość) nasiona z milimetrową dokładnością – konkretnie suwmiarką. Właściciel największej (najdłuższej fasoli) otrzyma specjalny certyfikat upoważniający go do twierdzenia, że wyhodował największe w Polsce nasiono fasolowe, oprócz tego załącznikiem będzie nagroda finansowa w wysokości 500 zł. Certyfikat i nagroda zostanie wręczona podczas oficjalnych uroczystości 15. Święta Fasoli pomiędzy godziną 17:00 a godziną 18:00.

Kazimierz Dudzik

Zarząd Województwa Małopolskiego, Starosta Tarnowski, Burmistrz Miasta i Gminy Zakliczyn, prezes Fundacji Partnerstwo dla Środowiska oraz dyrektor Zakliczyńskiego Centrum Kultury i prezes Stowarzyszenia „Klucz" zapraszają na

15. jubileuszowe Święto fasoli w Zakliczynie

6 i 7 września 2014

Kompleks Rekreacyjno–Sportowy „Kamieniec"

6 września (sobota) – 14:30 – 03:00
-14:30 – Powiatowe zawody sportowo-pożarnicze młodzieżowych drużyn pożarniczych Powiatu Tarnowskiego
-19:00 – Festyn w Fasolandii z zespołem After Day

7 września (niedziela) – 11:00 – 17:00
-Jarmark Produktu Lokalnego oraz kampania „Zasmakuj w Małopolsce" Województwa Małopolskiego

Scena artystyczna;
-Gwoździec, Podkóweczki (Polska), Iglice (Węgry), Obertyn (Ukraina)
-17:00 – Oficjalna uroczystość 15. Święta fasoli
-18:00 – 22:00 Gwiazdy 15. Święta fasoli
PodobaMiSię (ska/reggae)
Marek Piekarczyk z zespołem oraz finaliści The Voice of Poland:
Natalia Sikora, Dominika Kobiałka, Mareusz Ziółko
-22:00 – jubileuszowy finał z fajerwerkami

W programie ponadto finały konkursów; piszemy Wielką Księgę Fasolowych Potraw, Super fasola 2014, Fasolowe mega stoisko 2014, Bohater Produktu Lokalnego 2014 ; a także; Karczma piwna Magillo, Strefa Rodzinna SPON „Bez barier", Wesołe Miasteczko na zakliczyńskim rynku

Zakliczyńskie Centrum Kultury
KLUCZ ZAKLICZYN

Organizatorami imprezy są: Zakliczyńskie Centrum Kultury i Zarząd Stowarzyszenia „Klucz". Partnerami 15. Święta fasoli są: Fundacja Partnerstwo dla Środowiska, Powiat Tarnowski, Urząd Miejski w Zakliczynie, Gazeta Krakowska, RDN Małopolska, Tarnowska.TV, Firma Magillo z Krakowa, LGD Dunajec – Biała z/s. w Zakliczynie, Osada Wypoczynku i Zdrowia „Modrzewiowe wzgórze" w Faściszowej, Związek Z OSP RP Oddział Powiatowy w Tarnowie, Zarząd Gminny Z OSP RP w Zakliczynie, SPON „Bez barier" w Zakliczynie, Tarnowskie Centrum Organizacji Pozarządowych oraz Fundacja im. Hetmana Jana Tarnowskiego, Nillo Computers. Serwis 15. Święta fasoli prowadzony jest na portalu www.zakliczyninfo.pl pod linkiem: http://www.zakliczyninfo.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=113&Itemid=156

SWISS CONTRIBUTION
Projekt współfinansowany przez Szwajcarię w ramach szwajcarskiego programuwspółpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej

Fundacja Partnerstwo dla Środowiska
Współfinansowanie za pośrednictwem Funduszu Grantowego w ramach projektu Produkt Lokalny Małopolska realizowanego przez Fundację Partnerstwo dla Środowiska

Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym: Województwa Małopolskiego
Małopolska
Starostwa Powiatowego w Tarnowie
Fundacji im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnowie
Fundacja im. Hetmana Jana Tarnowskiego
Partner imprezy
Małopolska

Patronat medialny
RDN Małopolska
Gazeta Krakowska
naszemiasto.
Tarnowska.tv HD
Dziennik Polski
www.zakliczyninfo.pl

Czuję się spełniona!

Rozmowa z Elżbietą Soską - nauczycielką Szkoły Podstawowej w Stróżach

- 32 lata przepracowanych w oświacie to szmat czasu. Nie żal się rozstawać ze szkołą?

- Mimo decyzji o przejściu na emeryturę, chciałabym jeszcze uczestniczyć w życiu mojej szkoły. Od początku jestem związana ze Szkołą Podstawową w Stróżach. Również jako uczennica, choć zaczynałam edukację w nieistniejącej już szkole w Zdoni. Tam uczęszczałam do sześciu klas. Potem nastąpiła likwidacja tej placówki i od 1974 roku uczęszczałam do nowo wybudowanej szkoły w Stróżach. Dyrektorem był Władysław Soból, żyjący do dziś, mieszkający obecnie z żoną w Filipowicach.

- Kiedy połknęła Pani bakcyla oświatowego?

- Od dziecka pragnęłam zostać nauczycielką. Jeszcze jak chodziłam do szkoły w Zdoni. Bardzo mnie interesowało, chyba to było w piątej klasie, co moja nauczycielka przepisuje z takiej książki do dziennika. Raz położyła ją na parapecie, wzięłam bez pytania do domu. Taką miałam ciekawość. Zaczęłam czytać co tam napisane. Dziś wiem, co to było, dawniej biuletyn, dziś przewodnik metodyczny. Zobaczyła to mama i szybko kazała mi odnieść tam, skąd wzięłam. Ale zaspokoiłam swoją ciekawość. Nauczycielka chyba się nawet nie zorientowała. Drugi przypadek, jaki mi utkwił w pamięci. Córka mojej wychowawczyni chodziła ze mną do klasy, jej rodzice - państwo Tokarscy - byli dyrektorami, do dzisiaj utrzymuję z nią kontakt, choć mieszka obecnie w Niemczech. Ta rodzina pochodzi z gór. Chodziłam do niej, mieszkali w szkole, w jednym z opuszczonych pokoi leżało mnóstwo starych dzienników. Poprosiłam ją o jeden. Dała mi. Pamiętam do dziś, kto tam był wpisany w tym dzienniku. Dawniej nie było komputerów, tylko szło się na pastwisko paść krowy. Ja z tym dziennikiem pod pachą, zbiegały się dzieci na nasze pole i bawiliśmy się w szkołę. Pani Zosia Majewska raz przechodząc tamtędy tak mi wówczas powiedziała: „Ty to chyba będziesz nauczycielką, bo wokół Ciebie pełno dzieci".

- Nie było rozterek przy wyborze zawodu...?

- Kończąc ósmą klasę wiedziałam, gdzie chcę iść. Ani do ogólniaka, ani do technikum, ale od razu do Studium Wychowania Przedszkolnego w Tarnowie, szkoły przygotowującej do zawodu nauczyciela. Cztery lata to była nauka jakby w ogólniaku, ale z przygotowaniem pedagogicznym, i już po drugiej klasie mieliśmy praktyki w szkole i przedszkolu. Potem dwuletnie studium. To była jedyna szkoła wprost przygotowująca do zawodu, nawet nie studia, bo tam niewiele było praktyk. Śp. pan Kazimierz Musiał (późniejszy dyrektor szkoły i radny gminny - przyp. red.) mówi do mnie: „Ty sobie w tej szkole rady nie dasz". Trójka nas tylko poszła do średniej szkoły. Zdałam egzamin, dostałam się, chciałam udowodnić panu Musiałowi, że dam radę (śmiech). Poziom był niesamowicie wysoki, ale zabrałam się do nauki, do tego stopnia, że ukończyłam szkołę pół roku wcześniej, 26 stycznia obroniłam pracę. Była taka możliwość. Miałam wysoką średnią ocen. Kto chciał, mógł iść na wyższe studia, ale na te czasy to wykształcenie, czyli SN, było wystarczające, więc poszłam uczyć. 1 lutego 1982 roku zaczęłam pracę w Stróżach, w „zerówce".

Panią Elżbietę Soskę uroczyście pożegnano podzas sesji Rady Miejskiej

- Jakie były początki?

- Świetne. Dokładnie pamiętam mój pierwszy dzień. Wtedy nauczyciele chodzili do szkoły pieszo lub na rowerze. Wiedziałam, ze pani Zosia Majewska będzie szła, poczekałam i poszłyśmy razem. Porozmawiałyśmy po drodze. Pan Musiał jak zawsze roześmiany przywitał mnie bardzo ciepło. Mimo złowieszczej przepowiedni, powiem szczerze, to był mój wzór do naśladowania. Zresztą zawsze go ceniłam jako nauczyciela i potem kolegę. Miał charyzmę, człowiek dyscypliny i wiedzy. Pierwsze moje dwa lata, gdy dyrektorem był pan Soból, były dla mnie najwspanialsze. Klasy były liczne, a w kadrze przeważali mężczyźni. Dyrektor Soból był jak ojciec, tworzyliśmy rodzinę, atmosfera była serdeczna. Nie było podziałów na starszych i młodszych. Moja mama nigdy nie wiedziała na którą mam do szkoły, zawsze wychodziłam dużo wcześniej a wracałam później. W klasach każdy wiedział co ma robić. Pan Musiał trzymał uczniów w ryzach. Na przerwach była dyscyplina, nikt nikogo nie upychał i nie ganiał się. Oczywiście, nauczyciele musieli zapracować na swój autorytet. Panów często trzymały się jakieś żarty i paniom chętnie robili różne psikusy, ale było bardzo wesoło i dziś mamy co wspominać.

- Łatwiej się pracowało?

- Wprowadzano reformy, ale nie było tych zmian tak wiele, jak jest teraz. Wiele reform w ostatnim czasie było nietrafionych. Jeszcze dobrze jedna nie weszła, już ktoś nowy w ministerstwie wymyśla modyfikację. Praca w tamtych czasach była chyba mniej stresująca. Mniej biurokracji, choć rozkłady materiału i inne pomoce pisało się ręcznie.

- W 2006 roku wprowadzono obowiązek ukończenia studiów...

- W tamtych czasach pensja nauczyciela zależała od lat pracy. Pensja młodego nauczyciela była niewysoka. Nasz dom budowaliśmy 16 lat, pieniędzy starczało na bieżące utrzymanie. Z czasem było lepiej pod tym względem, ale trzeba było myśleć, żeby gdzieś coś dorobić. Reforma bodajże w roku 1999 wprowadziła awanse do szkół. Płaca już zależała od kwalifikacji i danego stopnia awansu. Nauczyciele nie raz z 30-letnim stażem decydowali się na uzupełnienie wykształcenia. Komu zależało na wysokości pensji, podejmował studia. Przy licencjacie jest inna pensja, przy magisterium - inna, stopnie awansu zawodowego dają jeszcze inne uposażenie. Ja zaczęłam licencjat na Wszechnicy Kieleckiej w roku 1994 na swoim macierzystym kierunku, magisterium zdałam na WSP w Kielcach. Wtedy to był istny boom, utworzono aż 16 oddziałów dla dokształcających się zaocznie nauczycieli. Informowano nas o planowanych zmianach w oświacie, że będą gimnazja, stopnie awansu, wszyscy ruszyli tłumnie na studia. W 2004 roku ukończyłam podyplomowe studia z informatyki na Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Dużo mi dały, bo zawierały wiele zajęć praktycznych na komputerze, elementów programowania czy opanowania niektórych programów albo projektowania stron internetowych. Te podstawy okazały się bardzo przydatne w mojej pracy, potem już sama doskonaliłam się w tej dziedzinie, korzystając np. z zasobów Internetu. Tak więc prócz zajęć w klasach 1-3 nauczałam informatyki.

- Jest Pani realizatorem wielu programów unijnych, pomysłodawczynią konkursów i warsztatów, efektem tej dodatkowej działalności jest mnogość certyfikatów, jakie stróska szkoła uzyskała.

- Większość nauczycieli pracuje ponad przypisane 18 godzin. Oczywiście, najpierw trzeba rodzinę zaspokoić, ale resztę czasu spędza się w szkole lub nad przygotowaniami do zajęć lub do konkursów. Ja codziennie siadam do komputera około 17, a wstaję o 22. Mój adres mailowy jest powszechnie znany. Wiele fundacji i organizacji w Polsce go posiada. Stąd jestem na bieżąco informowana o konkursach i innych ofertach. Sama też sporo surfuję w poszukiwaniu tematów. Zanim podejmę się jakiegoś działania najpierw sama przeanalizuję, czy ja i moi uczniowie podołamy danym zadaniom. Nigdy pochopnie nie podejmuję się realizacji czegokolwiek.

- Który projekt jest dla Pani najważniejszy?

- Największy projekt, który nasza szkoła realizowała, to był program „Szkoła z klasą", organizowany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej w roku 2005. Przypatrywałam się zasadom tego przedsięwzięcia już rok wcześniej. Obserwowałam, co dana szkoła tam pokazuje. Zresztą stamtąd miałam kilka projektów, mamy naszą podstronę na portalu CEO, tam wszystkie nasze działania musieliśmy zamieszczać, gdy braliśmy udział w projekcie „Ślady przeszłości". Projekt „Szkoła z klasą" trwał pełny rok, zgłosiłam szkołę we wrześniu, było masę zadań do zrealizowania. Podzieliliśmy się na grupy. Co miesiąc wysyłaliśmy sprawozdania. Potem nas oceniano i otrzymaliśmy ten certyfikat. W III edycji wzięło udział ponad 600 szkół, z czego sto zostało zaproszonych do Warszawy. W tej setce znalazła się nasza szkoła. Nagrodę otrzymała z rąk prezydenta Kwaśniewskiego pani dyrektor Elżbieta Malawska-Pajor. Potem był jeszcze projekt „Uczniowie z klasą".

Drugim takim dużym przedsięwzięciem było przygotowanie szkoły do „Znaku Jakości Interklasy", przygotowywaliśmy się przeszło dwa lata i za drugim razem się udało. Nasza szkoła jest bardzo ceniona przez fundację Interklasy, mówią o nas: „Mała szkoła, ale z dużymi możliwościami". W czerwcu odchodziła z Interklasy pani Magda Lewandowska, jedna z organizatorek Znaku Jakości i do naszej szkoły przysłała podziękowanie za współpracę, pisząc, że jest „fanką naszej szkoły". Ja od 2006 roku jestem Szkolnym Koordynatorem Interklasy. Wielu nauczycieli mojej szkoły robiło kursy i szkolenia e-learningowe na ich platformie. W 2008 roku gościliśmy w szkole przedstawicieli Interklasy. Te przedsięwzięcia i wiele jeszcze innych to okres ostatnich 12 lat, wtedy najwięcej w naszej szkole się działo, Pani Dyrektor była i jest zawsze otwarta na różne moje i nie tylko moje pomysły, czasami nie mówiłam, co robię lub będę robić, żeby nie zapeszać, gdyby się nie udało. Nieraz słyszałam od Pani Dyrektor jak jakiś telefon był czy certyfikat: „To pewnie Eli sprawka". Zawsze zależało mi na dobrej pozycji mojej szkoły. Dziś, dzięki Internetowi mamy niesamowite możliwości, wystarczy jedno mądre kliknięcie i chęć do pracy.

- Wielu wychowanków poszło w Pani ślady?

- Wychowałam kilku nauczycieli, uczą w Zakliczynie, w Stróżach. W gronie absolwentów są i lekarze, księża. No i moja córka pracuje ze mną w szkole. Nie musiałam ją namawiać, sama zdecydowała, że będzie uczyć. Ma niesamowite pomysły. Mimo że jeszcze przebywa na urlopie macierzyńskim, to już wie co będzie przygotowywać na Dzień Babci.

- Pani Sylwia jest opiekunką Julki Bagińskiej...

- Julka to artystyczny talent. Nie można było go zmarnować. Obie

50-lecie szkoły przy ul. Malczewskiego

W Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum świętowano 50-lecia istnienia budynku szkolnego przy ul. Malczewskiego. Organizatorzy zaprosili m.in. emerytowanych nauczycieli i dyrektorów oraz kierownika budowy inż. Pawlikowicza, który pojawił się w sali sportowej w towarzystwie swego syna.

Na tamte czasy był to nowoczesny gmach z wieloma klasami, ze stołówką, salą gimnastyczną i boiskami, obok powstała szybko Zielona Świetlica z inicjatywy śp. Stefana Ściborowicza.

W programie uroczystości, przygotowanej według scenariusza Stanisławy Witek, m.in. koncert pieśni w wykonaniu „Ballady" i Chóru Nauczycielsko-Uczniowskiego tejże szkoły pod kierunkiem Adama Pyrka i z akompaniamentem Bogusława Wróbla. Podziwiano także układy taneczne: krakowiaka i do muzyki z filmu „Grek Zorba".

W mniejszej sali gimnastycznej ciekawa wystawa obrazująca 50-letni dorobek szkoły; zdjęcia z wydarzeń, publikacje, archiwalia oraz dwa uczniowskie modele budynku szkoły. Nie zabrakło tortu i poczęstunku oraz wspomnień z łezką w oku.

Tekst i fot. Marek Niemiec

Wśród gości święta inż. Pawlikowicz (w pierwszym rzędzie trzeci od lewej)

z córką uwielbiamy rozwijać umiejętności naszych podopiecznych. Jak zauważyłam jakieś uzdolnienie, starałam się takiej osobie pomóc. Jestem dumna też z moich utalentowanych matematycznie podopiecznych, którzy rokrocznie wygrywają gminne i ponadlokalne konkursy matematyczne. Cieszę się, że wychowałam takich uczniów, którzy są lepsi ode mnie. Jeżeli uczeń jest lepszy od mistrza, wtedy mistrz jest spełniony. Posługują się logicznym myśleniem, który mnie zadziwia. Stąd te wszystkie laury. Nie zostawiam najzdolniejszych uczniów na pastwę losu. Kocham takich uczniów, rozwiązujących trudne zadania swoimi sposobami. Są kreatywni i znajdują w sobie możliwości i metody do rozwiązywania zadań. Nie ulegają schematom. Trzeba tylko umieć ich zachęcać i motywować, a to mi się udaje. Są laureatami pierwszych, drugich i trzecich miejsc w Matematycznych Mistrzostwach Polski, w których dwukrotnie braliśmy udział. Mam arcymistrza i mistrzów logicznego myślenia. Testy trzecioklasisty też piszą na wysokim poziomie. Nauczyciel powinien dążyć do bycia najlepszym nauczycielem najlepszych uczniów, takich, dla których chęć uczenia się, zdobywanie wiedzy jest priorytetem, wtedy jest się wzorem do naśladowania. W swojej karierze mam 187 laureatów różnych konkursów przeważnie o zasięgu ogólnopolskim. Sama jestem 8-krotnym laureatem konkursów dla nauczycieli.

- Nauczycielem nie zostaje się z przypadku...

- Nie mogę czasami zrozumieć, gdy dzieci zapytane kim chcą zostać w przyszłości, odpowiadają, że nie wiedzą albo wymieniają kilka zawodów naraz. Ja od dziecka wiedziałam, jaki będzie mój zawód. Ale obecnie jest inaczej. Te zawody się zmieniają, w zależności od potrzeb i możliwości rynku. Zawód nauczyciela jest jednym z niewielu, przy wyborze którego powinniśmy się kierować powołaniem. Nie ma możliwości, żeby ktoś wytrzymał bez poczucia służby. Ale jest jednym z najbardziej niewdzięcznych zawodów, bo jeżeli jest coś w nas z powołania to chyba to, że pracujemy wytrwale, wiedząc, że zostaniemy docenieni przez uczniów dopiero w przyszłości. Dzielę nauczycieli na trzy grupy. Pierwsza to ludzie z powołaniem, pasjonaci, utalentowani pedagogicznie, którym nie należy przeszkadzać, lecz wspierać, i motywować, stwarzać odpowiednie warunki, nie bać się doceniać. Oni sami dadzą sobie radę a swoim przykładem pociągną do działania tych słabszych. Druga grupa to tzw. rzemieślnicy, tych jest najwięcej. Z tymi nauczycielami można sporo zrobić, trzeba umieć ich zachęcić, a nawet niektórych trochę „popchnąć". Nauczyciele ci są podatni na atmosferę panującą w szkole. I tu wielka rola dyrektora. Jeżeli będą zachęcani, motywowani i doceniani, szybo zbliżą się do tych pierwszych. Nauczyciel musi czuć, że dyrektor go ceni, wtedy będzie wspinał się na wyżyny swoich umiejętności. Kiedy będzie odwrotnie, zacznie dołować i czasami z najlepszego może przesunąć się niżej. Trzecia grupa, choć niewielka, to nauczyciele z przypadku. Albo będą się męczyć i tkwić w zawodzie, albo po pewnym czasie sami odejdą. Mam taki przykład z naszej szkoły, gdy jedna koleżanka po paru latach zrezygnowała, przesiadła się na TIR-a i jest przeszczęśliwa. Pracując w tym zawodzie trzeba być przede wszystkim sobą, ze swoimi wadami, zaletami *głupotami i mądrościami*, nie dać się sobą manipulować, być odpornym na zmiany, podążać za nowościami, a kolejnym reformom spokojnie przyglądać się z boku.

- Mimo emerytury nie rozstaje się Pani ze swoją szkołą...

- Pani dyrektor szykuje dla mnie kilka godzin informatycznych. Nie chciałabym całkiem odciągnąć się od tego życia szkolnego. Nagła rezygnacja z nauki w szkole byłaby trudna dla mnie do zniesienia. Nie spodziewałam się takiego pięknego pożegnania, jakie mi zgotowano na forum Rady Miejskiej, w szkole także. Czuję się spełniona. W swojej karierze zawodowej uzyskałam kilka ważnych tytułów, m. in. dwukrotnie tytuł innowacyjnego nauczyciela, aktywnego i twórczego nauczyciela, superwychowawcy, lidera zdolności i kilka innych. Dziewięciokrotnie odbierałam z uczniami i panią dyrektor nagrody w Warszawie, mimo że te wyjazdy kosztowały. Choć bywa, że niekiedy taka nagroda nie jest zbyt wartościowa, w stosunku do kosztów podróży i pobytu, to z drugiej strony ten sam wyjazd jest nagrodą dla dziecka, które po raz pierwszy być może zwiedzi stolicę. Do tej pory znało Warszawę z książek i obrazków. Jedna dziewczynka, która brała udział w międzynarodowym konkursie, uczestniczyła w sumie w 8-dniowej wycieczce z pobytem na Litwie. Ale akurat ten konkurs był w całości pokrywany przez organizatorów. Dwukrotnie udało nam się wygrać ten konkurs. Uważam jednak, że warto brać udział w konkursach, mimo nieraz mniej wartościowych nagród, zresztą po to są konkursy.

- Jaka jest kondycja polskiego nauczyciela?

- Są słabo wynagradzani w porównaniu do kolegów z innych krajów UE. Polska jest na czwartym miejscu od końca. Rozumiem, nasza gospodarka ustępuje innym, ale taka Grecja, gdzie panuje kryzys, ma dwukrotnie większe zarobki nauczycielskie niż u nas. Ubolewam nad przekazywaniem szkół stowarzyszeniom. To jest zwykły zamach na kasę; Karta Nauczyciela idzie na bok, zwiększa się godziny pracy, nie ma dodatków i osłon, pensje dramatycznie spadają, dlatego atmosfera często nie jest najlepsza. Brakuje motywacji do pracy. Na szkole nie można oszczędzać.

- Mało optymistycznym akcentem kończymy naszą rozmowę. Życzę udanych wakacji i spokojnej emeryturki.

- Dziękuję bardzo, choć to może połowa tego, co chciałbym powiedzieć, ale muszę stwierdzić że ma Pan talent dziennikarski, bo rozmowa była bardzo na luzie i miło się rozmawiało, a muszę przyznać, że po raz pierwszy udzielałam wywiadu i idąc na tę rozmowę trochę byłam spięta. A przy okazji i tak całkiem na koniec chciałam wszystkim, nie będę po kolei wymieniać, podziękować za miłą wieloletnią owocną współpracę, życzyć cierpliwości i wytrwałości w dalszej pracy, aby wszyscy doczekali emerytury.

Rozmawiał: Marek Niemiec

Trzecia z kolei klasa, której pani Ela była wychowawczynią

ZSPiG „szkołą w ruchu"

Mając na względzie konieczność wzmacniania kondycji fizycznej i psychicznej oraz promowanie aktywności fizycznej i zdrowego stylu życia wśród dzieci i młodzieży, Minister Edukacji Narodowej ogłosił rok szkolny 2013/2014 Rokiem „Szkoły w Ruchu".

W dniu 27 maja otrzymaliśmy informację, że Szkoła Podstawowa im. Lanckorońskich w Zakliczynie oraz Gimnazjum im. Bł. O. Krystyna Gondka w Zakliczynie spełniły wszystkie kryteria ubiegania się o tytuł Szkoły w Ruchu. Ministerstwo Edukacji Narodowej przyznało więc ten zaszczytny tytuł naszym szkołom.

W ramach akcji „Ćwiczyć każdy może" przeprowadzone zostały zajęcia: taneczne, aerobiku, na basenie, nordic walking, jazdy na rolkach, tenisa ziemnego i stołowego. Organizowano turnieje szkolne i pozaszkolne, konkursy, tory przeszkód, biegi na orientację.

Mamy nadzieję, że te działania rozwiną potrzebę ruchu wśród młodzieży nie tylko na lekcjach, ale także poza szkołą. Dziękuję wszystkim nauczycielom, którzy zaangażowali się w projekt, uczniom ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum, którzy wzięli czynny udział w podejmowanych działaniach.

Józef Gwiżdż - dyrektor szkoły

Ogłoszenia drobne

ANGLIA – przenieś/otwórz tam firmę a pracuj w Polsce. Sposób na niskie koszty działalności oraz wysoką emeryturę. Tel. 530 980 360

ODSZKODOWANIA POMOC PRAWNA: wypadki komunikacyjne, w pracy, błędy lekarskie, inne. Znęcanie, gwałt, molestowanie w rodzinie, szkole. Niesłuszne aresztowanie. Również za sieci przesyłowe na działce (gaz, prąd, inne). Wywłaszczenie. Bez opłat wstępnych! Zadzwoń. Tel. 535 031 444 lub wyślij sms o treści POMOC a my oddzwonimy do Ciebie.

SPRZEDAM dwie sąsiadujące ze sobą, ładnie położone działki z możliwością budowy w Borowej (Budzisko), przedzielone drogą gminną, łącznie o powierzchni jednego hektara. Cena: 500 zł/ar. Możliwość nabycia jednej działki, cena do negocjacji. Kontakt: tel. 509-738-263.

REKLAMA

Perełki Gwoździca pod kobiecą ręką

Perełki Gwoździca

Makieta zamku

I znowu się działo. 21 czerwca w Gwoździcu na placu przy Remizie Ochotniczej Straży Pożarnej odbył sie Festyn Tematyczny "W wiosce pod kobiecą ręką". W przygotowanie festynu zaangażowali się mieszkańcy uczestniczący w Projektach „Miejscowości Tematyczne w Małopolsce", „Akademia dla aktywnych 50+", wolontariusze – uczniowie gimazjów oraz szkół średnich oraz strażacy, którzy wyrazili zgodę na organizację festynu i wspomagali organizatorów w utrzymaniu ładu i porządku.

Wszystkim zaangażowanym osobom bardzo serdecznie dziękujemy za pomoc.

Impreza rozpoczęła się o godzinie 15:00, poprowadziły ją Małgorzata Nowak oraz Halina Machel-Gaura. Po krótkim wstępie głos zabrała sołtys Danuta Siepiela, która przywitała przybyłych gości min. Burmistrza Jerzego Soskę, radnego Rady Powiatu Tarnowskiego Kazimierza Kormana, dyrektora Zakliczyńskiego Centrum Kultury Kazimierza Dudzika. Na festyn zaproszono również najstarszych mieszkańców Gwoździca oraz pary małżeńskie z najdłuższym stażem, którym złożono życzenia i wręczono wiązanki kwiatów. Organizatorzy liczą, że w przyszłym roku na festynie nie zabraknie ani jednej „Perełki z Gwoździca", bo tak właśnie nazwano najstarszych mieszkańców. Nie zabrakło na imprezie przedstawicieli miejscowości, które również biorą udział w Projekcie „Miejscowości Tematyczne w Małopolsce", m.in. z Kostrzy-Sadku „Krainy pod zielonym wielorybem"

Po części oficjalnej rozpoczęła się część artystyczna. Na początek inscenizacja wiersza Juliana Tuwima „Rzepka" w reżyserii Moniki Pawlik. Premiera przedstawienia miała miejsce w Szkole Podstawowej w Gwoździcu. Z inicjatywy dyrektor szkoły, Haliny Toboły, przedstawienie mogła obejrzeć szersza publiczność. W role aktorów wcieliły sie dzieci z oddziału przedszkolnego, ze szkoły podstawowej w Gwoździcu oraz rodzice. Zabawa była znakomita, występujący otrzymali gromkie brawa. Po przedstawieniu do udziału w konkursach zostali zaproszeni mieszkańcy. Sprawdzano m.in. wiedzę na temat historii Gwoździca, przeprowadzono konkursy: „Placki panny Katarzyny"- kto pierwszy obierze i zetrze ziemniaki na placki, „Napój szlachcica" - kto pierwszy wypije piwo łyżeczką, „Gwóźdź programu" - czy kto pierwszy wbije potężny gwóźdź w drewniany pniak.

Dla zwycięzców zostały przygotowane nagrody, trochę z przymrużeniem oka, bo można było wygrać „Rolki", które okazały sie rolkami papieru toaletowego na sznurku czy „Ekspres do kawy" - gazetę „Super-Ekspres" z paczką kawy. Oprócz części artystycznej, która działa się na scenie, organizatorzy przygotowali mnóstwo innych atrakcji. Kąciki dla dzieci „Ręką malowani", „Warkocze hrabiny Lanckorońskiej", gdzie wolontariuszki malowały twarze dzieci i wyczarowywały piękne fryzury. W kącikach: „Twierdza Białej Damy" i „Komnaty Hrabiny", dzieci budowały makietę zamku w Melsztynie z masy solnej oraz wielkich kartonowych pudeł.

W trakcie zabawy, dzięki sponsorom, dzieci częstowano soczkami, chrupkami, słodyczami. Pomyślano również o dorosłych, w kąciku „Porad przedmałżeńskich" na karteczkach można było podzielić się radami z przyszłymi małżonkami i poradzić im co należy robić bądź czego nie robić… by małżeństwo było udane. Z porad mógł skorzystać każdy, bo większość z nich została odczytana na scenie pod koniec części artystycznej. Z okazji festynu przygotowano i rozdano mieszkańcom pamiątkowe upominki - jabłuszka i podkówki z filcu. Wokół figurki św. Floriana przygotowano galerię „Ręce pełne pasji", gdzie zamieszczono zdjęcia mieszkańców Gwoździca, którzy zaprezentowali swoje zainteresowania i hobby. Okazało się, że nie wszyscy mieszkańcy wiedzą o pasjach swoich sąsiadów.

W czasie festynu prowadzono sprzedaż cegiełek i zbierano wolne datki, z których dochód zostanie przeznaczony na wydanie publikacji o dziejach Gwoździca. Organizatorem zbiórki było Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Gminy Zakliczyn „Klucz" z siedzibą w Zakliczynie.Uczestnicy imprezy nie szczędzili gotówki i wszystkie cegiełki zostały sprzedane. Organizatorzy serdecznie dziękują osobom, którzy wsparli finansowo zbiórkę publiczną. Każda cegiełka dzięki hojności sponsorów była wygrana. Organizatorzy serdecznie dziękują darczyńcom za okazaną pomoc w organizacji Festynu. Są to: Rafał Sobiesiak - sklep jubilerski w Zakliczynie, Bożena Krakowska - kantor w Zakliczynie, Marcin Pabijan - „Partner" ubezpieczenia w Brzesku, Zbigniew Jankowski - sklep Euro w Gwoździcu, Łukasz Kosakowski - sklep „Zieleniak" w Zakliczynie, Marian Świderski - firma EMAL w Zakliczynie, Stanisław Kuboń - Auto części i elektromechanika w Roztoce, Antoni Jurkowski - ubojnia zwierząt w Zakliczynie, Małgorzata Dudek - kwiaciarnia „ESTERA" w Wojniczu,

Konkursowy gwóźdź programu

Ryszard Mytnik - agencja reklamowa, studio DELTA w Brzesku, Tomasz Heród - laboratorium fotograficzne FOTO33 w Tarnowie, Wincenty Gzesicki - Restauracja „Podzamcze" Melsztyn, Bernadetta Syrowy - salon fryzjerski w Zakliczynie, Henryk Migdał - Zakład Piekarniczy w Zakliczynie, Steinhof - Zakład Mechaniczny w Tarnowie, Zofia i Bogdan Adamikowie, sołtys Danuta Siepiela.

Było coś dla ducha, było i dla ciała. W czasie imprezy mieszkańcy mogli spróbować słynnej zupy „z gwoździa" przygotowanej przez uczestniczki „Akademii dla aktywnych 50+". Firma Mariusza Osysko, mała gastronomia – bar „TROPIC" serwowała dania z grilla, drobne przekąski, słodycze i napoje, które można było skonsumować na przygotowanych do tego celu stołach pod rozłożystymi parasolami.

Ale wróćmy jeszcze na scenę, po konkursach czekały mieszkańców kolejne niespodzianki. Dyrektor ZCK Kazimierz Dudzik został poddany sprawdzianowi i bez przygotowania zapowiedział w prawdziwie profesjonalny sposób premierę spektaklu „Między nami Gwoździcanami", przygotowaną przez samozwańczą grupę teatralną, utworzoną przez mieszkańców Gwoździca. Grupa sięgnęła po inspirację do literatury i filmu, dzięki czemu mogliśmy na scenie zobaczyć m.in. postacie: Kargula i Pawlaka, księdza Mateusza, a nawet Janosika i Maryny. Przedstawienie zakończyło się przyjęciem weselnym Jagusi i Boryny, na które zaproszono Burmistrza i dyrektora Zakliczyńskiego Centrum Kultury, a potrawami z wesela częstowano uczestników festynu (kto nie widział może zajrzeć na stronę: https://pl-pl.facebook.com/gwozdziec.mt oraz http://www.youtube.com/watch?v=eLKE-DfEOrU).

Kolejną atrakcją był występ zespołu „Podkóweczki", który przyjechał wozem zaprzęgniętym w konie i brawurowo zaśpiewał hymn Gwoździca na melodię słynnego hitu Euro 2012. Autorem słów i akompaniatorem był Piotr Nadolnik. Część artystyczą zakończył występ utytuowanego Zespołu Folklorystycznego „Gwoździec", któremu akompaniował Edward Mietła. Zespół zatańczył polkę, krakowiaka, kujawiaka, a potem zaprosił do zabawy mieszkańców, próbując nauczyć prostych układów choreograficznych. O godzinie 20:00 rozpoczęła się zabawa taneczna, na której grał i śpiewał zespół „The New Tones". Mieszkańcy bawili się do białego rana. Mamy nadzieję, że wszyscy uczestnicy Festynu Tematycznego „W wiosce pod kobiecą ręką", uważają go za udany. Organizatorzy już myślą o kolejnym festynie za rok, ale zapewniają, że w międzyczasie też się będzie działo, dlatego zaglądajcie na stronę https://pl-pl.facebook.com/gwozdziec.mt.

Festyn tematyczny był współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach realizowanego przez Fundację Biuro Inicjatyw Społecznych projektu „„PIU Miejscowości Tematyczne w Małopolsce"".

Barbara Gamon
fot. Andrzej Bojdo

Jadą „Podkóweczki"!

Spółdzielnia Pracy Budownictwa MURBET
33-100 Tarnów, ul. Zamkowa 2
tel. 14-626-86-64, 626-85-84, fax 14-626-89-67

Prezes: 600-380-513
Betoniarnia Zakliczyn: 14-66-534-26
Żwirownia Janowice: 603-206-595

- kręgi i rury żelbetowe i betonowe śr. do 200 cm
- nakrywy studzienne
- krawężniki, obrzeża, płytki IOMB
- korytka ściekowe
- beton towarowy i zaprawy
- kruszywo
- inne wg zamówienia

USŁUGI TRANSPORTOWE I SPRZĘTOWE

NITUS®
Piotr Nowak

nowość

PRODUCENT
DRZWI I OKIEN PCV
ZAWADA LANCKOROŃSKA 9
ZAKLICZYN 32-840
tel.: +48 14 691 05 17
e-mail: okna@nitus.pl
www.nitus.pl

W OFERCIE RÓWNIEŻ:
BRAMY SEGMENTOWE
GARAŻOWE I PRZEMYSŁOWE
STOLARKA ALUMINIOWA I PPOŻ
KOMÓRKI LOKATORSKIE

WINKHAUS KBE

www.szkolka-zakliczyn.pl
Produkcja i sprzedaż roślin ozdobnych

DRZEWA I KRZEWY OZDOBNE I OWOCOWE, KWIATY BALKONOWE, RABATOWE, PNĄCZA, BYLINY

tel. 506 098 501
ul. Wyspiańskiego 8A, Zakliczyn

Stacja Kontroli Pojazdów Kazimierz Bednarek
Zakliczyn, ul. Grabina 6
(na terenie SPU Zakpol)

Przeglądy techniczne i diagnostyka:
- *samochodów osobowych*
- *samochodów dostawczych*
- *ciągników rolniczych*
- *pojazdów zasilanych LPG*
- *pojazdów sprowdzanych z zagranicy*
- *pojazdów pokolizyjnych*
- *motocykli*

Ponadto:
- *komputerowe ustawienie zbieżności kół*
- *analiza spalin*
- *kontrola amortyzatorów*
- *montaż instalacji gazowych BRC*

Zapraszamy i życzymy szerokiej drogi!

Stacja czynna:
pon.-pt w godz. 7-18
w soboty w godz. 7-14
tel. 14-66-53-794

PRZEDSZKOLE W RUCHU

2013/2014

Nagroda MEN

Jest nam niezmiernie miło poinformować, iż Ministerstwo Edukacji Narodowej końcem maja tego roku przyznało Przedszkolu Publicznemu nr 1 w Zakliczynie i w Lusławicach zasłużony tytuł „PRZEDSZKOLA W RUCHU".

W kwestii przypomnienia w trakcie tego roku szkolnego realizujemy: projekt „Sport to zdrowie, więc i my żyjmy zdrowo" oraz akcję „Ćwiczyć każdy może" w ramach programu „Rok szkoły w ruchu". Koordynatorem obu projektów jest nauczycielka: mgr Edyta Olszewska-Kwiek. W ramach akcji „Ćwiczyć każdy może" przeprowadzone zostały zajęcia: z gimnastyki korekcyjnej, rytmiczno – taneczne, prowadzone metodą ruchu rozwijającego W. Sherborne, prowadzone metodą kinezjologii edukacyjnej P. Denissona, zajęcia sportowe na Orliku – nauka gier sportowych, wycieczka na stadion Cracovii - spotkanie z trenerem-koordynatorem Marcinem Kępą, wycieczka na Polichty – rajd pieszy. Całość zamknęła I Gminna Olimpiada Sportowa Przedszkolaków.

Podsumowując: pod czujnym okiem nauczycielek rośnie nam prawdziwa kadra sportowców. **Krystyna Biel**

Lepszy świat przez wolontariat!

Od stycznia br. grupa dziesięciu uczniów Szkoły Podstawowej im. Lanckorońskich w Zakliczynie brała udział w projekcie współfinansowanym przez Szwajcarię w ramach szwajcarskiego programu współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej oraz Fundację BO WARTO.

Głównym celem projektu „Lepszy świat przez wolontariat" był rozwój aktywności i postaw obywatelskich uczniów poprzez promocję wolontariatu, szkolenie nauczycieli i wsparcie w zakresie organizacji imprez wolontariackich o zasięgu lokalnym. Dodatkowo każde działanie miało być opisane na blogu prowadzonym przez wolontariuszy.

Przez pięć miesięcy (od stycznia – do maja) wolontariusze zaangażowali się lub zainicjowali działania mające na celu pomoc potrzebującym. Były to różnorodne akcje: od jasełek bożonarodzeniowych, akcję informacyjno-charytatywną na rzecz Małopolskiego Hospicjum dla Dzieci, prowadzenie Drogi Krzyżowej w Domu Pogodnej Jesieni, „Samarytańską pomoc dla Ukrainy", wykonywanie stroików wielkanocnych dla samotnych i pensjonariuszy DPJ, akcję charytatywną na rzecz Hospicjum Via Spei oraz udział w koncercie charytatywnym dla Basi „To dla ciebie śpiewam i tańczę". O wszystkich działaniach można przeczytać na blogu: www.zakliczyn.bloa.pl.

W projekcie brało udział 36 grup piszących blogi z całej Polski. Wolontariuszki z naszej szkoły znalazły się w gronie laureatów. W czasie wakacji będą brały udział w 14-dniowych warsztatach z edukacji obywatelskiej w Pucku nad morzem. Pobyt i szkolenie dla całej grupy jest nieodpłatny. Wśród młodych wolontariuszy są: Gabriela Jarosz, Julia Ogonek, Aleksandra Kurek, Kamila Mytnik, Zuzanna Kusek, Kamila Biel, Małgorzata Bodziony, Monika Kwiek, Sara Słowińska, Klaudia Wojakiewicz. Pieczę nad młodymi ludźmi sprawowała pani Justyna Iwaniec - opiekun Szkolnego Koła Wolontariatu działającego przy ZSPiG w Zakliczynie.

Finał konkursu odbędzie się we wrześniu w Warszawie, gdzie zostaną rozdane dyplomy oraz drobne upominki. Wszystkim wolontariuszkom oraz opiekunowi serdecznie gratuluję i życzę miłego, owocnego pobytu nad morzem.

Józef Gwiżdż
dyrektor szkoły

NIEPUBLICZNE PRZEDSZKOLE
"Wesołe Wróbelki"
OGŁASZA NABÓR DZIECI
NA ROK SZKOLNY
2014/2015

NASZE PRZEDSZKOLE OFERUJE:

- Zajęcia w małych grupach 3 i 4 latki.
- Pracę w oparciu o nowoczesne metody dydaktyczne.
- Bogatą ofertę bezpłatnych zajęć dodatkowych, które wszechstronnie rozwijają dziecko (język angielski, rytmika, religia, zajęcia teatralne, logopedia).
- Indywidualne podejście do dziecka.
- Serdeczną i przyjazną atmosferę sprawiając, że dzieci czują się bezpieczne i akceptowane.
- Wprowadzanie dziecka w świat wartości uniwersalnych: miłości, dobra, piękna, prawdy, ucząc dziecko wrażliwości, empatii i asertywności.
- Tworzenie sytuacji uczących samodzielności i odpowiedzialności oraz ponoszenia konsekwencji za swoje decyzje i wybory.
- Kształtowanie sprawności manualnej, poczucia piękna i wrażliwości estetycznej.
- Objęcie szczególną troską dzieci z deficytami.
- Wykwalifikowaną kadrę przedszkola stale doskonalącą swoje umiejętności w pracy z dziećmi.
- Nowootwarty w pełni wyposażony plac zabaw.
- Cykl spotkań integracyjnych z rodzicami dające mozliwość towarzyszenia dziecku w trakcie zajęć.

Dodatkowym atutem wyróżniającym nas spośród innych placówek jest bezpłatny 10-godzinny pobyt dziecka (wraz z wyżywieniem) w godzinach od 6.30 - 16.30

INFORMACJE I ZAPISY:
CODZIENNIE
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU
W GODZ.OD 8.00 DO 13.00
W SEKRETARIACIE SZKOŁY

NIEPUBLICZNA SZKOŁA
PODSTAWOWA WE WRÓBLOWICACH
WRÓBLOWICE 142
32-840 ZAKLICZYN
tel. (14) 665 33 01
e-mail: spwroblowice@gazeta.pl

Podziękowanie

Składamy serdeczne podziękowanie Panu ZBIGNIEWOWI PARUCHOWI za bezpłatne usługi fotograficzne wyświadczone przedszkolakom z Przedszkola Publicznego w Lusławicach.

Wdzięczne grono pedagogiczne, rodzice, dzieci i dyrektor przedszkola

REKLAMA

Burmistrz Miasta i Gminy Zakliczyn informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Zakliczynie, Rynek 32 został wywieszony na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Zakliczyn, przeznaczonych do oddania w dzierżawę i najem.

Fotografia wokół nas

To będą ciekawe spotkania i zajęcia, wszystko jest gotowe i czeka na uczestników warsztatów. Ponad miesiąc temu Zakliczyńskie Centrum Kultury zaprosiło zainteresowanych fotografią, a w szczególności chęcią nabycia umiejętności fotografowania pod okiem znakomitych artystów, na warsztaty fotograficzne pod nazwą „Fotografia wokół nas".

Ofertę skierowaliśmy do zainteresowanych z terenu gmin: Zakliczyn, Wojnicz, Ciężkowice i Pleśna, a ilość miejsc była ograniczona do 20 osób. Nasza oferta cieszyła się (mimo pełni wakacji), sporym zainteresowaniem i do dnia 25 lipca 2014 roku przyjęliśmy zgłoszenia 22 osób, w tym dwójki spoza wymienionych wyżej gmin, a konkretnie Gromnika i Czchowa. Warsztaty są nieodpłatne i odbędą się w dniach od 29 lipca do 1 sierpnia (po 7 godzin dziennie) począwszy od godziny 13:00 do 20:00. Warsztaty podzielone są na zajęcia teoretyczne, które odbędą się w siedzibie ZCK w zakliczyńskim ratuszu, oraz na plenerowe zajęcia praktyczne.

Program warsztatów jest następujący:

29 lipca 2014 - godz. 13:00 - 20:00
Jan Gomoła - fotografik, instruktor fotografii kat. S, członek honorowy Tarnowskiego Towarzystwa Fotograficznego – poprowadzi zajęcia teoretyczne z zakresu historii i znaczenia fotografii krajoznawczej, a także technik oraz kompozycji obrazu.

30 lipca 2014 - godz.13:00 - 20:00
Piotr Bernacki - fotografik, instruktor fotografii kat. I, nauczyciel fotografii w Zespole Szkół Technicznych im. Ignacego Mościckiego w Tarnowie Mościcach. Członek Związku Polskich Artystów Fotografików – poprowadzi zajęcia teoretyczne z zakresu obsługi i przygotowania sprzętu fotograficznego. Zajęcia praktyczne w plenerze (krajobraz, architektura, detal)

31 lipca 2014 - godz.13:00 - 20:00
Stanisław Kusiak - fotografik, członek Tarnowskiego Towarzystwa Fotograficznego, opiekun Zakliczyńskiego Klubu Fotograficznego „Światłoczuli" – poprowadzi zajęcia teoretyczno-praktyczne dotyczące fotografii otworkowej (budowa własnej camery obscura, fotografowanie w plenerze oraz obróbka chemiczna materiałów fotograficznych w ciemni)

1 sierpnia 2014 - godz.13:00 - 20:00
Marek Kalafarski - fotografik, nauczyciel fotografii w Zespole Szkół Plastycznych w Tarnowie – poprowadzi zajęcia teoretyczno-praktyczne z zakresu technik szlachetnych (guma chromianowa, cyjanotypia).

Warsztaty fotograficzne są częścią projektu pod nazwą „Fotografia wokół nas", który oprócz zajęć praktycznych i teoretycznych obejmuje wydanie katalogu z najciekawszymi fotografiami wykonanymi podczas warsztatów oraz wykonanie wystawy po-warsztatowej, która prezentowana będzie m.in. w galeriach: „Poddasze" Zakliczyńskiego Centrum Kultury oraz „Findrówka" Gminnego Ośrodka Kultury w Wojniczu.

(K. Dudzik, St. Kusiak)

Projekt pod nazwą „Fotografia wokół nas – warsztaty fotograficzne zakończone wystawą oraz wydaniem katalogu" realizowany jest przy wsparciu środków unijnych przez Zakliczyńskie Centrum Kultury na terenie LGD Dunajec-Biała w ramach osi 4 „LEADER" działanie 413 „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju" dla małych projektów, tj. operacji, które nie odpowiadają warunkom przyznania pomocy w ramach działań Osi 3, ale przyczyniają się do osiągnięcia celów tej osi objętego PROW na lata 2007-2013.

FESTIWAL EMANACJE 2014
„Tradycja – Współczesność – Talent"

Festiwal EMANACJE jest wydarzeniem muzycznym niezwykłym pod względem bogactwa oferty koncertowej, wyjątkowości artystów wykonawców, a także zasięgu geograficznego. W ramach drugiej edycji Festiwalu, w okresie od czerwca do września 2014 roku, na terenie całego województwa małopolskiego zostanie zaprezentowanych 40 koncertów. Sercem przedsięwzięcia i centrum festiwalowym jest Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach.

Repertuar koncertów obejmuje recitale solowe, koncerty kameralne, jak również muzykę symfoniczną i jazz. Wykonawcami są znakomite zespoły orkiestrowe i chóralne, dyrygenci, soliści i kameraliści oraz utalentowani i utytułowani artyści młodego pokolenia.

Nazwa Festiwalu – EMANACJE – nawiązuje do początków drogi twórczej Patrona Europejskiego Centrum Muzyki w Lusławicach i światowej sławy kompozytora związanego z Krakowem i Małopolską – Krzysztofa Pendereckiego. Kariera Mistrza rozpoczęła się m.in. od potrójnego zwycięstwa w II Konkursie Młodych Kompozytorów Związku Kompozytorów Polskich w 1959 roku. Wśród trzech zwycięskich utworów znalazły się „Emanacje" - kompozycja na dwie orkiestry smyczkowe 25-letniego wówczas Krzysztofa Pendereckiego.

Nazwa EMANACJE wykorzystuje również symbolikę promieniowania muzyką wykonywaną i współtworzoną w Lusławicach, umożliwiając obcowanie ze sztuką najwyższej jakości melomanom, mieszkańcom i gościom regionu w najpiękniejszych zakątkach Małopolski.

Wydarzenia festiwalowe kultywują to, co w duchu europejskiej tradycji najistotniejsze – spotkania z muzyką w relacjach: Artysta – Słuchacz, Mistrz – Uczeń, Doświadczenie – Młodość.

EMANACJE to także festiwal – symbol: powiększającego się kręgu uczestników koncertów, ukazywania walorów i potencjału nowych ośrodków oraz dróg prowadzących od uznanych centrów życia muzycznego do nowych miejsc i odbiorców.

Koncerty EMANACJI goszczą zarówno w salach znanych wszystkim melomanom, jak i miejscach zupełnie nowych na koncertowej mapie Małopolski. Każdy weekend miesięcy wakacyjnych jest okazją do uczestnictwa w prestiżowym wydarzeniu muzycznym odkrywającym często mniej znane perły małopolskiej architektury stanowiące o potencjale małopolskiego dziedzictwa kulturowego.

Infromacje: www.emanacje.pl | www.penderecki-center.pl | krakow@penderecki-center.pl | tel. 12 333 40 01. **(ECM)**

REKLAMA

KANCELARIA RADCY PRAWNEGO
SŁAWOMIR WYPASEK
Faściszowa 103,
32-840 Zakliczyn
Tarnów, ul. Targowa 10
33-100 Tarnów
tel. kom: 603 663 486
tel. dom: 14 66 52 223
email: s.wypasek@vp.pl

Gminna Spółdzielnia
„Samopomoc Chłopska"
Zakliczyn, ul. Spokojna 1
tel. 14-66-53-406, 14-665-34-91
Tradycje handlowe od 1925 roku!

GS „SCh" poleca:
>> szeroki asortyment w placówkach handlowych
>> urozmaicona oferta domu towarowego
>> pierwszorzędny chleb i inne wypieki z własnej piekarni
>> powierzchnie i lokale do wynajęcia

Zachęcamy do korzystania z naszych usług!

Zapomniany żołnierz spod Monte Cassino? Już nie...

18 maja 2014 roku, dokładnie w 70. rocznicę udanej szarży żołnierzy Armii gen. Władysława Andersa na wzgórze Monte Cassino, jeden z uczestników tej historycznej bitwy, starszy strzelec Kazimierz Pachota spoczywający na cmentarzu w Filipowicach, doczekał się uznania u potomnych rodaków.

Wacław Spieszny przy pomniku Kazimierza Pachoty

O godzinie 16:00 przy jego mogile odbyła się tego dnia patriotyczna manifestacja zorganizowana przez Stowarzyszenie „Klucz" działające przy Zakliczyńskim Centrum Kultury. Powód był ważny, a 70. rocznica Bitwy pod Monte Cassino bardzo dobrym pretekstem, aby powód przestał być nie mogącym się od lat doczekać zamierzeniem pana Wacława Spiesznego – żołnierza Armii Krajowej i Żołnierza Wyklętego. Ranny w Bitwie pod Monte Cassino, spoczywający od przeszło 30 lat na filipowickim cmentarzu Żołnierz, doczekał się godnego nagrobka i tablicy ze stosownym epitafium.

Ziściło się marzenie Wacława Spiesznego, w którym wspierał ojca syn Kazimierz i przewodniczący Józef Wojtas. Wokół mogiły Kazimierza Pachoty zebrali się mieszkańcy Filipowic i Czchowa, członkowie Stowarzyszenia „Klucz", w większości z oddziału w Filipowicach z prezesem Mirosławem Soską, delegacja samorządowa z przewodniczącym Rady Miejskiej w Zakliczynie Józefem Wojtasem, radnym Rady Powiatu Tarnowskiego Dawidem Chrobakiem, sekretarzem Gminy Zakliczyn Januszem Krzyżakiem, radnym Rady Miejskiej Marianem Skwarło i sołtyską Filipowic Małgorzatą Soską oraz delegacja Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Filipowicach z dyrektor Iwoną Gurgul. Była też rodzina Kazimierza Pachoty, a wśród niej redaktor naczelna „Czasu Czchowa" Joanna Dębiec, z domu Kozdrój. Uroczystość rozpoczęła się od hymnu państwowego w wykonaniu Strażackiej Orkiestry Dętej „Filipowice" pod batutą wychowanka Orkiestry Dominika Malika. Po hymnie nagrobek poświęcił ksiądz Piotr Pabis – proboszcz parafii w Filipowicach, a następnie głos zabrał jeden z fundatorów nagrobka Józef Wojtas, który powiedział m.in.: „Rok 2014 jest rokiem, który obfituje w wiele bardzo ważnych i okrągłych rocznic historycznych. Jedną z takich rocznic jest 70. rocznica bitwy o Monte Cassino – uważanej za największą bitwę drugiej wojny światowej, w której znaczącą rolę odegrali polscy żołnierze. Wspominając to ważne wydarzenie, które rozegrało się 18 maja 1944 roku chcemy upamiętnić i oddać hołd polskim żołnierzom walczącym w tamtym okresie. Jednym z takich żołnierzy spoczywających na naszym filipowskim cmentarzu parafialnym jest starszy strzelec Kazimierz Pachota – żołnierz Armii generała Andersa. Kazimierz Pachota urodził się 21 stycznia 1915 roku, był żołnierzem wojny obronnej września 1939 roku. Po klęsce wrześniowej przebywał w niewoli sowieckiej, gdzie trafił do łagru w Workucie. Zwolniony na mocy umowy Sikorski-Stalin dostał się do Armii generała Władysława Andersa, z którym przeszedł cały szlak bojowy. Jako żołnierz służył w V Kresowej Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. bryg. Nikodema Sulika. W 1944 roku walczył i został ranny w bitwie o Monte Cassino. Za udział w tej bitwie został odznaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari. Po zakończeniu II wojny światowej najpierw przebywał we Włoszech, gdzie za swoje działania został odznaczony, następnie kilka lat spędził w Anglii, by ostatecznie powrócić do Filipowic i zostać tu na zawsze. Po powrocie do Polski nie założył własnej rodziny. Kazimierz Pachota zmarł 12 lipca 1983 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Filipowicach.

Dla uczczenia tego żołnierza, a zarazem wielkiego polskiego patrioty, w dniu dzisiejszym doczekaliśmy się poświęcenia odnowionego nagrobka i tablicy upamiętniającej jego zasługi dla Ojczyzny.

W imieniu własnym i samorządu Gminy Zakliczyn słowa podziękowań kieruje na ręce księdza proboszcza Piotra Pabisa za dokonanie aktu poświęcenia, dyrektorowi ZCK Kazimierzowi Dudzikowi za przychylną pomoc i organizację zbiórki pieniędzy, panu Wacławowi i Kazimierzowi Spiesznym za podjęcie inicjatywy odnowy zniszczonego nagrobka, wszystkim darczyńcom, w tym radnemu Dawidowi Chrobakowi, którzy przekazali pieniądze na ten szczytny cel oraz Strażackiej Orkiestrze Dętej z Filipowic za uświetnienie tej dzisiejszej uroczystości, mieszkańcom Filipowic i gościom za ich obecność, poświęcony czas, za to że wspólnie możemy przeżywać te podniosłe chwile."

Wyraźnie wzruszony podczas uroczystości Wacław Spieszny przypomniał o trudnym szlaku bojowym polskich żołnierzy, o tym, że wielu z nich poległo i spoczywa daleko poza granicami kraju, w tym na „nieludzkiej ziemi". Mówiąc o starszym strzelcu Kazimierzu Pachocie, powiedział, że stoimy przy mogile naszego Kazimierza. Żołnierz AK z Filipowic mówił też o naszych powinnościach wobec tych, którym zawdzięczamy wolność. Nikt nie oczekuje wobec nas heroicznych czynów, ale przede wszystkim pamięci i szacunku wobec czynów tych, którzy nie wahali się podejmować heroicznych czynów dla Ojczyzny. Z tym, o czym mówił Wacław Spieszny korespondował wiersz Jana Lechonia dedykowany żołnierzom Armii generała Andersa „Przypowieść". Wiersz Lechonia recytowała podczas uroczystości Joanna Drożdż – uczennica filipowickiej szkoły:

Przypowieść
Żołnierz, który zostawił ślady swojej stopy
Na wszystkich niedostępnych drogach Europy,
Szedł naprzód, gdy nie mogli najbardziej zajadli,
I wdzierał się na szczyty, z których inni spadli,
Zdobywszy wolność innym dłońmi skrawionemi,
Dowiedział się nareszcie, że sam nie ma ziemi.
I wtedy ktoś rozumny, nie rozumny szałem,
Powiedział mu: „Od dawna wszystko to wiedziałem,
Wiedziałem, że nikt twoich ran ci nie odwdzięczy,
Bo czym krew, co płynie, przy złocie, co brzęczy,
I nigdy nikt nie liczył leżących w mogile,
Bo czym jest duch anielski przy szatańskiej sile?
Jak żal mi, że ci oczy nareszcie otwarto!
I powiedz sam mi teraz, czy to było warto."
A żołnierz milczał chwilę i ujrzał w tej chwili
Tych wszystkich, którzy legli w cudzoziemskim grobie,
Co mówili: „Wrócimy", nie myśląc o sobie.
I widzi jakichś jeźdźców w tumanach kurzawy,
I słyszy dźwięk mazurka i tłumu wołanie.
Dąbrowski z ziemi włoskiej wraca do Warszawy.
„Czy warto...?" Odpowiedział: „Ach! śmieszne pytanie!"

Fragment tego wiersza stanowi epitafium na tablicy umieszczonej na mogile st. strz. Kazimierza Pachoty. Potem była jeszcze modlitwa zainicjowana przez proboszcza Piotra Pabisa, który poświęcił bohaterowi uroczystości z dnia 18 maja duży fragment homilii podczas nabożeństw w niedzielę, 25 maja. Na mogile złożono wiązanki kwiatów od oficjalnych delegacji i rodziny Kazimierza Pachoty, Orkiestra z Filipowic zagrała wiązankę marszową i na zakończenie „Rotę". To była piękna, patriotyczna uroczystość, do realizacji której przyczynili się dobrzy ludzie - patrioci i też dobrzy ludzie wzięli w niej udział, za co w imieniu organizatorów przedsięwzięcia składam wyrazy podziękowania i uznania.

Tekst i fot. Kazimierz Dudzik

Pamięci żołnierza AK

27 lipca br. w miejscowości Bartkowa – Posadowa, na posesji Ryszarda Kubackiego, odsłonięto i poświęcono pomnik pamięci Stanisława Chrobaka ps. „Rak" – żołnierza Armii Krajowej, zastępcy dowódcy III plutonu AK „Zygmunt I", poległego w dniu 27 lipca 1944 r. w czasie akcji „Burza". Uroczystość zorganizował Dawid Chrobak, radny Rady Powiatu Tarnowskiego.

Stanisław Chrobak, ps. „Rak" – urodził się 12.02.1921 r. w Paleśnicy. Był absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Wojna przerwała jego dalszą edukację na Uniwersytecie Jagiellońskim, na kierunku prawo. Był zastępcą dowódcy III Plutonu Armii Krajowej „Zygmunt I" w stopniu podchorążego i członkiem drużyny dywersyjnej. III Pluton Gminy Zakliczyn obejmował wioski: Paleśnica, Borowa, Bieśnik oraz poza gminą Zakliczyn: Podole, Posadowa, Roztoka - Brzeziny, Jelna, częściowo Rożnów. Wśród działań tzw. małej dywersji tej drużyny, można wymienić: rozrzucanie kolców na szosie Zakliczyn - Nowy Sącz przez Paleśnicę oraz na szosie Wojnicz - Zakliczyn, zrywanie drutów łączności telefonicznej Tarnów - Nowy Sącz. Patrol dywersyjny, w skład którego wchodził Stanisław Chrobak, zajmował się również rozbrajaniem Niemców, np. na drodze pomiędzy Filipowicami a Stróżami. Patrole dywersyjne wykonywały także kary chłosty volksdeutschom i likwidowały bimbrownie. W rodzinnym domu Stanisława Chrobaka w Paleśnicy odbywały się spotkania, narady i szkolenia. Prowadzano tam również egzamin kursu podchorążych i produkcję butelek zapalających. Należąc do komórki wywiadowczo-nasłuchowej tłumaczył z języka angielskiego i niemieckiego na język polski pozyskane informacje.

Informacje uzyskane z nasłuchu udostępniano w formie notatek zainteresowanym, pełniły one ważną rolę w szeptanej propagandzie. Stanisław Chrobak zginął podczas zasadzki na niemiecki transport w miejscowości Posadowa w dniu 27 lipca 1944 r., w czasie trwającej Akcji „Burza". Stryj śp. Stanisława Chrobaka (1950 – 2006) – jednego z założycieli NSZZ „RI" Solidarność, senatora RP I kadencji (1989 – 1991), wójta Gminy Zakliczyn (1991 – 1998), radnego Sejmiku Województwa Małopolskiego (1998 – 2002). **(DC)**

LEGIONISTA PIŁSUDSKIEGO

Dorota Smagowicz

„Umieliśmy w ogień zapału
Młodzieńczych wiar rozniecić skry,
Nieść życie swe dla ideału
I swoją krew, i marzeń sny.
My Pierwsza Brygada…”

Tak śpiewali o sobie legioniści Piłsudskiego, którzy sto lat temu wyruszyli na wojnę z nadzieją odzyskania dla Polski niepodległości. Wśród nich był również mój dziadek. Nie znałam go, ale na podstawie pozostawionych przez niego dokumentów chciałam przybliżyć jego postać zakliczynianom, bo myślę, że zasługuje na naszą pamięć.

Był 23 stycznia 1891 r. W domu Anny z Mikulskich i Józefa Smagowicza, na ulicy Pęcherskiej w Czchowie w rok po ślubie urodził się ich pierworodny syn. Na chrzcie otrzymał dwa imiona: Ignacy Franciszek (później będzie się nimi posługiwał wymiennie). Niedługo pozostał jedynakiem, bo w kolejnych latach ostatniego dziesięciolecia XIX w. przyszły na świat jego trzy młodsze siostry: Marianna, Zofia i Józefa.

W Czchowie ukończył cztery klasy Szkoły Ludowej a potem w 1909 r., aby zdobyć zawód, postanowił wyjechać po naukę do Tarnowa. W dzień terminował u mistrza szewskiego Franciszka Krogulskiego, a wieczorami bardzo pilnie (jak stwierdzono na świadectwie) uczęszczał do Szkoły Przemysłowej Uzupełniającej na ulicy Kopernika. Przystąpił również do Czytelni Robotniczej Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Kilińskiego, jak sam pisał:[1] *„z własnej ochoty, gdzie z gorącym uczuciem brałem udział we wszystkich zebraniach, pracach, przedstawieniach”*. Tam właśnie młodzież rzemieślnicza i robotnicza rozwijała swoją świadomość polityczną i dojrzewała do tworzenia początkowo konspiracyjnych organizacji niepodległościowych. Większość z nich przyjęła pseudonimy np. Złom (Władysław Langner), Ryngraf (Józef Fierhaus), Wierzba (Bronisław Kubicz), mój dziadek nazwał się Groźbą[2].

W marcu 1913 r. na zebraniu w domu państwa Langnerów uchwalono założenie XIV Drużyny Strzeleckiej, a już w kwietniu tegoż roku razem z innymi kolegami z Czytelni TSL przystąpił do niej i Ignacy Smagowicz. Jej członkowie przygotowywali się do walki. We wczesnych godzinach porannych lub późno wieczorem odbywali ćwiczenia taktyczne w polu. Słuchali odczytów i wykładów teoretycznych. Organizowali również zbiórki pieniędzy na umundurowanie, wyposażenie w broń i przybory wojskowe. Było to możliwe tylko w zaborze austriackim.

Przyszło lato 1914 roku, wybuchła wojna między zaborcami. 4 sierpnia na wezwanie Józefa Piłsudskiego Ignacy jako jeden z 43 drużyniaków pod komendą ówczesnego ucznia klasy siódmej gimnazjum i jednocześnie sierżanta Władysława Złom-Langnera wyruszył do Krakowa. Wymarsz miał bardzo uroczystą oprawę. Przed tarnowską katedrą pożegnał ich burmistrz dr Tertil i tłum tarnowian. Odśpiewano patriotyczne pieśni „Boże coś Polskę” i „Mazurka Dąbrowskiego”. Po północy wsiedli do pociągu, by po kilku godzinach znaleźć się wśród innych ochotników w Krakowie na Oleandrach. Tam zostali rozdzieleni do różnych oddziałów. Dziadek początkowo dostał przydział do 5 baonu 12 kompanii, a po reorganizacji pierwszych oddziałów i utworzeniu Legionów Polskich znalazł się ostatecznie w 5. Pułku Piechoty 2 baonie 4 kompanii.

Na front wojenny wyszedł z Krakowa 8 sierpnia o godzinie 6 rano razem z głównym oddziałem zmobilizowanych sił strzeleckich w sile około 1600 żołnierzy. Świadek tamtych wydarzeń pisał:[3] *„Wyszli cicho, nie żegnali się owacyjnie.[…] Zaczął się dla nich żywot pełen ciężkich trudów i sławy”*. W notatkach dziadka odnaleźć można nazwiska jego pierwszych dowódców. Służył w pułku Karaszewicza-Tokarzewskiego, kompanii - Sława, plutonie – Parczewskiego i sekcji - Bazarnika. Brał udział w zajęciu Kielc, skąd wysłał do rodziców kartkę pocztową:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja.
Najdrożsi Rodzice!
Najpierw dowiaduję się o Waszem miłem zdrowiu i powodzeniu, bo ja dzięki Bogu jestem zdrowy, a powodzenie moje dość dobre. O domu noc w noc mi się śnije, bo ja myślę o rodzicach, ażeby się nie martwili o mnie, bo to wszystko jest za mocą Boga najwyższego i Matki Najświętszej. To i ja maszeruję na wojnę a jak zginę to dla poświęcenia Ojczyzny Matki.
Pozdrawiam I.S.

10 września oddziały polskie opuściły miasto. Dziadek Ignacy rozpoczął dalszy szlak bojowy. Trzy dni później legioniści przeszli Wisłę i rozlokowali się pod Szczucinem, gdzie dzięki interwencji przełożonych dziadek wraz z kolegami dostał broń, naboje, ale też bardzo ważne ubranie i ciepłe koce, gdyż jesienne noce były już zimne. Od 19 do 23 września toczyli walki z Rosjanami pod Nowym Korczynem. W październiku bili się w okolicach Dęblina pod Laskami. Stamtąd zarządzono odwrót w kierunku Krakowa. We wsi Ulina Mała niespodziewanie znaleźli się w centrum wojsk nieprzyjaciela. Na szczęście ich ukochany już wtedy komendant Piłsudski wyprowadził ich na tyły wroga. Dotarli do lasów Michałowskich, a stamtąd już prosto do Krakowa. Nie było czasu na dłuższy odpoczynek,

Ignacy Smagowicz w mundurze legionisty

dlatego po dwóch dniach oddziały Legionów udały się pociągiem do Suchej, a następnie do Mszany Dolnej. Tam dziadek brał udział w kolejnych walkach przeciw Rosjanom, między innymi zwycięskim napadzie nocnym z 23 na 24 listopada w miejscowości Chyżówki. W grudniu 1914 r. w Nowym Sączu nastąpiła reorganizacja oddziałów, sformowano I Brygadę Piłsudskiego. To wtedy Ignacy dostał przydział do 5. Pułku Piechoty pod dowództwem Leona Berbeckiego, batalionu Wyrwy, kompanii Kroka i plutonu Ramockiego.

Jedną z najcięższych bitew Legiony stoczyły pod Łowczówkiem. Dziadek również w niej uczestniczył. W wyniku bezpośredniego starcia z żołnierzem rosyjskim został ranny w głowę od zadanego ciosu karabinem. Mimo odniesionych obrażeń nie opuścił placówki bojowej i pozostał w pułku. Na szczęście po bitwie oddziały wycofano na odpoczynek zimowy do Kęt, gdzie przebywały do końca lutego. Gdy Ignacy powrócił do zdrowia i mógł dalej walczyć, udał się ze swoim pułkiem nad Nidę pod Korczynem. Następnie w maju 1915 r. przeszli pod Konary, gdzie, jak sam pisze, *„był na pozycji podkopowej”* i gdzie toczono kilkutygodniową utarczkę z wrogiem. Oddział nie stał długo w miejscu, tylko szedł naprzód. Dotarł do Kraśnika i Ożarowa. Stamtąd Ignacy skreślił kilka słów do rodziców. Dawał znać o sobie, o tym, że jest zdrów i co najważniejsze - żyje.

Dnia 30 czerwca 1915
Kochani Rodzice!
Ja dzięki Bogu jestem zdrów i 30 czerwca odmarsz naprzód za rosyjanami. Moskale w popłochu uciekają i nie mam co pisać. Pozdrawiam serdecznie najdroższych rodziców i wszystkie siostry i familiję.
Wasz Ignaś

Nastąpił dalszy marsz aż pod Puszczę Białowieską. W pierwszych dniach września pułk przegrupował się na Wołyń na linię Stochodu i Styru. Ignacy wysłał znów kartkę do domu. Nigdy wcześniej tak daleko nie był, okolica wydawała mu się obca, tęsknił za stronami rodzinnymi.

Dnia 16/9 1915
Najdrożsi Rodzice!
Ja dzięki Bogu jestem zdrowy, czego i Wam rodzice życzę. List otrzymałem z domu 16/9 za który serdecznie dziękuję. My jesteśmy na Wołyniu, walczymy dalej z moskalami. Tylko mi się przykrzy, bo tam już Polaków nie ma, tylko sami moskale i rusini, z którymi się mogę bardzo mało porozumieć. Chleba mamy pod dostatkiem, ale mundur jest obdarty i bielizny nie dostajemy. Nie mam co pisać, tylko pozdrawiam Tatusia, Mamusię i Marysię, Zosię i Józię.

W październiku 1915 roku został hospitalizowany z powodu bardzo silnego zapalenia płuc. Odesłano go najpierw do Kowla, a później leczenie podjęto w Zakładzie Wodoleczniczym dr. A. Chramca w Zakopanem, zarekwirowanym przez Austriaków na szpital wojskowy. Przebywał tam aż osiem miesięcy. Korespondował z wieloma kolegami. Dowiadywał się w miarę możliwości, jak wygląda sytuacja na froncie, co słychać w ich pułkach. Na przykład kolega z plutonu Ludwik Skórzak w lutym 1916 r. donosił: *Czy może wiesz o tej bitwie pod Komarowem, jeżeli nie, to napisz, podam wiadomość. Co do mnie jestem zdrowy. Linia ta sama, wszystko w porządku. Teraz jesteśmy na rezerwie dwadzieścia kil od linii. Czy może widziałeś Jaźwieckiego on także jest w Zakopanem. Ja teraz zaawansował jak ty.*

Inny kolega, pochodzący z Czchowa Adam Majewski, pisał w maju: *Są my teraz na spoczynku cały drugi pułk kawalerii. Tutaj na Wołyniu śliczna wiosna, ale dopiero teraz tak późno drzewa się rozwijają.*

Dziadek otrzymał także życzenia od Józefa A. Zająca, przedwojennego prezesa Drużyn Strzeleckich z Tarnowa.

Tarnów, dnia 4 maja
Zacny Obywatelu!
Za życzenia „Wesołych Świąt” serdecznie dziękuję. Nie mogły one być dla mnie wesołe, ponieważ brakowało moich kochanych Drużyniaków, z którymi zawsze przedtem było mi wesoło. Obecnie ich krew się leje… ja przeto wesołym być nie mogę… Doniście mi czy zdrowie Wasze się poprawiło i jak się czujecie? Czy myślicie o powrocie do linii i kiedy? Również czy Wam w Zakopanem dobrze?
Cześć!

W czerwcu 1916 roku opuścił szpital i został przydzielony do 2. szwadronu 1. Pułku Ułanów, słynnych Beliniaków. Zgłosił się do stacjonującej wówczas w Kozieńcu komendy pułku. Ze względu na stan zdrowia nie walczył już bezpośrednio na froncie, ale służył w oddziale gospodarczym. W grudniu 1916 roku otrzymał prawo noszenia odznaki Pierwszej Brygady „Za wierną służbę”. Ten skromny mały krzyżyk przyznany przez ukochanego Komendanta Józefa Piłsudskiego stał się dla wszystkich legionistów wielkim zaszczytem i chlubnym świadectwem ich wkładu w dzieło odzyskania przez Polskę niepodległości.

Po pewnym czasie zdrowie dziadka znów zaczęło szwankować. W styczniu 1917 roku trafił do Domu Rekonwalescentów Polskiego Korpusu Posiłkowego w Kamieńsku. Z kartki Bronisława Kubicza (w wolnej Polsce wójta Pleśnej) dowiadujemy się, że w kwietniu dostał urlop i mógł odwiedzić rodzinne strony. Później znów wrócił do pułku.

W lipcu tegoż roku podczas tzw. kryzysu przysięgowego ponownie został skierowany do Domu Uzdrowieńców. Przebywał w nim do 17 października. Nie było już Legionów. Żołnierzy polskich albo wcielano bezpośrednio do armii austriackiej, albo internowano. Dziadek musiał zgłosić się do Stacji Zbornej w Przemyślu. Tam austriacka komisja lekarska stwierdziła, że nie nadaje się już do dalszej służby w wojsku, więc 4 listopada 1917 roku został zwolniony do domu.

Najwyższy czas było pomyśleć o życiu osobistym. Dość szybko, bo 16 lutego 1918 roku ożenił się w Zakliczynie z Marią Gałczyńską, córką Wojciecha i Zofii. Świadkami na ślubie byli: Grzegorz Smagowicz i Józef Flakowicz.

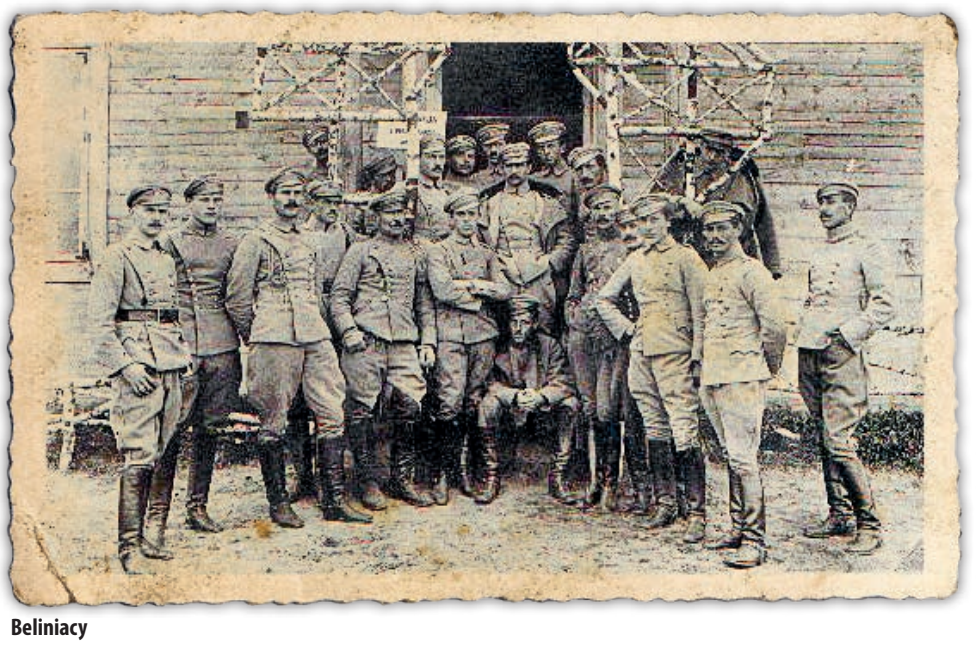
Beliniacy

Zjazd drużyniaków - wrzesień 1934

Małżonkowie zamieszkali w domu rodzinnym Marii na ulicy Mickiewicza. Urodziło się im pięcioro dzieci. W sierpniu 1919 roku przyszła na świat ich najstarsza córka Zofia, a następnie trzej synowie: Jan ur. 18 grudnia 1920 r., Stefan ur. 20 lutego 1923 r. , Władysław ur. 1 marca 1925 r. oraz najmłodsza córka Maria ur. 30 listopada 1927 r.

Lata międzywojenne to dla mojego dziadka okres ciągłej walki o zapewnienie bytu rodzinie oraz angażowanie się w działalność na rzecz wolnej Ojczyzny. Przede wszystkim wrócił do swojego wyuczonego fachu szewca. W 1926 roku oficjalnie wystarał się w Starostwie w Brzesku o kartę przemysłową na prowadzenie zakładu i sprzedaż obuwia na okolicznych jarmarkach i targach. Jak wiemy, Zakliczyn słynął z szewstwa, wobec czego duża konkurencja nie pozwalała osiągnąć wysokich dochodów. Na początku jednak wystarczało na skromne życie. Dopiero ogólnoświatowy kryzys przełomu lat 20. i 30. spowodował duże kłopoty w zapewnieniu odpowiednich środków materialnych. W 1933 r. znalazł się w tak trudnej sytuacji, że postanowił udać się pieszo do Warszawy na zjazd „Piątaków"(czyli koła byłych żołnierzy 5. Pułku Piechoty Legionów Polskich) i wystarać się o pracę. W specjalnie założonym zeszycie dokumentował etapy swojej wędrówki, zbierając pieczątki z mijanych miast. Z Zakliczyna wyruszył 24 kwietnia, a jego trasa wiodła przez Brzesko, Bochnię, Niepołomice, Słomniki, Miechów, Książ Wielki, Jędrzejów, Kielce – tutaj od Związku Legionistów otrzymał bilet kolejowy do Radomia. Następnie szedł przez Jedlińsk, Białobrzegi, Grójec i Komorniki do Warszawy, gdzie dotarł 10 maja. Nie zawiódł się na kolegach. Po pierwsze otrzymał koncesję na sprzedaż papierosów, którą odstąpił odpłatnie mojemu drugiemu dziadkowi - Kazimierzowi Zielińskiemu, posiadającemu w zakliczyńskim Rynku odpowiedni sklep. Po drugie został zatrudniony w Tarnowie w warsztatach szewskich 16. Pułku Piechoty na ulicy Koszarowej. Proponowano mu jeszcze pracę w przetwórni mięsnej w Dubnie, ale nie zdecydował się na wyjazd w tak odległe strony. Od tej pory aż do wybuchu II wojny światowej wynajmował pokój w Tarnowie, przyjeżdżając do domu raz na kilka tygodni. W drugiej połowie lat trzydziestych wziął do siebie synów, aby kontynuowali naukę w Gimnazjum Handlowym.

Drugą sferą życia mojego dziadka była działalność społeczna i polityczna. W 1922 r. zapisał się do nowo powstałego Stowarzyszenia Byłych Legionistów Polskich, przemianowanego później na Związek Legionistów Polskich. W 1932 r. za pracę w dziele odzyskania przez Polskę wolności został odznaczony Krzyżem Niepodległości. Jako delegat Związku brał udział w kilku zjazdach Legionistów, które odbywały się rokrocznie za każdym razem w innym mieście. W archiwum rodzinnym zachowały się zaproszenia na cztery takie zjazdy. W 1929 r. uroczystość odbyła się w Nowym Sączu, w 1931 r. w Tarnowie, w 1933 r. w Warszawie, a w 1935 r. w Krakowie. Ten ostatni z wymienionych zjazdów miał szczególny charakter, gdyż odbył się po śmierci komendanta Piłsudskiego. To wtedy sypano kopiec na Sowińcu – niezwykły pomnik dla bohatera narodowego, delegacje przywiozły urny z pobojowisk i także złożono je na kopcu marszałka. Dziadek również przyczynił się do takiego uhonorowania swojego dowódcy, za co otrzymał od Komitetu Budowy stosowną pamiątkę. Inną ważną uroczystością dla środowiska tarnowskich legionistów były obchody dwudziestolecia wymarszu członków Polskich Drużyn Strzeleckich z Tarnowa i obwodu na pole walk w roku 1914. Nie mogło na nich zabraknąć Ignacego, tym bardziej że z drużyniakami właśnie był najbardziej związany. Przemarsz ulicami Tarnowa, odsłonięcie pamiątkowej tablicy pozwoliły wrócić myślami do tych dni, kiedy z wielkimi nadziejami wyruszali na wojnę. Spotkał się wtedy między innymi z Władysławem Langnerem, który wówczas był już generałem Wojska Polskiego.

W wyborach 1930 roku opowiedział się po stronie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Został zastępcą Męża Zaufania listy kandydatów przy Obwodowej Komisji Wyborczej Obwodu nr 49 w Brzesku. W 1933 r. był członkiem Straży Obywatelskiej Lokalnego Komitetu Obywatelskiego Pożyczki Narodowej upoważnionym do propagowania jej na terenie miasta Tarnowa. Po śmierci Józefa Piłsudskiego stracił jednak zaufanie do rządów sanacyjnych. On, piłsudczyk, wielbiący bezgranicznie Komendanta zapisał się do Stronnictwa Narodowego Romana Dmowskiego. Na jesieni 1938 roku tarnowskie SN razem ze Stronnictwem Ludowym przeprowadziło akcje propagandową w sprawie bojkotu wyborów do Senatu. W związku z tym w mieszkaniach wielu działaczy obu partii, między innymi mojego dziadka, przeprowadzono rewizje, poszukując kolportowanych odezw i ulotek. Nie przeszkodziło to jednak w odznaczeniu go za zasługi na polu pracy społecznej Brązowym Krzyżem Zasługi. Dekoracja odbyła się 22 grudnia w Starostwie Powiatowym w Tarnowie.

Nadszedł 1 września 1939 roku, wojska hitlerowskie wkroczyły na tereny Polski. Ignacy, tak jak wielu innych mężczyzn zdolnych do noszenia broni, wyruszył z synami na wschód. Czuł się zobowiązany znów służyć Polsce. Gdy za linią Sanu napotkali oddziały wojsk radzieckich, szybko wrócili z powrotem do Zakliczyna.

Już od pierwszych miesięcy okupacji hitlerowskiej Polacy zaczęli tworzyć konspiracyjny ruch oporu. Dziadek, mając doświadczenie w tego typu działalności jeszcze sprzed I wojny światowej, wstąpił do powołanego w listopadzie 1939 r. Związku Walki Zbrojnej. Jako podoficer ćwiczył drużyny zbrojne ZWZ. W małym miasteczku, jakim był Zakliczyn, trudno było utrzymać wszystkie działania w tajemnicy przed sąsiadami z ulicy. Trzeba było liczyć na ich lojalność wobec własnej ojczyzny. Zdecydowana większość zakliczynian się nią wykazała. Niestety, w każdym społeczeństwie znajdzie się jakaś czarna owca.

10 kwietnia 1941 r. w Wielki Czwartek mieszkańcy Zakliczyna przygotowywali się do Wielkanocy. Po południu niespodziewanie przed dom na ulicy Mickiewicza 33 podjechali gestapowcy - tajniacy. Szukali dziadka, ale nie powiedzieli babci w jakim celu. Ta dość naiwnie zdradziła im, że jej mąż jest u sąsiada Konturka, u którego często bywał. Lubił tam spotykać się ze znajomymi, dyskutować, grać w karty, a czasem w miarę możliwości słuchać radia. Dziadek próbował oszukać niemieckich policjantów. Prosił o możliwość skorzystania z ubikacji, która znajdowała się na podwórzu, bo myślał, że tamtędy mógłby się wymknąć i uciec. Niestety, Niemcy nie pozwolili na to. Zabrali dziadka ze sobą. Wtedy widziano go ostatni raz żywego. Całe Przedmieście huczało o tym, kto doniósł. Podobno zrobił to z czystej ludzkiej zawiści i zazdrości. Zresztą dziadek nie był jedyną ofiarą jego donosów. Nie będę wymieniać nazwiska donosiciela, żeby potomkowie nie musieli się wstydzić za swojego przodka. Gestapowcy zawieźli dziadka do Tarnowa do ich siedziby na Urszulańskiej. Przez kilka tygodni był przesłuchiwany, okrutnie katowany, bity, szczuty psami. 15 maja 1941 r. o godz. 22 zmarł w celi więziennej po miesięcznym znęcaniu się nad nim faszystowskich oprawców. Mimo okrutnych cierpień, jakie musiał znosić, Ignacy nie wydał nikogo, czego dowodem jest fakt, że nie nastąpiły dalsze aresztowania jego znajomych z konspiracji. Został po cichu pochowany na cmentarzu w Krzyżu w Tarnowie. Po wojnie dzieci ufundowały mu także pamiątkową tablicę na grobowcu rodzinnym w Zakliczynie.

Tak kończę opowieść o żołnierzu legioniście i zwykłym człowieku, mającym swoje wady i zalety, który jako jeden z wielu wywalczył dla Polski wolność i, jak sam pisał, dla Ojczyzny-Matki poświęcił swe życie.

Tekst i fot. arch. Dorota Smagowicz

[1] Cytat z życiorysu napisanego na druku Podkomisji Odznaczeniowej dla Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego Legionów, P.O.W.

[2] Zając Józef Andrzej, Praca niepodległościowa na terenie Tarnowa i Obwodu, Tarnów 1936, s. 20-21.

[3] Musiałek Józef M., Rok 1914. Przyczynek do dziejów Brygady Józefa Piłsudskiego, Kraków 1915, s. 43-44.

Szpital w Zakopanem

Autor przed pomnikiem JP II w dniu odpustu

I jeszcze pożegnalne spojrzenie na nową bazylikę

W krainie Majów i Azteków,
czyli Meksyk historycznie i współcześnie

Część 4/3

Pielgrzymując do Matki Bożej z Guadalupe

Nazwa Matka Boża z Guadalupe wywodzi się prawdopodobnie od określenia „coatlaxopueh", które to w języku nahuatl oznacza kogoś, kto depcze węża. Zwolennicy tej teorii uważają, że postać Matki Bożej, która ukazała się Juanowi Diego, zastąpiła boga Azteków, Pierzastego Węża i innych ich bogów. Największym cudem Matki Bożej z Guadalupe była pokojowa chrystianizacja meksykańskich Indian. Okres Jej objawień był bardzo trudnym okresem ewangelizacji tych terenów. Pierwsze nawrócenia Azteków nastąpiły około 1524 roku. Do czasu inwazji hiszpańskich konkwistadorów Aztekowie oddawali cześć Słońcu i różnym bóstwom, pośród nich Quetzalcoatlowi w postaci pierzastego węża. Wierzyli, że trzeba ich karmić krwią i sercami ludzkich ofiar. Według znanych relacji, Maryja miała prosić Juana Diego w jego ojczystym języku nahuatl, by nazwać jej wizerunek „święta Maryja z Guadalupe". Przypuszcza się, że „Guadalupe" jest przekręconym przez Hiszpanów słowem „Coatlallope", które w języku nahuatl ma znaczenie „ta, która depcze głowę węża". Gdy Indianie dowiedzieli się o objawieniach i o obrazie na tilmie Juana Diego, zrozumieli, że pokonała Ona straszliwego boga Quetzalcoatla. Pod wpływem objawień oraz wymowy obrazu Aztekowie zaczęli masowo przyjmować chrześcijaństwo. W ciągu sześciu lat po objawieniach prawie osiem milionów Indian przyjęło chrzest. I był to początek ewangelizacji całej Ameryki Łacińskiej.

A wszystko zaczęło się 9 grudnia 1531 roku, dziesięć lat po zdobyciu Meksyku przez Hiszpanów. Wtedy to 51-letni Indianin, nawrócony chrześcijanin, zmierzał, jak co dzień, ze swojej wioski na mszę świętą do miasta Meksyk. Do pokonania miał 15 km. W drodze, w pobliżu świątyni bogini Tonantzin, usłyszał śpiew ptaków i zobaczył piękną niewiastę, która zwróciła się do niego w lokalnym języku, nahuatl, i zapytała go dokąd idzie. Odpowiedział, że musi iść do kościoła w Meksyku, by uczestniczyć we mszy świętej. Piękna Pani powiedziała: *Wiedz i dobrze zrozum, najpokorniejszy z moich synów, że Ja jestem zawsze Dziewicą – Świętą Maryją, Matką Boga prawdziwego, dla którego istniejemy, Stworzyciela wszystkich rzeczy, Pana nieba i ziemi. Chciałabym, żeby tutaj został wybudowany kościół, abym mogła wam ukazać i dać moją miłość, moje współczucie, moją pomoc i opiekę, gdyż jestem waszą Matką miłosierną dla was, dla wszystkich mieszkańców tej ziemi i dla wszystkich, którzy mnie kochają, wzywają i darzą ufnością. Ja słucham ich uskarżeń i zajmuję się ich biedami, ich potrzebami, ich troskami. Aby wypełnić to, o co proszę, idź do pałacu biskupa w Meksyku i powiedz mu, że bardzo pragnę, żeby tu, na tej równinie powstał kościół wybudowany na moją cześć. Opowiesz mu w szczegółach wszystko, co widziałeś i co tu podziwiałeś oraz to, co słyszałeś. Bądź pewien, że będę ci niezmiernie wdzięczna i dam ci nagrodę za wysiłki i trud, jaki podejmiesz dla wypełnienia tej misji. Oto usłyszałeś moje wskazówki. Idź mój najpokorniejszy synu i wypełnij to jak najlepiej.*

Po tym spotkaniu z Piękną Panią Juan udał się do hiszpańskiego biskupa, którym wtedy był franciszkanin Juan de Zumárraga. Biskup nie uwierzył w słowa Juana, do niedawna poganina, by Maryja wybrała właśnie tego Indianina. Gdy Juan Diego powrócił na wzgórze Tepeyac, ujrzał Maryję i opowiedział co się wydarzyło, i prosił, by wybrała kogoś godniejszego, znaczącego do wypełnienia Jej misji. Jednak Maryja poleciła mu, by następnego dnia znów udał się do biskupa. Następnego dnia, w niedzielę, Juan Diego znów poszedł do biskupa. Ten wypytywał go o szczegóły spotkania z Matką Bożą. Chociaż opowiadanie i odpowiedzi, jakie udzielał Juan, wydawały się biskupowi wiarygodne, wciąż nie dowierzał. I wtedy powiedział Juanowi, że potrzebuje jakiegoś znaku, który potwierdziłby nadprzyrodzoność tego wydarzenia. Zasmucony wrócił do Matki Bożej i ze smutkiem opowiedział o spotkaniu z biskupem. Jednak Maryja nie wydawała się zmartwiona. Powiedziała: *Powrócisz tu jutro, abyś mógł wziąć znak, o który on prosi. Wówczas uwierzy i nie będzie już wątpił, ani nie będzie podejrzliwy wobec ciebie.*

Jednak następnego dnia, w poniedziałek, Juan nie był na wzgórzu z powodu ciężko chorego wujka, który poprosił go o przyprowadzenie księdza z sakramentami. Juan wstydził się iść przez wzgórze, bo nie wypełnił prośby Pięknej Pani. Jednak Ona stanęła przed nim, a on zaczął się tłumaczyć, dlaczego go nie było poprzedniego dnia. Matka Boża uspokoiła go, że wuj nie umrze. Poleciła mu, by udał się na szczyt wzniesienia i zerwał rosnące tam kwiaty. Wydawało mu się to dziwne, gdyż była zima i mróz, a więc nie czas na zbieranie kwiatów. Na dodatek szczyt wzgórza był skalisty i zazwyczaj był porośnięty cierniami i ostami. Gdy Juan wspiął się wzgórze, zobaczył, że jest pokryte pięknymi kwiatami, w tym kastylijskimi różami. Zebrał je do swojego indiańskiego płaszcza (tilmy) i przyniósł je Pięknej Pani. Maryja ułożyła je w płaszczu Juana i poleciła zanieść je biskupowi jako znak, świadectwo prawdziwości. Juan znów udał się do siedziby biskupa. I może dlatego, że przyszedł kolejny raz, służba potraktowała go jak natręta. Jednak zapach, woń kwiatów były na tyle intensywne, że pozwolono mu wejść przed oblicze biskupa. Musiał kolejny już raz opowiedzieć o spotkaniu z Matką Bożą i o Jej orędziu. Potem powiedział biskupowi: *Wiedziałem, że na tej skale nie rosną żadne kwiaty, zwłaszcza o tej porze. Gdy wszedłem na szczyt zdumiałem się: zobaczyłem mnóstwo kwiatów pokrytych rosą, lśniącą jak brylanty.*

Jedna z kaplic w nowej bazylice

Kopia obrazu Matki Bożej z Guadalupe

Nowe pokolenie Indian

Nazrywałem tyle, ile mogłem zmieścić w swojej tilmie. Przyniosłem je do Niej, a Ona własnymi rękami je uporządkowała. Oto one! Dla księdza biskupa od Niej. Następnie rozchylił swój płaszcz. Kwiaty wysypały się, a na płaszczu widniał wizerunek Matki Bożej. Wszyscy obecni upadli na kolana, a biskup prosił Maryję o wybaczenie, że Jej nie uwierzył. Świadkami tego wydarzenia mieli być tłumacz biskupa, Juan Ganzalez oraz biskup Santo Domingo Ramirez y Fuenleal, jako gość biskupa Zumárragi, a także wszyscy obecni w rezydencji biskupa. Wkrótce o tym niezwykłym wydarzeniu dowiedzieli się mieszkańcy miasta, a z biegiem czasu coraz szersze rzesze Indian. Zachwycony pięknem i zapachem kwiatów biskup skierował wzrok na tilmę, na której zobaczył promieniejący blaskiem obraz Matki Boskiej. Juan Diego zdziwił się, że biskup i towarzyszące mu osoby tak jakby zahipnotyzowani wpatrywali się w jego indiański płaszcz. Spojrzał wtedy uważnie na tę swoją tilmę i zobaczył obraz tej, która się mu objawiła: Matki Bożej. *Tak, to Ona! Ta sama! We własnej osobie przyszła przekonać biskupa o swej obecności* – wyszeptał Juan Diego. Właśnie ten płaszcz św. Juana Diego, który wisi do dziś w sanktuarium wybudowanym na miejscu objawień, jest słynnym wizerunkiem Matki Bożej z Guadalupe. Na obrazie nie ma znanych barwników ani śladów pędzla. Na materiale nie znać upływu czasu, kolory nie wypłowiały. Wizerunek Maryi na płaszczu Juana biskup zatrzymał najpierw u siebie w kaplicy domowej Następnego dnia biskup wraz z towarzyszącym mu Juanem Diego udał się na wzgórze Tepeyac, by określić miejsce budowy przyszłej kaplicy, o którą prosiła Maryja. Budowę zakończono bardzo szybko, po 13 dniach, na święta Bożego Narodzenia. 26 grudnia 1531 roku biskup przeniósł wizerunek w uroczystej procesji do nowej kaplicy.

Wizerunek na płótnie z agawy o wymiarach 195 x 105 cm przedstawia Maryję w postaci stojącej. Ubrana jest w tunikę koloru różowego, spiętą pod szyją broszką, przepasaną szarfą w talii i przyozdobioną kwiatami. Oprócz tego jest okryta płaszczem w kolorze błękitnym, ozdobionym gwiazdami. Jej cera jest koloru ciemnego, dlatego też od hiszpańskiego słowa „moreno" (śniady, ciemnowłosy, brunatny, brązowy) została nazwana Morenitą z Tepeyac. Warto dodać, że materiał, z którego została wykonana tilma Juana Diego powinien był rozsypać się po kilkunastu, maksymalnie dwudziestu latach. A dzisiaj, po prawie 500 latach, wygląda jak nowy, mimo że przez te lata miliony ludzi dotykały go, całowały i że umieszczony był wśród dymu tysięcy świec. Wrogowie Kościoła zorganizowali zamach bombowy na ten obraz, jednak on pozostał nienaruszony. Ale od tego czasu jest on specjalnie zabezpieczony i chroniony.

I jeszcze ciekawostka. 3 maja 1953 roku na prośbę polskiego Episkopatu, kardynał Miranda y Gomez, ówczesny prymas Meksyku, oddał Polskę w opiekę Matce Bożej z Guadalupe. Do dziś kopia obrazu z meksykańskiego sanktuarium znalazła się w ponad stu polskich kościołach.

Maryja stanęła w dziejach Ameryki u początku ewangelizacji i orędziu zbawienia dała wyraźne znamię inkulturacji. Jej twarz, strój, Jej orędzie przemówiły i przemawiają wciąż do potomków Azteków, Majów czy Inków. Jej wezwanie miłości sprawiło, że w ciągu niewielu lat miliony Indian przyjęły Ewangelię. W przemówieniu, które Jan Paweł II wygłosił 12 października 1992 r. z okazji otwarcia obrad IV Konferencji Ogólnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej, powiedział o Guadalupe: „Od samego początku ewangelizacji odnajdujemy w postaci Maryi autentyczne wartości miejscowej kultury, przeniknięte światłem Ewangelii Jezusa. Metyskie rysy twarzy Dziewicy z Tepeyac wyrażają istotę inkulturacji". Matka Boża z Guadalupe wzywa Kościół do nowej ewangelizacji właśnie w takim wymiarze. A drugim ważnym przesłaniem Pani z Guadalupe, które jest aktualne i dzisiaj, to zachęta, byśmy nie zniechęcali się w obliczu licznych problemów, ale powierzali je właśnie Jej. Po kanonizacji Juana Diego Jan Paweł II powiedział: „Bądźcie pewni, że nie zabraknie wam nigdy pomocy Bożej ani opieki Matki Najświętszej, przyrzeczonej niegdyś na wzgórzu Tepeyac Jej wybranemu synowi, Indianinowi Juanowi Diego, w którego żyłach płynęła wasza krew i którego z radością wyniosłem do chwały ołtarzy: *Posłuchaj mnie synu mój najmilszy, i zrozum, że nic nie znaczy to, co cię przeraża i dręczy. Niech się nie trwoży twoje serce. Czyż nie jestem przy tobie ja, twoja Matka? Czy nie stoisz w moim cieniu? Czy to nie ja jestem twoim wybawieniem?*

Meksyk zbliża, daje możliwość poznawania i podziwiania nie tylko przepięknych krajobrazów, historii, przepięknych zabytków, ale także i nawiązywania nowych znajomości. W trzeciej części wspomnień z podróży do Meksyku pisałem o Kanionie Sumidero i kaskadach Agua Azul. Wtedy też umieściłem wiersz pana Wacława Jagielskiego, artysty malarza, konserwatora dzieł sztuki, poety z Nowego Sącza. Najpierw poprosiłem o pomoc w skontaktowaniu się z artystą pana Stanisława Kusiaka, a później kontaktowaliśmy się telefonicznie. 23 maja 2014 r. w Galerii „ Poddasze" Zakliczyńskiego Centrum Kultury miał miejsce wernisaż obrazów pana Wacława. Wtedy też mieliśmy okazję poznać się osobiście. Przy okazji poznałem też jego małżonkę. Była więc możliwość, by chociaż krótko powymieniać się swoimi wrażeniami i refleksjami z podróży do Meksyku. Pan Wacław Jagielski zwiedzał ten kraj Azteków i Majów 9 lat wcześniej, w 2004 r. I na dodatek dłużej – cały miesiąc. Ta nasza znajomość zaowocowała ciekawą propozycją pana Wacława, aby mógł na łamach Głosiciela podzielić się swoimi wspomnieniami z Meksyku. Przysłał mi pierwszy tekst swoich wspomnień. Przeczytałem go bardzo uważnie i muszę powiedzieć, że byłem pod wielkim wrażeniem. Myślę, że Czytelnikom Głosiciela też powinien spodobać się zarówno ten artykuł, jak i, miejmy nadzieję, następne części. To jest zupełnie inne spojrzenie, inny image Meksyku. Ten sam piękny kraj widziany i pokazany przez dwie różne osoby, z zupełnie innej perspektywy. Z jednej strony „prozaika - niby reportera", z drugiej zaś, artysty, malarza i poety. Na dodatek z domieszką dobrego humoru i oczywiście bardzo ciekawych wierszy.

Tekst i fot. Antoni Góral

Seniorka z rodu Azteków

Widok na starą bazylikę od strony placu

CDN

REKLAMA

ODDAJ GO ANNIE

Ewa Jednorowska

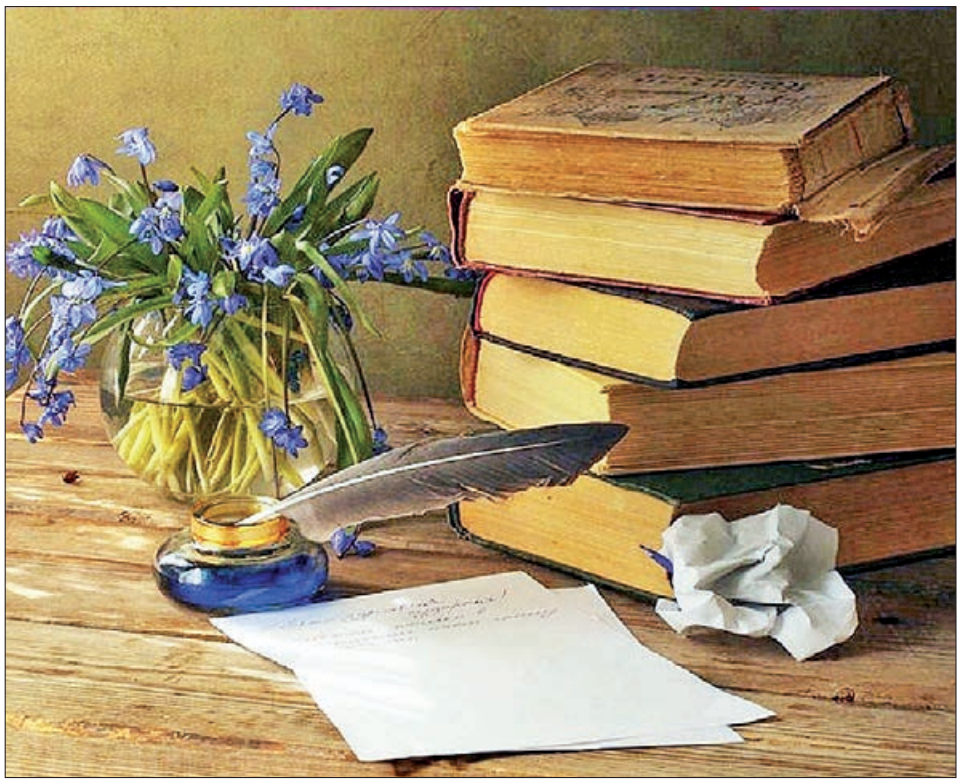

List z zaświatów

Zatrzymałem wóz na rogu uliczki i podszedłem do znanego mi już domu Anny. Przez otwarte okno na parterze słychać było podniesione głosy mężczyzny i kobiety. Spierali się o coś, a rozmowa przybierała coraz ostrzejszy ton. Postanowiłem zaczekać. Oparty o ścianę i niewidoczny dla nich wysłuchałem ciekawych informacji.

- Podejrzewam, że ten typek, którego zastałem przy zwłokach musiał capnąć obrazek. Miał niewyraźną minę, jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku. Przeszukałem o świcie całą polanę, ani śladu. Anka, ty mnie w ogóle nie słuchasz?

- Daj mi spokój! przez mrzonki starego człowieka mój brat stracił życie. Przez twoją głupią chciwość, bo to ty go namówiłeś na włamanie do Zameczku. Czego nam brakowało?! Mam swoją pracownię, twoja praktyka też daje dochody. Tylko tobie ciągle mało.

- A żebyś wiedziała, że mało. Gdybym miał forsę, założyłbym własną klinikę, najlepiej za granicą. Mam dość nieustannego leczenia zasmarkanych bab i chłopów i to za marne pieniądze.

- Nawet nie pytasz, czy ja chciałabym wyjechać? A bądź co bądź ten obiecany skarb byłby mój.

- Wiem doskonale, że chcesz się wyrwać z tego grajdołka. Zobaczysz, rozpoczniemy tam nowe życie.

- Wolna droga, mnie tu jest dobrze. Wyjeżdżaj choćby dziś. Mam dość twoich nieustannych pretensji wypływających z chorej ambicji.

- O nie, moja pani! Tak łatwo mnie nie wyrzucisz! Jestem twoim narzeczonym, a to daje mi pewne prawa.

- A ja ci powtarzam, że jestem wolna. Mam cię już po uszy! Wynoś się i nie wracaj!

- Czy sądzisz, że zaręczyłem się ze starszą, kapryśną babą z pobudek czysto sercowych? Nie ukrywam, że chcę tego majątku i dostanę. Zawsze dostaję to, czego chcę.

- Ty łotrze, oszuście, niech cię Bóg zabije! Żebym cię więcej nie zobaczyła!

Zdrętwiałem usłyszawszy ostatnie zdanie. Anna powtórzyła przekleństwo Tamar. Odgłos trzaśniętych wściekle drzwi. Lekarz wyszedł a raczej wybiegł na ulicę i zataczając się jak pijany wsiadł do samochodu.

Odczekałem pięć minut i zapukałem.

- A, to pan - w jej głosie było słychać wyraźnie ślady niedawnego wzburzenia - proszę wybaczyć, ale spotkało nas nieszczęście, zmarł mój brat i jestem zmuszona prosić…

- Wiem - przerwałem - przychodzę z polecenia pani brata. Byłem wczoraj świadkiem jego śmierci. Umierając, polecił oddać pani ten obraz.

Przez chwilę patrzyła oszołomiona. - Niech pan to zabierze - powiedziała cicho - i wyrzuci do najbliższego śmietnika. Nie chcę tego nawet oglądać i… proszę już iść. Jestem naprawdę zmęczona.

- Pani Anno, uczono mnie zawsze, że należy szanować wolę zmarłych. Rozumiem panią doskonale, gdyż sam niedawno straciłem wuja, którego kochałem jak ojca. Ostatnie słowa pani brata brzmiały: „Oddaj go Annie. Proszę, oddaj Annie". Wobec tego oddaję, a pani zrobi z nim co zechce. Jeśli mogę być w czymś pomocny, to proszę się, nie krępować.

Chwilę milczała, jakby rozważała moją propozycję.

- Niech pan wejdzie do pracowni - otwarła małe drzwi - tylko proszę cicho, bo mama przed chwilą usnęła. Nie spała biedactwo całą noc.

Wprowadziła mnie do dużego jasnego pomieszczenia i wskazała stolik koło okna.

- Sądzę, że wie pan już nieco na ten temat - uśmiechnęła się smutno - widziałam cień na szybie. Kłóciliśmy się dość głośno, cała ulica słyszała.

- Czekałem, nie chcąc przerywać wam rozmowy i rzeczywiście sporo usłyszałem.

A widzi pan. Ten człowiek gotów dla pieniędzy sprzedać duszę. Uwierzył w bzdurny list hrabiego i… proszę czym to się skończyło.

- Pani dostała jakiś list?

- List z zaświatów. Przyszedł w dniu jego śmierci. Nie potraktowałam go poważnie i spaliłam, ale wcześniej na nieszczęście przeczytałam Andrzejowi.

- Przepraszam, co było w tym liście?

- Obietnica uzyskania dużego skarbu. Wskazówką miał być obraz. W sumie mętne brednie. Hrabia był złośliwy i bezwzględny. Przed laty skrzywdził moją matkę a teraz idiotycznym listem przyczynił się do śmierci Jarka.

Wyjęła z reklamówki obrazek. - To do niego podobne - pokiwała głową - „Wypędzenie Hagar". Właśnie tak postępował z ludźmi.

- Nie domyśla się pani, dlaczego wybrał akurat ten temat?

- Nie - ucięła i gwałtownie zaczerwieniła się - proszę, nie mówmy już o tym.

W moim głosie wyczuła niepokojącą nutę i zareagowała błyskawicznie.

- No cóż, proszę się nie krępować, zna pan miejscowe plotki na temat „hrabianki". Kto był tak usłużnym informatorem, Henio czy raczej Marek, a może jego ojciec? Więc powiem panu więcej. Jestem jego córką, córką skrzywdzonej i odprawionej jak Hagar kobiety, która na domiar złego kochała go prawdziwą, choć prostą i naiwną miłością. On wyśmiał ją, wyśmiał jej prośbę o ślub, twierdząc cynicznie, że jego przodkowie miewali potomstwo ze służącymi, ale się z nimi nie żenili. A teraz, stojąc nad grobem podarował mi takie dzieło. Majątek oczywiście weźmie legalny spadkobierca, a ja zostanę z bajką o rzekomym skarbie. Drogi panie, przeżyłam już wiele i nie wierzę w bajkę o Kopciuszku. mam zresztą swoją pracownię, niezłe, a przynajmniej wystarczające dochody, więc nie pragnę i nie szukam gruszek na wierzbie.

- Rozumiem pani ból i rozgoryczenie - odparłem. - Myślę jednak, że warto podjąć temat choćby dla pamięci brata, aby nie zmarnować ofiary, jaką poniósł. Decyzja należy do pani. Proszę się nie obrazić, jeśli powiem, że ma pani gwałtowny charakter swojej pra-pra-prababki Tamar. Mam pomysł. Zostawię pani ksero pamiętnika, który otrzymałem od Henia. Proszę go przeczytać i przyjechać jutro do zameczku.

Przerzuciła parę kartek rękopisu. - Może ma pan rację. Przyjadę jutro o piątej, proszę czekać.

Wypadek

Wychodząc z domu Anny czułem, że coś między nami zaiskrzyło, a nawet powiem więcej, byłem w niej śmiertelnie zakochany. Tak jak w głupawych romansach, od pierwszego wejrzenia, na zabój, po sztubacku. Teraz nucąc radośnie „O sole mio" jechałem do Zameczku, ciekaw miejsca, o którym już tyle wiedziałem. Mijając zakręt zostałem zatrzymany przez policję. Przed sobą miałem horror, przewrócony tir, karetki pogotowia ratunkowego, straż, jednym słowem poważny wypadek.

- Objazd! - pucułowaty stróż prawa podszedł do otwartego okienka wozu - proszę cofnąć się do krzyżówki, potem w prawo, w górę koło cmentarza, za kościołem znowu w prawo. Zasalutował i odszedł. Zjechałem szybko, widząc kilka wozów stojących za mną.

Ulica Cmentarna brukowana kostką wiła się stromo pod górę. Rozłożyste, chyba stuletnie kasztany po obu stronach nadawały jej charakter alei parkowej.

W połowie drogi był cmentarz. Zjechałem na pobocze i wysiadłem.

- Odwiedzę hrabiego i jego przodków. Tuż za bramą kilku ludzi układało płyty na grobowcu. Na moje pytanie wskazali blaszany dach kaplicy przy głównej alei. Poszedłem w tamtym kierunku, mijając po drodze niezliczone pomniki z zatartymi przez czas napisami. Okolica słynęła z warsztatów kamieniarskich, więc bliskim nie szczędzono figur, kamiennych wazonów wypełnionych suchorostami. Kaplica hrabiów Kruk Malczyńskich była pokaźną kwadratową budowlą wykonaną z szarego piaskowca. Wewnątrz mieścił się ołtarz z jakimś starym, mocno zniszczonym obrazem oraz kilka zakurzonych ławek. Stąd prowadziło wejście do krypty, zamknięte kamienną płytą. Ściany pokrywały epitafia znanych mi już panów na Brożkowie począwszy od hrabiego Feliksa. Ksawery roztropnie sam zadbał o tablicę nagrobną, oczywiście z wyjątkiem daty śmierci. - Ciekawe, czy Walter każe ją dopisać - pomyślałem - spadkobiercy rzadko to robią. Znam kilka wypadków.

Obok mężów pochowano tu żony, przynajmniej niektóre. Pani Feliksowa według relacji kamerdynera po samobójczej śmierci męża wyjechała do krewnych i pewnie tam zmarła. Klara z Niemieszowskich przeżyła Tadeusza zaledwie o rok. Zmarła w 1888 roku. Jadwiga z Raczewskich hrabina Prosperowa rozstała się ze światem „ku wielkiemu żalowi męża i synów" w ostatnim roku I wojny światowej. Może była jedną z ofiar hiszpanki. Cezaryna z Antulewskich, żona Wincentego a matka Juliusza i Ksawerego zmarła w 1940 roku. W tym panteonie brakowało towarzyszek Spirydiona i Napoliona. Zrozumiałe, że w rodzinnym grobowcu nie pochowano służącej Jewulki, ale co się stało z Tamar? Gdzie jest Tamar?

Moje rozważania przerwało wejście starego, niezmiernie chudego człowieka.

- Czego pan tu szuka? - zapytał, zdejmując z głowy czarny, wypłowiały kapelusz.

- Jestem historykiem, piszę książkę o starych rodach - skłamałem. - Zapewne jest pan tutejszy, więc może mi pan powie…

- Żadnych wywiadów za darmo - przerwał - jak się da, to się powie.

- No cóż - pomyślałem - kto smaruje ten jedzie. Wyciągnąłem z kieszeni dwadzieścia złotych. Chwycił łapczywie i schował w brudnym, wytartym portfelu.

- A teraz profesorze - usiadł wygodnie na ławce - niech pan pyta. Od sześciu pokoleń jesteśmy tu grabarzami a pamięć jeszcze mi dopisuje.

- Więc może pan wie, gdzie pochowano żonę hrabiego Spirydiona? Nie widzę tu jej tablicy.

- Chodzi panu o Arabkę czy jak jej tam? To była, panie, cała afera, jak z filmu. Ona, panie, zadawała się z jednym młynarzem, nazywał się Kasper Jemioła, pokażę panu jego grób. Wpadł prawie cały w ziemię, ale jeszcze widać. No i stary, to znaczy mąż ich nakrył, miał podobno w domu lunetę. Wpadł do młyna i zastrzelił ich oboje. Ksiądz dobrodziej pochował młynarza, ale powiedział hrabiemu, że jego kochanka nie była katoliczką, więc jej na cmentarzu pochować nie da. Hrabia się wściekł, nawet krzyczał, że księdza zastrzeli, ale dał za wygraną. Wraz z moim pra-pradziadkiem wykopali jej grób w parku. Mój przodek znał się trochę na kamieniarce, więc zrobił mały, trójkątny grobowiec. Zarobił dobrze, ale nie wyszła mu ta robota na zdrowie. Popili z dziedzicem tak mocno, że podobno ledwo dowlókł się do domu. Rano znalazła go żona w łóżku martwego. Hrabia całkiem zgłupiał, siedział stale przy pomniku i tam go piorun zabił. Po jego śmierci zasypali grób ziemią. Z rok temu hrabia Ksawery przypadkiem go odkopał. Powiedziałem mu co tam jest i żeby go nie ruszał. Jak profesor sobie życzy, to mogę pokazać kryptę. Zobaczy pan trumny metalowe sprzed dwóch wieków. Cacuszka, mówię panu.

Podziękowałem i zapytałem o jeszcze jedną kobietę, żonę Napoliona.

Stary roześmiał się. - To też był udany typ, panie. Ten Napolion, choć mógł przebierać w okolicznych szlachciankach, wziął sobie prostą babę Jewulkę. Miał z nią podobno troje dzieci, które sam dziwacznie ponazywał a ochrzcić nie dał. Jego córka tu leży, zginęła uderzona kamieniem. Jewulkę po śmierci zabrała rodzina, gdzieś spod Krakowa i tam ją pogrzebali. Takie to były czasy, panie, a sam hrabia Napolion umarł aż w Wielkopolsce. Pan Ksawery, który jego tablicę wypisał, kazał zaznaczyć, że pochowano go pod Miłosławem.

- Lubił pan hrabiego Ksawerego?

- Co miałem, profesorze, lubić czy nie lubić - odparł - za życia tośmy się nieczęsto widzieli a tydzień temu pochowałem i kwita.

- Niech pan kupi duży znicz - wręczyłem mu kilka monet - i zapali ode mnie.

- Zrobi się profesorze - nacisnął kapelusz na głowę i zniknął wśród grobowców tak cicho, jak wszedł.

Zwiedzanie kościoła Augustianów odłożyłem na jutro. Dziś chciałem jak najszybciej dotrzeć do Zameczku i zobaczyć grobowiec Tamar. W komórce miałem fotografię „Wypędzenie Hagar" z wyraźnie widoczną w tle kamienną piramidką, mającą tu symbolizować pustynię.

Ojciec Henia czekał już przed bramą, wymachując na mój widok pokaźnym pękiem kluczy. W podniszczonym garniturze i kłapciastym słomkowym kapeluszu wyglądał jak duch tego starego domostwa. Zdjął kłódkę i pchnął skrzydła drewnianych wrót, bym mógł podjechać pod sam dom.

- Straszna ruina, panie - stwierdził z goryczą - ale też tu od stu prawie lat nikt nie zrobił solidnego remontu. A już hrabia Ksawery, świeć mu Panie, łatał dziury, jeśli były wielkości słonia. Spójrz pan na basztę, lada chwila zleci dach a w środku szkoda gadać. W domu stropy też nie najmocniejsze, ale jeszcze nie grożą zawaleniem. Gdyby mnie posłuchał i sprzedał część tych obrazów, mógłby zrobić wszystko jak trzeba. Ale on był uparty. Jak wszyscy oni, gwałtowny i uparty. Wiedział, że Walter tu nie zamieszka. - Dla mnie - mówił - to jeszcze wystarczy. A nowy właściciel i tak rozburzy, więc po co dokładać starań. Może i miał rację. W tym stanie na wszelki remont jest za późno.

Odparłem, że znam budynki jeszcze bardziej zrujnowane, którym przywrócono dawny blask, ale wymagało to kolosalnych nakładów. A poza tym starsi ludzie panicznie boją się wszelkich zmian.

- Oj, to racja - przytaknął - dla mnie malowanie domu to jakby trzęsienie ziemi. Córka czasem krzyczy, bo nawet sprzątania przed świętami nie lubię. Wszystko potem poprzewracane i niczego nie można znaleźć.

Weszliśmy do wielkiej sieni domu ozdobionej w stylu sarmackim: gobeliny, wiszące pancerze, jakaś tarcza i dwie skrzyżowane szable. Powiało chłodem, wilgocią i wyziewami minionego czasu.

- Tu jest biblioteka i archiwum rodzinne - mój przewodnik otworzył drzwi po lewej stronie - naprzeciw wielka bawialnia a dalej gabinet. Przed nami wejście do części gospodarczej a schody prowadzą na piętro. Tam ma pan salon i kilka pokojów, w tym sypialnię hrabiego. Pan Ksawery po wyjeździe brata i śmierci matki kazał wszystkie pozamykać, z wyjątkiem tego, w którym mieszkał.

- A gdzie miał pracownię?

- Malował w bawialni, to duże i widne pomieszczenie, niech sam pan spojrzy.

Tutaj - pomyślałem - stojąc na środku obszernego pokoju występowała przed Napolionem wędrowna trupa aktorów. Tu błysnęła miłość i równie szybko zgasła. Koło okna stały sztalugi i prosty stół pełen słoików z farbami. Kilka pędzli moczyło się w garnuszku, z którego dawno wyparowała woda. Jakiś niedokończony szkic niedbale przytwierdzony pinezką kołysał się na framudze okna. Ściany zdobiła galeria portretów rodzinnych oraz dzieła prawdopodobnie samego hrabiego. Solidne dębowe schody, które jakimś cudem oparły się zębowi czasu, zaprowadziły nas na piętro pałacu. Przekroczyłem próg salonu i oniemiałem z wrażenia. Przechodząc od obrazu do obrazu odczytywałem z niedowierzaniem sygnatury czołowych impresjonistów francuskich, o których wspominał Marek. Umeblowanie pokoju było równie imponujące. Meble w stylu Ludwika Filipa, fortepian Pleyel z 1849 roku, dwa zwierciadła w ciężkich złoconych ramach, słowem wnętrze świadczące o dostatku i artystycznych gustach właściciela.

- Będę tu miał sporo roboty, panie Józefie, idźmy dalej.

CDN

Leszek A. Nowak

Kraina mojego dzieciństwa

- „Dolina Srebrnych Mgieł"

Wspomnienia z okolic Zakliczyna nad Dunajcem

Część IX

Kończyska, podworzec majątku Budzynów. Na bryczce siedzą od lewej: Stanisław Nowak, Helena Spieszna z domu Budzyn i Józefa Julia Budzyn-Nowakowa

W imię innych

(Opowieść Michała Budzyna z Kończysk o Władysławie Boczku spokrewnionym z nim przez jego babcię - Karolinę Budzyn z domu Boczek)

„Ja z kolei chciałbym państwu przybliżyć nietuzinkową postać Władysława Boczka, wielkiego społecznika ze Zdoni. Chcąc go odwiedzić w miejscu zamieszkania trzeba było długo iść pod górę. Rodzina Boczków, ze strony żony i samego gospodarza spokrewniona była z najpoważniejszymi rodami kmiecymi okolicy. Geniuszów wśród nich nie było, jedynie pan Władysław niezmordowaną pracą i poświęceniem dla spraw publicznych wybił się najwyżej. Gdy już się stanęło koło jego domu pod prastarymi lipami i spojrzało dookoła, ogarniał człowieka zachwyt. Od południa las, jeszcze wyżej też las, ale przecięty linią sieci wysokiego napięcia. A w dole u stóp wzgórza cała dolina Dunajca z jego błękitną, meandrującą wstęgą. To znów rzekę zabarwia rubin zachodzącego słońca, a ona wije się jak cielsko legendarnego węża. Podczas gdy u stóp rozciąga się rozległa przestrzeń krajobrazu, za plecami gwarzy i szumi las. A jak tu jest strasznie, a zarazem pięknie, gdy burza niesiona wichrem zawyje, a czarne chmury rwą się na strzępy o wierzchołki lip i pasmo lasu. Gdy błyskawice, raz po raz przecinają oślepiającymi zygzakami ciemny nieboskłon. Pioruny zaś grzmocą jeden po drugim, aż góra drży w posadach. To znów, gdy rozszaleje się śnieżna zamieć, panu Władysławowi musi się wydawać, że wisi gdzieś w przestworzach wraz ze swoją górą. A on mocny jak skała, oblany potokami zimowego słońca, stoi wśród opalizujących płatków śniegu. On kmieć z dziada pradziada błękitnymi, dziecinnymi, pełnymi zachwytu oczami, wielbi piękno świata i nadprzyrodzone moce. Twardy tu kawałek chleba, samemu nie poradzisz. Nie jest jednak sam. Dzielnie mu sekunduje dorodna, zgrabna żona. Dziwnie cierpliwie znosi ciągłą nieobecność męża i dźwiga na swych barkach ciężar gospodarstwa i wychowania dzieci. A jest ich gromadka. Pan Władysław jest prezesem Rady Nadzorczej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Snop", Kasy Stefczyka i członkiem rady mleczarni, a przy tym jeszcze sołtysem. I z wszystkim tym daje sobie radę. Spokojny, dobry, rozważny. Wielce się różni od tutejszych gospodarzy. Potrafił również jako prosty furman, pod nosem Niemców przewozić wozem kwestarskim naszych franciszkanów broń i medykamenty przeznaczone dla partyzantów i szpitalika w Woli Stróskiej. Oczytany, ludowiec, można z nim prowadzić dyskusje nawet na bardzo egzotyczne tematy. A głównym przedmiotem jego trosk, jest sytuacja polskiej wsi i zamieszkującej ją biedoty. I to by proszę państwa był koniec mojej laudacji na cześć tego niepospolitego człowieka".

Peter Hardt

(Na podstawie relacji Józefy Julii Budzyn-Nowakowej, która była świadkiem tych wydarzeń, rzecz działa się w domu Budzynów w Kończyskach)

„Mąż siedział w pokoju, naprawiając zepsutą lampę karbidową, gdy nagle doszedł go z kuchni jakiś hałas i obce głosy. Nasłuchiwał przez chwilę w skupieniu, czy przypadkiem w razie niebezpieczeństwa, nie trzeba się będzie natychmiast ewakuować. Ale ponieważ głosy były w miarę spokojne, pozostał na miejscu. Pewnie znowu Niemcy na kwaterę, pomyślał. Rzeczywiście, po chwili poproszono go, by się porozumiał z dwoma żołnierzami, którzy czegoś chcą. Podniósł się niechętnie, bowiem na ogół zachowanie Niemców i głoszone przez nich bezdenne głupstwa propagandowe, które powtarzali za swoimi mistrzami od propagandy, niepomiernie go drażniły. Poza tym czuł głęboką niechęć do podstępnego wroga. Ludzie ci całkiem bezkrytycznie wierzyli we wszystkie słowa swojego, niespełna rozumu Führera. Okazało się, że w kuchni jest ich dwóch. Jeden brunecik z końską szczęką, drugi blady blondyn z zaspaną twarzą. - Czego sobie życzycie?! – zapytał ostro, bowiem nie ukłonili się i nie zadali sobie trudu przyzwoitego zachowania jak przystało na Kulturträgerów. - Eier kochen. - Dobrze, gut. Janka ugotuj panom jajka. - Nam się spieszy, szepnął blady blondyn. - Tak, mają być zaraz, potaknął brunet. Męża to nie wzruszyło, znał dobrze ich towarzyskie formy. - Będą, będą, dodał i odwrócił się, chcąc wyjść do swoich zajęć. - Ale tu dziadostwo, zaczepił jeszcze brunet. - U was byłoby jeszcze gorzej w takich warunkach. - Wyście jeszcze wojny na swoich terenach nie widzieli, a my ją mamy co parenaście lat. - A czemu zaczęliście z nami wojnę? - A czemu napadliście na nas? Brunecik z lekka się zacukał. Widać było, że nie jest zwykłym robotnikiem czy chłopem. Pytanie było kłopotliwe. Sięgnął do repertuaru niemieckiej propagandy. - A czemu Polacy mordowali naszych w Bydgoszczy, Krakowie i Lwowie? - Pan to widział? Bo ja nie! - warknął mąż. - A kto wojnę zaczął, nie Polacy? Napadli na gliwicką stację nadawczą. - Powtarza pan bajki. - Wcale nie bajki, moja ciotka tam mieszka, sama widziała zabitego polskiego żołnierza. - Panie, że to był napad, wierzę, że byli w polskich mundurach, też wierzę. Ale co to byli za ludzie, dowie się pan po wojnie, jeżeli przeżyje. - A kiedy była u was ostatnia wojna? - zapytał brunecik. - Ano, jedna skończyła się w 1918 roku, a druga zaczęła w 1920 r. z bolszewikami. - Po wojnie światowej? – zdziwił się brunecik. - Tak, gdy u was była rewolucja Spartakowców. - Coś podobnego, u nas rewolucja, a u was wojna z Sowietami, nic nie wiem o tym. - A chodził pan do szkoły? – ironicznie zapytał mąż. - Jestem studentem uniwersytetu w Heidelbergu. - I nic pan o tym nie wie? - tym razem mąż zdziwił się naprawdę. - Nie wiem, nie mówiono nam o tym. - Cóż, my lepiej znamy swoją historię. Brunecik był wyraźnie speszony. Jak widać, nie przesiąkł jeszcze na tyle duchem hitlerowskiej wiary w Niemców – nadludzi. Bowiem, zamiast zaprzeczyć mężowi i autorytatywnie stwierdzić błędność stwierdzeń Polaka, znowu się zacukał. Tymczasem blondynek, już przedtem spojrzawszy na zegarek, wyszedł. Stwierdził widocznie, że jako anioł stróż, nie ma tu dalej co robić, bowiem kolega był prawomyślny. - Ale mu się spieszy! – brunecik roześmiał się. - Czemu? - bąknął mąż, zaskoczony tą nagłą metamorfozą. - Ano, apel. Służba für diese dumme Gans - szarpnął bluzę w miejscu, gdzie widniała naszywka z orłem. - Dummheit, dummheit - powtórzył patrząc na męża, który udał, że nie wie o co chodzi. Nie ufał tym wylewom pseudo szczerości, które nieraz kończyły się tragicznie dla Polaków. - Jajka gotowe, Janka podała je na talerzu. Brunecik szarmancko sięgnął po portfel. - Ile się należy? - Za co? Za gotowanie. U nas za to się nie płaci. Zresztą kierujemy się przysłowiem: „Gość w dom, Bóg w dom", a w duchu pomyślał – przecież to prawie bogowie i uśmiechnął się. - Coo? - zdziwił się brunecik, sind sie katoliken? - Tak, Polacy są katolikami. - A nam mówiono, że to całkiem dzicy ludzie, niemal barbarzyńcy. Długo kręcił głową, nie mogło się to bowiem zmieścić w jego zaczadziałym propagandą mózgowiu. Nazajutrz przyszedł znowu, ale już sam. Przyniósł kilka cytryn i parę paczek papierosów Juno. Mąż przyjmował wtedy akurat gościa, był nim Alojzy Joniec - brat zakonny z zakliczyńskiego klasztoru Reformatów. Właśnie podano podwieczorek. Brunecik wręczając prezenty, powiedział: - To za gotowanie. Nazywam się Peter Hardt, jestem Nadreńczykiem, nie znam tutejszych zwyczajów. - Prosimy do stołu, zaproponował mąż. Peter rozejrzał się po pokoju, podał wszystkim rękę i usiadł. Już dwa lata nie widziałem takiego stołu, dotąd nie dostałem urlopu i w domu nie byłem. Mam dwuletniego synka, ale znam go niestety tylko z fotografii. To mówiąc, westchnął ciężko. Ujął podany sobie kieliszek. - No to - zdrowie panie Peterze. - Na sztrofie, zaseplenił. Po kilku kieliszkach, język mu się rozwiązał i zaczął opowiadać. - Jestem właścicielem niewielkiej winnicy i do wybuchu wojny studiowałem filologię francuską. Mieszkam w pięknej okolicy w pobliżu Renu, mam młodą ładną żonę i jak wspomniałem, synka. Ale co to teraz za życie. Wciąż z dala od siebie. Teraz wysyłają nas na wschodni front. Czy z niego wrócę? Posiedział trochę, podziękował prawie ze łzami w oczach i poszedł. - Cóż, wzywa służba, zresztą nam nie wolno przyjaźnić się z Polakami. - No i macie państwo, powiedział ksiądz

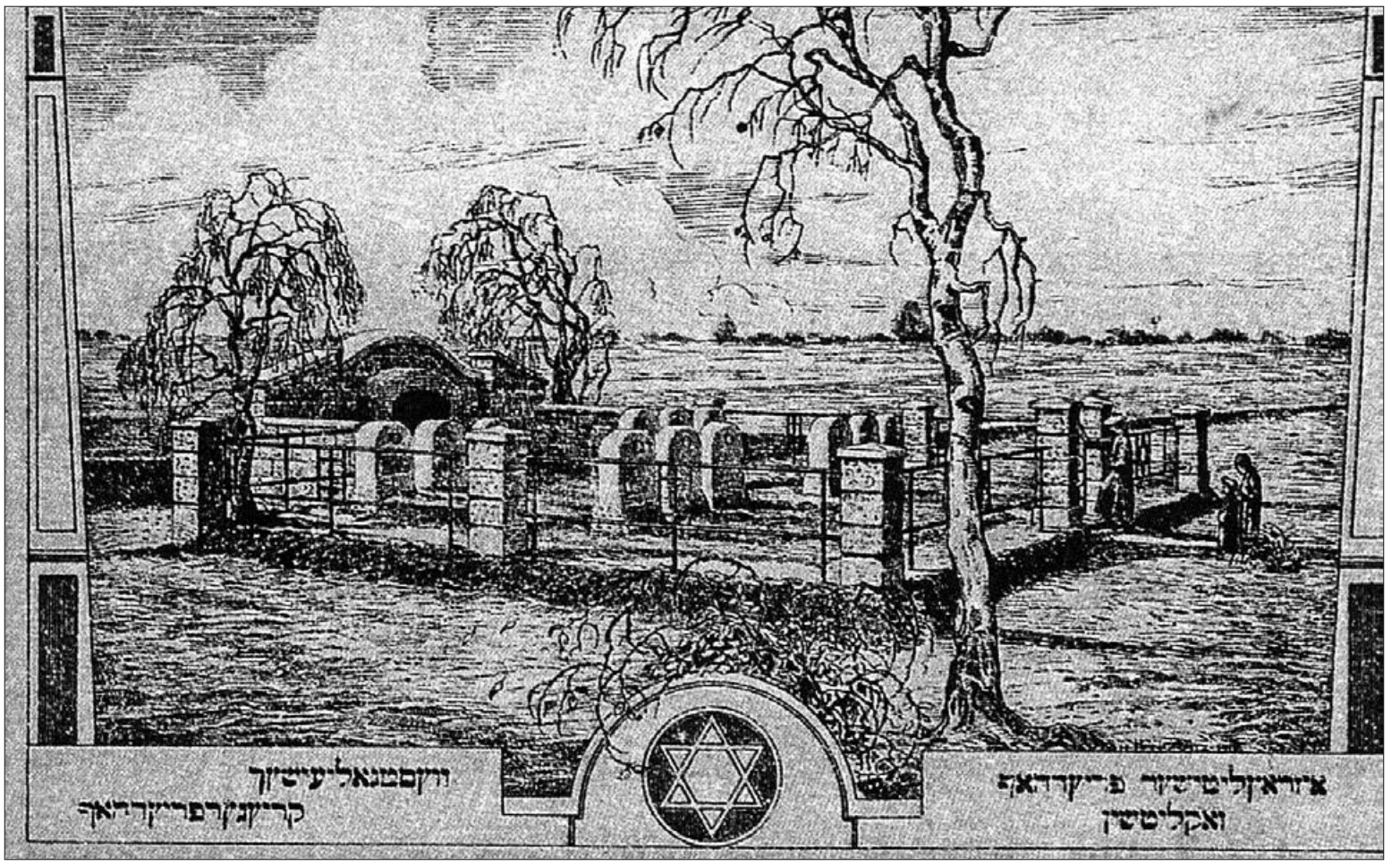

Rycina wojennego cmentarza żydowskiego w Zakliczynie

Alojzy. - Jak tu takiego nienawidzić. Wszak to także ofiara nazizmu. - No tak, ale był jednym z tych, którzy dali Hitlerowi władzę. - A może nie, może w ogóle nie angażował się w politykę? - No tak, ale czy ksiądz mając go na muszce, wahałby się, wiedziałby o jego losach?".

Bezugszein

(Opowieść Władysława Kumorka z Lusławic)

Okupacyjne życie w okolicach Zakliczyna biegłoby dosyć spokojnym rytmem, gdyby nie plaga donosicielstwa. A co najgorsze autorami donosów okazywali się ci, po których nikt by się tego nie spodziewał, najczęściej krewni lub sąsiedzi. W okupacyjnym rozprzężeniu, wyzwalały się najgorsze instynkty, a szczególnie tam, gdzie nie było kręgosłupa moralnego. Szczęściem, większość wiedziała co należy robić i jak postępować, kierując się zdrową chłopską mądrością.

„Do komendanta policji granatowej Bronisława Jedliczki w Zakliczynie przyszło zawiadomienie, że gospodarz Gądek z Faściszowej zaszlachtował dwumetrową świnię. Komendant schował list do kieszeni, ani myśląc interweniować. Ale już po paru dniach przychodzi kolejny donos, z groźbą, że jeżeli komendant nie zrobi z tego użytku, to zawiadomienie o „przestępstwie" pójdzie dalej. Komendant i tym razem nie podjął działania. Aż tu nagle, telefon od żandarma Schwalbego z dokładnym powtórzeniem donosu i rozkaz, by sprawę zbadać na miejscu. Komendant powiadomił miejscowego agronoma i zapowiedział że zjawi się u sołtysa. Celowo rozgłaszał sprawę i odwlekał działanie, żeby chłop mógł usunąć ślady po uboju, jeżeli takie były. Po kilku dniach udał się do owego Gądka z dwoma świadkami i sołtysem, z którymi wcześniej wypili pół litra wódki. Na tę okoliczność sprawę „zbadano", został napisany i podpisany przez wszystkich obecnych, protokół. Wreszcie komendant mógł odetchnąć z ulgą i przestać martwić się swoją niesubordynacją. Donosicielem okazał się szwagier Gądka, który miał do niego jakieś rodzinne pretensje. Komendant, zgodnie z prawdą, na prawo i lewo rozpowiadał, że gdyby ludzie nie donosili, nie byłoby tylu nieszczęść. Nawet miejscowy żandarm Schwalbe, chociaż Szwab, takiej postawy ludzkiej nie rozumiał. Kiedyś po pijanemu opowiedział historię, jaka wydarzyła się w Radgoszczy – wsi w powiecie Dąbrowa Tarnowska. Tam przyszła baba do niemieckiego żandarma i oskarżyła swego syna i synową, że zabrali jej Bezugszein na skórę. Żandarm dał jej kopniaka i wyrzucił z posterunku. Wtedy ta stara szelma przyszła po raz drugi i zagroziła mu, że ona wie gdzie się udać, a jej syn i synowa przechowują Żydów, więc powinni ponieść karę. Niemiec, nic nie mówiąc, wziął karabin i kazał się zaprowadzić do gospodarstwa syna. Tam nakazał obydwojgu wskazanym przez babę wyjść przed dom i oboje na jej oczach zastrzelił. Krzyknął: – Masz stara czarownico to co chciałaś! Splunął na nią i poszedł. Tak to osobiste zawiści, zazdrość, głupota i ciemnota przysłaniały niektórym zdrowy rozsądek".

Skoro pojawił się już temat Żydów, należy przedstawić, bodaj w skrócie, jakie były ich losy w Zakliczynie, stanowili bowiem poważną część mieszkańców miasteczka. Pierwsze wzmianki o tej społeczności pochodzą jeszcze z 1649 r. Dokonany w 1921 r. spis powszechny odnotował w Zakliczynie 295 osób narodowości żydowskiej, stanowiło to około 25 proc. mieszkańców. W roku 1939 w Zakliczynie mieszkało 330 Żydów. Społeczność żydowska była nieodłączną częścią krajobrazu Zakliczyna. Oto jaki obrazek zaobserwował i opisał Jerzy Bandrowski: „Z chederu idą dzieci żydowskie. Zbite w gromadkę, trzymając się mocno za ręce, drepce kilkanaścioro żydziąt, spłoszonych, nieśmiałych. Zza płotu wypada malutki Maślaczek i sam jeden rozpoczyna gwałtowną ofensywę na żydowski legion. Z pasją rzuca kamieniami, grudami ziemi, śniegiem. Za każdym takim „strzałem" cała żydowska gromadka podrywa się i pierzcha, oglądając się tchórzliwie za siebie, wreszcie zmyka cwałem". Nietrudno się domyślić, dlaczego żydowskie dzieci były „spłoszone i nieśmiałe". Już ten obrazek ukazuje w pełni jaki był stosunek mieszkańców miasteczka do społeczności żydowskiej. Zdarzały się jednak i chlubne wyjątki, co w pełni miał pokazać okres niemieckiej okupacji.

Miejscowi Żydzi podlegali gminie żydowskiej w Wiśniczu i tam też chowali swoich zmarłych. Podczas okupacji niemieckiej na terenie miasteczka w obrębie ulic Piłsudskiego, Malczewskiego i Browarki, utworzone zostało getto, gdzie na maleńkiej powierzchni stłoczono około 1500 Żydów miejscowych i z innych pobliskich miejscowości (Gromnika, Wojnicza, Czchowa i Bobowej, a także z Krakowa, Katowic i Tarnowa). Teren getta obejmował około czterdziestu domów i otoczony był parkanem z desek z drutem kolczastym u góry. Brama wjazdowa znajdowała się między domem przy ulicy Piłsudskiego, w którym pomieszczono „Judenrat", a domem Ekerta przy rynku. Druga brama znajdowała się u wylotu ul. Piłsudskiego na ul. Malczewskiego. Gdy w 1942 r. getto zostało zlikwidowane, większość jego mieszkańców wywieziono do Bełżca, gdzie zostali wymordowani. Na miejscu pozostało około siedemdziesięciu Żydów, którzy mieli uporządkować teren. Z tych pięćdziesięciu Niemcy rozstrzelali w drugim etapie likwidacji getta, w przeddzień wigilii 23. XII. 1943 r. Pozostałe 20 osób Niemcy wywieźli: cztery kobiety umieścili w getcie w Tarnowie, a resztę rozstrzelali na cmentarzu żydowskim w Brzesku. Z osadzonych w getcie ocaleli jedynie: Regina Hudes, Salcia Ebenholz i młody Benek z Wojnicza. Przed utworzeniem getta zdążyli się ukryć jedynie dwaj młodzi Żydzi - Abel i Moryc, ale jakie były ich dalsze losy nie wiadomo. Po wojnie do Zakliczyna przyjechała Salcia Ebenholz i zorganizowała ekshumację rozstrzelanych. W ostatniej partii rozstrzeliwanych był jej brat. Kilku uciekinierów żydowskich pracowało i ukrywało się w lasach stróskich. Budowali oni również bunkry ziemne, gdzie mieszkali oni sami i partyzanci. Poddawani tam byli również szkoleniu wojskowemu. Opiekował się nimi Józef Kusion ps. „Knieja", „Kask". Ukrywający się Żydzi nocowali również w opuszczonym domu po Henryku Sasze w Dzierżaninach i w domu Jędrzejkowej w Rudzie Kameralnej. Dodać jeszcze należy, że w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma przechowywane są zeznania Izraela Dawida Mikołajewicza, który opisał także warunki życia w getcie w Zakliczynie: „Getto zawierało około dwóch tysięcy ludzi. Warunki mieszkaniowe były bardzo ciężkie, po dwadzieścia osób mieszkało w jednym pokoju. W lecie ludzie spali na wolnym polu" (AŻIH, relacja 301/1066). Niebagatelną rolę w ukrywaniu Żydów odegrał klasztor Franciszkanów w Zakliczynie. Mimo że podczas okupacji w klasztorze często kwaterowali Niemcy, to jednak w myśl przysłowia, że „pod latarnią bywa najciemniej", ukrywało się w nim mnóstwo zakonspirowanych osób. A pośród nich również osoby pochodzenia żydowskiego. Wraz z nasileniem się prześladowania Żydów, podziemie skierowało do klasztoru dwóch mężczyzn. Przywieźli ich ze stacji kolejowej w Biadolinach żołnierze AK. Jeden z nowych „braci zakonnych" miał podrobione dokumenty na nazwisko Władysław Tarłowski i był przed wojną dyrektorem kopalni na Śląsku. W klasztorze ukrywał się około trzech lat, by potem przenieść się do domu rodziny Żabów w Zdoni, a na koniec do Bieśnika. Drugim był Adolf Haber – współwłaściciel Domu Bankowego „H. Ripper i S-ka w Krakowie". Ukrywał się pod przybranym nazwiskiem „Halicki". Ponieważ miał „dobry aryjski wygląd", mógł sobie pozwolić na w miarę swobodne poruszanie się, a nawet dalsze wyjazdy. W późniejszym okresie przeniósł się do domu Władysława Augustyna w Słonej, a pod koniec wojny do klasztoru Franciszkanów w Bieczu. Ukrywanie Żydów w klasztorze możliwe było dzięki współpracy całej klasztornej wspólnoty z ruchem oporu, a przede wszystkim ówczesnych gwardianów: o Józefa Galasa i o Jacka Kościa oraz najbardziej zaangażowanych w działalność konspiracyjną ojców: Błażeja Madonia, Alojzego Jońca, Felicjana Dykę i Zygmunta Jaszczura.

Pracując w ostatnim czasie nad „Słownikiem ruchu oporu na terenie gminy Zakliczyn nad Dunajcem 1939-1945 r." natknąłem się na materiał, który w pewnym stopniu wyjaśnia tragedię, ukrywających się w Zakliczynie podczas okupacji niemieckiej, rodzin generała Bernarda Monda i pułkownika Witowskiego, którą starałem się opisać w moim artykule pt. „Balsaminka". Otóż jak tam napisałem, po powrocie z Rumunii Emilia - żona pułkownika Jana Witowskiego wraz z dwoma córkami Jadzią i Zosią zamieszkały w Krakowie u swojej siostry Heleny – żony generała Bernarda Monda. Generał Mond po Kampanii Wrześniowej osadzony został w oflagu w Murnau koło Monachium, natomiast pułkownik Witowski w jakimś innym oflagu. Ponieważ obydwie siostry były pochodzenia żydowskiego, w obawie przed represjami postanowiły wyjechać na prowincję. Wybrały Zakliczyn nad Dunajcem, który ich zdaniem, wydawał się miejscowością spokojną i w miarę bezpieczną. Zamieszkały tam wraz z córkami pani Emilii w willi „Zofiówka", a Jerzy i Adam - synowie generałowej, w willi „Koci Zamek", obydwu położonych przy ul. Jagiellońskiej. Ich tragiczną śmierć wcześniej mylnie wiązałem z przeprowadzaną przez Niemców akcją likwidacji zakliczyńskiego getta. Okazało się jednak, że było zupełnie inaczej, że w ich tragedii miał udział jeden z tych, za których wstydzimy się do dzisiaj i których postępowania nie możemy zrozumieć, ani niczym wytłumaczyć. Jest to bowiem niemożliwe, gdyż człowiek tak czynić nie powinien. Ukrywające się, niestety niezbyt konspiracyjnie, kobiety wydał „J. M." – konfident gestapo z Krakowa. J. M. był artystą malarzem i jako taki, często wyjeżdżał na plener do Zakliczyna nad Dunajcem, by w jego pięknych okolicach malować obrazy. W jakiś sposób dotarł i wprosił się do willi, w której mieszkała generałowa Mondowa i jej siostra Emilia. Być może był znajomym malarki Kazimiery Flakowiczowej, której własnością była willa? Obydwie kobiety tęskniły za dobrym towarzystwem, więc chętnie przyjęły do swego grona przedstawiciela cyganerii artystycznej. J. M. bywał więc w łaskawym mu domu, deklarował „dozgonną" przyjaźń i chętnie zasiadał przy gościnnym stole. Pewnego razu, gdy wrócił do Krakowa, pierwsze swe kroki skierował do gmachu gestapo przy ul. Pomorskiej. Nie jest wiadomo, jak mocodawcy wynagrodzili za ten haniebny uczynek swego szpicla, ale konsekwencją było to, że z nocy z 30. XI. na 1. XII. 1943 r. ukrywające się kobiety zostały aresztowane. Wraz z nimi aresztowano mieszkającą z nimi panią Korczyńską - żonę lub siostrę Stanisława Korczyńskiego. Kobiety zostały przywiezione autem do Brzeska, a potem koleją do Tarnowa. Stamtąd konwój ruszył w stronę getta. Przy ul. Widok Niemcy dokonali egzekucji, rozstrzeliwując wszystkie aresztantki. Synowie generałostwa Mondów zdołali wcześniej wyjechać. Po wojnie Gerard Górnicki – późniejszy pisarz w Poznaniu, a podczas okupacji żołnierz AK w Zakliczynie - studiował z Jerzym, starszym z synów gen. Monda, prawo na UJ. Z kolei generał Mond po powrocie z niewoli, aż do śmierci pracował i mieszkał w Krakowie.

Jakie były dalsze losy „J. M."? W meldunkach wywiadu AK w Krakowie pojawiły się informacje , że J. M. regularnie chodzi do gmachu gestapo, jest zarejestrowanym konfidentem i w tej roli ma duże „zasługi". Jego rozpracowaniem zajął się Władysław Kurowski. Wykonanie wyroku powierzone zostało w maju 1944 r. patrolowi dywersyjnemu dowodzonemu przez Szymona Janosza ps. „Sroka". Do pracowni malarza, a zarazem konfidenta, pod pretekstem zamówienia portretu, weszli Janosz, Feliks Kącik ps. „Pokrzywka" i Rudolf Kryska ps. „Puchacz". Wyrok wykonali bez użycia broni palnej. Ponieważ wyglądało to na zwykłe morderstwo sprawą zajęła się Kriminalpolizei, a nie gestapo. Obyło się więc, bez zwykle w takich wypadkach praktykowanego przez gestapo odwetu, w postaci rozstrzelania zakładników. Sprawę J. M. opisał Ryszard Nuszkiewicz na podstawie materiałów krakowskiego Kedywu, w czwartym rozdziale swej książki „Uparci", wydanej w Instytucie Wydawniczym PAX w 1983 r.

CDN

Dwa oblicza wojskowej mitręgi

Część V

Na Krupówkach pod parasolami kończyliśmy pić piwo. Dosiadł się do nas człowiek. Postawił po piwie, co w Zakopanem było na porządku dziennym; miejscowi bądź wczasowicze, widząc żołnierzy siedzących przy pustym stole, stawiali. Przeważnie starsi goście, opowiadali przy tym o przeżyciach z wojen. Ten spytał się tylko, gdzie służymy w wojsku. Nic nie mówiąc, przyglądał się nam, jakby chciał nas wzrokiem prześwietlić na wylot. Powiedziałem, że źle się czuję i chce mi się spać, jak skończę ten drugi kufel, to idę na autobus i wracam na zgrupowanie. Człowiek, jak szybko się pojawił, tak szybko poderwał się, że musi iść, bo ma ważne sprawy. Mówię do kolegów, żeby szli pod dużą skocznię, tam na ławeczkach lubią przesiadywać harcerki z pobliskiego pola namiotowego. Jak zobaczą żołnierzy, to na pewno się pojawią; mundur ciągnie do munduru, a w tym roku są starsze harcmistrzynie, bo przyjechały na szkolenie z całej Polski. Oni poszli, a ja na Kościuszki na autobus. W drodze myślałem sobie, czy ten człowiek to nie jest ten typ, co kolejarz ze Skawiny, ale przecież nie można wszystkich podejrzewać. Gdy znalazłem się na ostrym zakręcie, w środku 600-metrowego odcinka drogi, w tym miejscu zakręt był bardzo blisko gęstego zagajnika (to miejsce zawsze wydawało mi się niebezpieczne), mimo że było już ciemnawo, zaraz zauważyłem człowieka wychodzącego z tego lasu. Nie przejąłem się zbytnio, bo nie raz w tych moich wędrówkach, po tych mniej uczęszczanych dróżkach, bo starałem się unikać ruchliwych dróg, żeby nie nadziać się na wojskowy patrol, czego wszyscy żołnierze zawsze się obawiali, bo zawsze mogli się czegoś doczepić, spotykałem wychodzących z lasu gości na chwiejnych nogach, a tuż za nim „damy" poprawiające na sobie ciuszki. Raz, gdy szliśmy we dwóch taką mało uczęszczaną ścieżką, to musieliśmy ominąć parę, która nic sobie nie robiła z tego, że ktoś ich widzi, a idąc rozmawialiśmy, więc było nas na pewno słychać. A tu było inaczej. Człowiek wyraźnie szedł w miejsce, gdzie się zbliżałem, i gdy był już na tyle blisko, że go rozpoznałem: to ten sam, co postawił nam przed godziną piwo, oblał mnie zimny pot. Zdałem sobie sprawę, w jakiej jestem sytuacji na tej mało uczęszczanej drodze. Była dość szeroka, szedłem zawsze w tym miejscu środkiem jezdni, ale z lewej strony był wysoki brzeg. Ucieczka w tył nie wchodziła w grę, bo daleko nie było żadnych domów. Zdecydowałem tylko iść do przodu. Czułem, że to jest ta czarna godzina w moim życiu, że muszę ratować się za wszelką cenę, bo nikt mi nie pomoże. Zdałem sobie sprawę, że muszę zastosować wszystkie możliwości, jakie znam, bez względu na to, co stanie się z napastnikiem, bo sytuacja wydała mi się daleko niebezpieczniejsza od tej sprzed wojska na podcieniach w Tarnowie. Gdy człowiek zbliżył się na odległość niebezpieczną dla mnie, błyskawicznie zawiesiłem prawą rękę na ostatnim guziku marynarki, żeby mieć rękę od razu wyżej, bo człowiek był wyższy ode mnie i w tym momencie gość stanął. Nie oglądając się, żeby go ośmielić, bo mógłby ruszyć za mną, idę sprężystym krokiem, choć nieco szybciej niż wcześniej, intensywnie nasłuchiwałem, co się z tyłu dzieje. Byłem już na tyle daleko, obejrzałem się, człowiek stał na jezdni jak skamieniały. Zbliżałem się do zgrupowania, z przeciwnej strony od WDW szedł jeden z naszych żołnierzy. Pyta się mnie, co ci się stało w rękę, że tak wysoko schowałeś ją pod marynarkę. Opowiedziałem mu, jaką przeżyłem sytuację, tak byłem nią przejęty, że zapomniałem, że rękę cały czas tak trzymam.

Wiadomość lotem błyskawicy dotarła do wszystkich żołnierzy. Postanowili, że w takiej sytuacji, to nie ma co w pojedynkę wieczorem ze zgrupowania się oddalać. Pomimo tego ostrzeżenia, idę na kuchnię przed czwartą. Na drodze stoi żołnierz na chwiejnych nogach około 30 metrów od zgrupowania. Pytam się go, czemu nie idzie na zgrupowanie, widzę, że nie kontaktuje. Zbliżam się do niego i ledwo go poznaję: to Jędrek, brat mojego starszego kucharza z poprzedniego roku, młody żołnierz z wiosennego poboru. Pojechał po południu do domu na przepustkę i nie wiedział, co mnie spotkało. Zawołałem drużynkę, żeby pomogli mi go przyprowadzić, bo cały pokrwawiony; na oczy nie widzi, taki spuchnięty, zawlekli go do namiotu, a ja poleciałem do porucznika. Z parę minut przyleciało pogotowie i zabrali go do szpitala. Po południu przyszła jego bratowa, bo zawiadomiono rodzinę, a jej mąż chwilę wcześniej pojechał autobusem na Czechy do pracy, jeszcze nie wiedzieli, co się stało. Mówię do niej, niech dzwoni do Staszka, jej męża, żeby przyjechał, bo sprawa jest poważna. Nie wiedziała, że ma kości twarzy pogruchotane i przetrącone obie ręce, tak mi przekazał porucznik, prawdopodobnie zasłaniał się od ciosów, leży w Krakowie na klinice wojskowej. Na drugi dzień przyszedł Staszek, kucharz z poprzedniego roku, pyta się mnie, jako pierwszego świadka, co się stało. Opowiedziałem mu, w jakim był stanie, nalegałem, żeby koniecznie jechał do brata do Krakowa, do szpitala. W grudniu po czterech miesiącach od tego wydarzenia, gdy wychodziłem do cywila, dowiedziałem się, że nadal przebywa w klinice. Za dwa dni przyszedł do mnie na kuchnię w Kościelisku prokurator, major z Krakowa, wcześniej rozmawiał z dowódcą zgrupowania, i zadaje mi mnóstwo pytań na temat tego wypadku. Co wiedziałem, to mu powiedziałem. Wcześniej nie miałem czasu, żeby z nim iść, pokazać, gdzie człowiek urządził na mnie zasadzkę. Narysowałem mu dokładnie, jak to wyglądało. Poprawił kaburę z pistoletem, jakby chciał się upewnić, że ma się czym bronić, i poszedł. Wrócił mniej więcej po godzinie: - Miałeś wielkie szczęście, że to ty nie leżysz na klinice, dzięki temu, że zachowałeś zimną krew. Ja mu na to, że mam w tym względzie życiowe doświadczenia i dlatego tak to wyszło. Prokurator do mnie: - Kanalia na pewno dosypał ci czegoś do piwa. Nie wiesz, że tam zaraz po paru metrach tego lasku jest przepaść, co powoduje, że miejsce to jest wyjątkowo niebezpieczne. Zdajesz sobie sprawę, że dzięki temu, że wpadłeś na taki pomysł, ta perfidna kanalia wpadła w panikę, bo obawiał się, że oberwie od ciebie kulą w łeb albo czymś ostrym. To cię uratowało, a mogło być jeszcze gorzej z tobą niż z tamtym.

5 września 1969 r. Kościelisko. Spadł śnieg, po paru dniach stopniał, ale na Czerwonych Wierchach pozostał do zimy

Po paru dniach słyszę przed kuchnią podniesione głosy drużynki i kogoś obcego. Wychodzę przed kuchnię, widzę leśniczego ostro dyskutującego z drużynką. Twierdzi, że wczoraj dowiedział się na Zakopanem, że koło naszego zgrupowania kręci się jego córka, że pójdzie do dowódcy albo na milicję, jak nie powiemy, gdzie ona jest. Mówię mu: - Pan widzi, jakie są pustki na ulicach Zakopanego o tej rannej porze, i tak samo jest i tu, ale za dwie godziny tędy tłum młodzieży przechodzi, któż może wiedzieć, która to pana córka. Gość wyciąga zdjęcie i pokazuje nam, wszyscy potwierdzają, że podobną widzieliśmy. Leśniczy na to, że na imię ma Krysia. - Ta, która jest podobna mówiła, że ma na imię Krystin - odpowiadamy. - Jest w tym jakieś podobieństwo. On na to, że córka nie ma jeszcze 16 lat. Odpowiadam mu, że ta, którą widziałem z żołnierzami, wyglądała na co najmniej 18. Wyciągnął dowód z kieszeni i pokazuje, że mówi prawdę. Dwaj żołnierze popatrzyli: - Rzeczywiście, za dwa tygodnie dopiero skończy 16 lat. Ja nie sprawdzałem, bo wierzyłem gościowi. Widziałem, jaki jest załamany, z oczu płynęły mu łzy: - Miesiąc temu uciekła z domu, przeleżałem dziesięć dni w szpitalu na serce, bo w domu jest Sodoma i Gomora. Płacz i modlitwa całymi dniami, co się z nią dzieje. Gdy tydzień temu przyszła kartka z Nowego Targu, że jest zdrowa, żebyśmy się nie martwili, ruszyłem na poszukiwania w góry, bo nie raz wspominała, że góry jej się podobają. Byłem we wszystkich 14 zgromadzeniach zakonnych w Zakopanem i wokół, ale jak widzę, to ta cholera ma powołanie do czegoś innego. Pękło moje twarde, żołnierskie serce na te jego słowa i mówię mu, że jak nas pan straszysz milicją, to nic z tego nie będzie. Leśniczy padł na kolana przed nami i prosi, żebyśmy mu pomogli. - My w mundurach, pan w mundurze, niech się pan nie wygłupia, spróbujemy coś w tej sprawie zrobić. Jak wojsko przyjdzie na obiad, to jak będą podchodzić z menażkami, to ja powiem temu, co jest bardzo w niej zakochany, żeby przyszedł na kuchnię po obiedzie, że jest ważna sprawa. Jak się dowie, że ona jest taka młoda, to może powie panu, gdzie ona jest. Niech pan przyjdzie po południu. Zakochanemu żołnierzowi naświetliłem, jaka jest sprawa: - Ta twoja Krystin nie ma jeszcze 16 lat. On na to, że nie chce mieć do czynienia z prokuratorem. - Gość przyjdzie po obiedzie, to z nim pogadaj. Chłopak się przestraszył: - Ja do niego nie przyjdę, bo mnie może zastrzeli. Ja na to, że przecież nie ma przy sobie strzelby. Umówiłem ich obu na rano na przystanku na Krzeptówkach na dziewiątą. Powiedziałem leśniczemu jaka jest sprawa. On na to, że jak go córka zobaczy to ucieknie. Postanowiłem mu pomóc: - Po śniadaniu mam dwie godziny wolne, załatwię z zakochanym, żeby jej powiedział, że kucharz weźmie ją na piwo z sokiem, które lubi, do Harnasia. O dziesiątej będę tam, niech pan przyjdzie, to jest w stronę Chochołowa, drugi przystanek za Krzeptówkami. Gość wyciągnął 100 złotych na koszta, jakie poniosę, nie chciałem przyjąć, ale wepchał mi do kieszeni. W Harnasiu kazałem jej siąść tyłem do drzwi, jeszcze nie skończyliśmy pić piwa (siedziałem naprzeciw drzwi wejściowych), gdy wszedł leśniczy i usiadł sobie zaraz koło drzwi. Mówię do dziewczyny: - Kristin, jakiś gość ci się przygląda. Obejrzała się i skoczyła na równe nogi. Chciała uciekać, ale ojciec chwycił ją za rękę i poszli. Jeszcze się oglądnął, podniósł rękę na znak pożegnania i zrobił do mnie oko. Wyszli, odsiedziałem jeszcze chwilę, żeby nie jechać tym samym MKS-em.

Za kilka dni woła ze schodków jeden z poruczników, żebym mu zrobił mocną kawę. Zapraszam go do środka na kuchnię, bo tu był stolik i dwa stołki. Skarży się, że coś kiepsko się czuje i posiedzi na schodkach, bo i tak wnet trzeba wojsku robić pobudkę. Opowiada, że gdy służył w desancie na Mazowieckiej, „to tam, gdzie byłem w ostatnią zimę, całe te góry przemierzałem, często ze swoim wojskiem, żeby umieli sobie radzić w trudnych warunkach". Robiłem swoje, ale pilnie słuchałem, żeby nie stracić ani jednego słowa z tego, co mówił. Zauważyłem, że porucznik jest wybitnym znawcą gór, że w swoich wędrówkach po górach miał kilkakrotne spotkania z niedźwiedziem. Raz przestraszył się nie na żarty, bo gdy sprawdzał w pojedynkę trudny, mało uczęszczany czarny szlak, czy wojsko będzie w stanie sforsować to przejście, to tuż przed nim wyrósł jak spod ziemi olbrzymi niedźwiedź, wielki niczym posąg kamienny na Wyspie Wielkanocnej. Mógł liczyć sobie nawet 50 lat, bo ważył przynajmniej pół tony. - Widzę - opowiadał - że on wcale nie myśli ze ścieżki schodzić, tak ja rakiem się wycofałem, cały czas patrząc mu w oczy. Zerkałem w bok, na które drzewo uciekać, bo pistoletem to tylko bym go rozdrażnił, gdyby za mną ruszył. Zastanawiałem się, czy drzewo by pomogło, bo w ubiegłym roku czytałem grubą książkę „Ród Gąsieniców", którą przyniósł mi kierowca Jasiek, o historii jego rodziny, jako jednej z pierwszych, która założyła osadę Zakopane przed 400 laty. Wyczytałem w tej książce, jak jego przodkowie polowali na zwierzynę i jak zdenerwowany niedźwiedź wychodził za nimi na drzewo. Drżeli o życie, ale dopiero, gdy dostał strzałą z łuku w oko, spadł na ziemię. W późniejszym czasie, gdy mieli już broń palną, to czekano na stosowną sytuację, gdy niedźwiedź wysunął przednią, lewą nogę do przodu, dopiero tam w pachwinie kula przebijała skórę, bo była w tym miejscu najcieńsza. Niedźwiedź padał na ziemię. Podczas swoich polowań natrafiali nie raz w jednym miejscu na kilka wilków rozszarpanych przez niedźwiedzia. Porucznik potwierdził, że niedźwiedzie są samotnikami, bo nigdy nie widział więcej, jak jednego, a stara z młodymi to siedzi gdzieś w niedostępnych gąszczach leśnych. Kontynuował opowieść, choć pasowałoby mu robić wojsku pobudkę: - Skoro z takim zainteresowaniem słuchasz, co mówię i na czym się znam, to niech wojsko sobie pośpi dłużej. Te wszystkie góry, gdzie rosną obecnie lasy świerkowe, to porastały lasy bukowe, ale gdy w Kuźnicach przed wiekami znaleziono rudę, zaczęto wytapiać żelazo. Wszystkie buki legły pod toporami drwali i zostały tylko w nielicznych, bardzo niedostępnych miejscach, skąd w tamtym czasie nie można ich było wydostać. W początkach XX wieku buków zabrakło, przestano żelazo wytapiać, ale jeszcze przed I wojną światową w Kuźnicach pracowały kuźnie, wyrabiano sprzęty i urządzenia dla wojska z żelaza wcześniej zgromadzonego. A te miejsca po wyrąbanych bukowych lasach górale zaczęli stopniowo uprawiać. Pola zbyt strome na uprawę wykupił od górali za niewielkie pieniądze książę Zamoyski, który miał olbrzymie posiadłości uprawnych ziem koło Zamościa, a lasu miał mało. Sprowadził ze Skandynawii półtora miliona sadzonek świerka skandynawskiego, który bardzo dobrze zaaklimatyzował się na terenach wokół Zakopanego, jak i obecnie na całym Podhalu, a w samym Zakopanem są obecnie mniejsze i większe skupiska świerków, pojedynczo rosnących też nie brakuje. W ciepłe, letnie dni wydają z siebie wspaniałą, żywiczną woń, która rozchodzi się po całym mieście. To dlatego właśnie, zwłaszcza gdy zapowiadana jest słoneczna pogoda, do Zakopanego, stolicy polskich Tatr, zdążają nieprzerwanym sznurem, tą kiepską drogą, zmechanizowani turyści, niczym pielgrzymi do Mekki autostradą słońca.

Kazimierz Jerzy Biel
Wesołów

Profesjonalna promocja i pierwsze punkty

FOT. JAROSŁAW MATURA

Wizyta w ZSP w Zakliczynie

Nasza redakcja bacznie obserwuje dokonania młodzieżowca Grupy Azoty Unii Tarnów. Ten profesjonalista z Wesołowa dba o swój wizerunek, jak na zawodnika jednego z najpopularniejszych sportów przystało. 13 kwietnia zadebiutował w Nice Polskiej Lidze Żużlowej w barwach KMŻ-u Lublin, zdobywając pierwszy punkt w trzech startach.

- Miałem okazję startować z doświadczonymi i utytułowanymi rywalami, silnik GM-a zakupiony od Janowskiego nie spisywał się, także początek sezonu miałem trochę gorszy, konieczne były poprawki u mechanika, dostrojenie, a następnie odpowiednie dopasowanie, czego cały czas się uczę. Przydałby się drugi silnik, bo ten, którym dysponuję nadaje się na przyczepne tory, a na młodzieżowych zawodach tory są przeważnie twarde – twierdzi Dawid. - Wyjazd do Daugavpils na Łotwie był dużym przedsięwzięciem, decyzja o wyjeździe zapadła w piątek poprzedzający mecz, w sobotę miałem Targi Budowlane w Mościcach, byłem obecny na stoisku sponsora - CM&W Filtry do Wody, od samego rana aż do godziny 15, potem przyjechał tata z pomocnikiem Dawidem, spakowaliśmy resztę rzeczy i pojechaliśmy prosto na mecz. Mama przywiozła mnie rano z motorem na przyczepce. Dawid urządzał łóżko w busie oraz specjalne stojaki na wszystkie elementy, dzięki jego pracy przyjechałem na zawody wypoczęty. Bus został zakupiony tuż przed wyjazdem, a mecz nie był wcześniej planowany z moim udziałem, tak że Dawid się spisał. Mieliśmy przed sobą ponad 1000 km, zatrzymaliśmy się na noc w Suwałkach o północy. Rano wyjechaliśmy o 8 i zajechaliśmy na 13, mecz był o 15, wspaniała przygoda. Wróciliśmy o 10 rano w poniedziałek, w niedzielę na targach zastępował mnie brat z motocyklem crossowym.

Dawid walczył o miejsce w pozostałych meczach Koziołków, lecz przegrywał z rywalami. Prawie cały weekend majowy spędził w Lublinie, odbył dwie sesje treningowe.

- Przenocowała nas trzech fanka z Lublina - Weronika, za co jej bardzo dziękuje. Było sympatycznie. Dziękuje też Robertowi Górskiemu za poświęcony wtedy czas, był moim kierowcą, oraz za inne wyjazdy: do Rybnika i Krosna. Gdy drobnej awarii uległ nasz samochód podczas jazdy do Rybnika, zachował zimną krew i wszystko dobrze poszło.

Jak już wcześniej awizowaliśmy, 20 maja Dawid Matura zaprezentował się licznemu gronu na obiekcie sportowym przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Zakliczynie.

- Moja wizyta miała dobry przebieg. Rozstawiliśmy się odpowiednio. Zaprezentowałem motocykl i osprzęt, wyglądało to autentycznie, jak na zawodach. Pan Mariusz Lasota prowadził całe spotkanie, zadawał mi pytania. Za kulisami sporo pogadaliśmy, byłem zdziwiony dużą wiedzą na temat żużla pana Mariusza oraz zafascynowany jego opowiadaniami z czasów, gdy był młody i uczył się w IV Liceum w Tarnowie. Korzystał z tego, że stadion był blisko i dopingował tarnowską Unię na trybunach. Pytania jakie zadawał były celne, dlatego dobrze przedstawiłem moje poczyniania oraz sport żużlowy. Kierownik Warsztatów pan Józef Bolechała pytał o mojego byłego trenera Mariana Wardzałę. Kiepskie było nagłośnienie, ale to jedyny minus tego spotkania. Dawid, uczeń ZSP, prezentował swoje umiejętności obsługi motocykla żużlowego. Był też czas na mały pokaz, spaliłem „laczka", było sporo dymu. Po tej dawce adrenaliny, wszyscy udali się na lekcje. Przed spotkaniem ze mną publiczność mogła się zastanowić nad pytaniem o cel własnej egzystencji oraz pomyśleć, jaką drogą chcę podążać w dorosłe życie dzięki przesłaniom Dobromira Makowskiego. Pani Dyrektor miała nosa co do daty spotkania. Składam podziękowanie właśnie Pani Dyrektor Annie Olszańskiej oraz Wicedyrektorowi Panu Krzysztofowi Małkowi, bo to głównie dzięki nim to spotkanie się odbyło. Wieczorem jeździłem na crossie i miałem upadek, obandażowany pojechałem do Opola, zdarta skóra na lewej dłoni i przedramieniu oraz lewej nodze.

Dzień później Dawid wystartował w Młodzieżowej Lidze Południowej w Opolu. Miał okazję po raz pierwszy zapoznać się z tym torem.

- Podoba mi się, ma swój urok. Jechałem jako rezerwowy, lecz wystartowałem cztery razy, głównie z powodu wycofania się kolegi - Edwarda Mazura. W pierwszym starcie przyjechałem trzeci, po walce z Ernestem Kozą. W drugim starcie byłem drugi, zostałem wyprzedzony przez Oskara Polisa z Częstochowy, a za chwilę sam upadłem na trzeciej pozycji. Powodem upadku było za duże ciśnienie w tylnim kole. W trzecim starcie wygrałem, przyjeżdżając m.in. przed najlepszym juniorem Nice Polskiej Ligi Żużlowej Kacprem Woryną. W czwartym starcie upadłem wraz z klubowym kolegą Mateuszem Borowiczem. Było ciasno, szczepiliśmy się motocyklami, Mateusz zerwał wtedy więzadło w kolanie. Wyścigu nie powtórzono, a zawody przerwano. Motocykl po tych dwóch upadkach mocno ucierpiał. Cześci, które musiałem kupić, by motocykl nadawał się do ścigania, kosztowały mnie 1800 złotych. Dzień później startowałem w sparingu jako zawodnik Speedway Instal Wandy Kraków przeciwko drużynie z Rybnika. W pierwszym wyścigu przyjechałem ostatni. W drugim starcie, atakując trzecią pozycję upadłem, skończyło się to wyjazdem do szpitala i szczepieniem na tężca. Moim kierowcą w tym dniu był pan Paweł Chmielowski, za co mu bardzo dziękuję.

3 czerwca nasz zawodnik zaprezentował się podczas Dnia Sportu i Zdrowia w jego obecnej szkole na ul. Szujskiego.

- To też był miły i ważny dla mnie dzień. Całe grono widziało moje popisy, paliłem laczka oraz wykorzystałem bieżnię, jeździłem ślizgiem, jak po torze żużlowym, na jednym kole, a na koniec pokręciłem trochę bączków. Było super. Następnie 7 czerwca na prośbę radnego miasta Tarnowa Tadeusza Mazura byłem obecny na pikniku przy Szkole Podstawowej na ul. Ks. Skorupki, a po południu w niepublicznej szkole na ul. Szewskiej. 8 czerwca uczestniczyłem w festynie w Centrum Wsi Kultury Polskiej im. Wincentego Witosa w Wierzchosławicach. Atrakcją festynu były akrobacje samolotowe pana Łukasza Świderskiego, naszego lokalnego przedsiębiorcy i wspaniałego pilota. 12 czerwca startowałem w Młodzieżowej Lidze Południowej w Tarnowie. W pięciu startach zdobyłem 8 punktów. Mój występ obserwowali moi sponsorzy. Miło przywitali mnie fani. Ernest Koza złamał wtedy palec. 14 czerwca byłem na festynie w Koszycach Wielkich, wieczorem oglądałem tam na telebimie zawody mistrzostw świata na żużlu. Zastanawiałem się, czy tam jechać, a jednak było warto, dzięki znajomej kupiliśmy ładnego psa. 17 czerwca startowałem w I rundzie Młodzieżowych Drużynowych Mistrzostw Polski na torze w Lublinie. Zdobyłem 4 punkty z bonusem. 24 czerwca startowałem w II rundzie MDMP w Krośnie, zdobyłem 5 punktów, przy czym jeden wyścig wygrałem. Jak się jedzie do Krosna, to jest to specyficzny wypad. Mają tam prawdziwą nawierzchnię żużlową, z toru zjeżdża się jak gladiator. III runda MDMP odbyła się 15 lipca na torze w Tarnowie. Jechałem jako rezerwowy, bo Ernest Koza już powrócił do składu po wyleczeniu kontuzji. Wystartowałem w jednym biegu i przywiozłem 5-1 z Mateuszem Borowiczem. 16 lipca byłem rezerwowym w półfinale Brązowego Kasku w Krośnie, widziałem od kuchni przygotowania ekstraligowych juniorów z innych klubów. 20 lipca byłem na pikniku rodzinnym w Mędrzechowie. Opowiadałem o żużlu, pozowałem do zdjęć. Woziłem dzieci, rozdawałem gadżety, było dużo osób, a moja osoba i stanowisko cieszyło się dużym zainteresowaniem. Miałem okazje poznać burmistrza tamtejszej gminy. 22 lipca startowałem w Rybniku w IV rundzie MDMP, w pierwszym starcie upadłem na tor, chciałem zaatakować po zewnętrznej drugą pozycję, na której był kolega z klubu Michał Nowiński, wypożyczony do KMŻ-tu Lublin, nie zostawił mi miejsca przy bandzie i zahaczyłem kierownicą o bandę na prostej, wybiło mnie to z rytmu jazdy, spadły mi ręce z kierownicy, nie zdołałem utrzymać motocykla i chwilę później przeleciałem przez kierownicę, wybiłem lekko bark, co okazało się dwa dni później, i mocno się potłukłem. Ucierpiała maszyna. Złamał się przedni błotnik. Był to też mój błąd, bo mogłem zaatakować po wewnętrznej. Sędzia przerwał wyścig a z powtórki zostałem wykluczony. Odpadła mi podeszwa od prawego buta, koledzy się śmiali, że wydarło mnie z butów. Później pod wpływem adrenaliny zdołałem pojechać jeszcze w jednym wyścigu. Przywiozłem 2 punkty. W drodze powrotnej ruchy ręki były bardzo ograniczone, a na drugi dzień mało nią ruszałem. Dwa dni później w swoje ręce wzięła mnie masażystka. Bardzo mi pomogła. Dzięki jej zabiegom możliwe są moje starty w przyszłym tygodniu, odpowiednia suplementacja produktami Fit Line też pomogła w szybkim powrocie do pełnej sprawności. 29 czerwca byłem na pikniku w Czarnej.

Dawid współpracuje z psychologiem sportowym z Gliwic. Busa okleił logami sponsorów, a z tyłu samochodu widnieje jego zdjęcie i nazwisko. Dzięki serii spotkań w szkołach i na festynach Grupa Azoty, główny partner jego klubu, była szeroko promowana. Co nie jest bez znaczenia.

- Podziękowanie należą się też Kamilowi Gierczyńskiemu, który był moim kierowcą podczas jednego wyjazdu do Krosna. Najczęściej jeździ ze mną mama, na pikniki, treningi, zawody, z całego serca jej dziękuję. A za wszystko i wszystkich Panu Bogu. Nawiązałem współpracę z firmą Drone Video Studio, która realizuje nagrania z treningów, zawodów i przygotowań. Na koniec sezonu moi sponsorzy i kibice będą mogli oglądnąć fajny materiał podsumowujący sezon 2014.

Dawid dba o sprzęt. - Silnik przeszedł w tym roku kilka remontów. Wymieniane były sprężyny zaworowe, łożyska, pierścienie, koszyczek i wałek rozrządu. Zawodów, treningów, mam w tym sezonie sporo, tak że logistycznie jest dużo lepiej i efektywniej niż w tamtym roku. Kosztowało to sporo pieniędzy, silnik to jedna sprawa, a oprócz tego musiało być wymienione sprzęgło, linki, manetki, nowe zębatki, łańcuchy etc. Chemia też sporo mnie kosztowała. Wszystko to jest niezbędne, abym mógł rywalizować i motocykl miał odpowiednią żywotność. Teraz po ostatnich zawodach trzeba kupić nowe buty, koszt to 2000 złotych. Coraz więcej osób dostrzega moją dobrą jazdę, miałem propozycję z Opola, Krakowa i Lublina, miały to być wypożyczenia, lecz nadal reprezentuję mój macierzysty klub. W grudniu kończę 18 lat, zastanawiam się nad założeniem własnej działalności gospodarczej, na razie głęboko analizuję temat razem z tatą. Wzoruję się na rosyjskim żużlowcu Emilu Sajfutdinowowie. Imponuje mi jego styl jazdy i profesjonalizm.

Dawid Matura zauważa perspektywy, realizuje swój plan treningowy, jest widoczny i oczekiwany progres. Tata Zbyszek bacznie obserwuje jego poczyniania, zakupił kamerę, która może nagrywać filmy w jakości HD. - Gdy tata nie może oglądać mnie na torze na żywo, ogląda ją na 40-calowym telewizorze w domu. Dobre biegi lubimy oglądać razem wieczorami.

Żużlowiec z Wesołowa udzielił ostatnio wywiadu branżowemu Tygodnikowi Żużlowemu. - Do nabycia w całym kraju – podkreśla z satysfakcją.

Marek Niemiec

FOT. KAROL SŁOMKA

II runda MDMP w Krośnie

Mundialito pod flagą biało-czerwoną

Pamiątkowa fotografia „zakręconych", strażaków i kibiców pod flagą biało-czerwoną

Zafascynowani brazylijskim Mundialem tutejsi amatorzy futbolu spotkali się na ubitej ziemi, tj. na boisku sportowym przy świetlicy wiejskiej w Rudzie Kameralnej, by rozegrać mecz piłki nożnej pomiędzy ekipą pozytywnie zakręconych gospodarzy a drużyną dziarskich druhów jednostki OSP Filipowice pod wodzą kapitanów (i golkiperów): Józefa Wojtasa i Andrzeja Różowskiego.

- Celem meczu jest pogłębienie współpracy i stosunków Rudy Kameralnej z jednostką OSP Filipowice – poinformowała Głosiciela z poważną miną Bernadetta Stanuszek, opiekunka świetlicy ZCK.

Goście z Filipowic wystąpili w składzie: Zbigniew Bieniek, Jakub Kornaś, Paweł Kopeć, Piotr Fraus, Łukasz Irytowski, Piotr Rutka, Mirosław Soska, Daniel Łękawski, Mariusz Kornaś, Sylwester Ojczyk i Józef Wojtas.

Obie ekipy wspomagał Wojciech Łazarski, gracze uszanowali jego wybór i brak drużynowych preferencji. Mecz zorganizowała miejscowa świetlica z pomocą rady sołeckiej. Na trybunie pod flagą biało-czerwoną zasiedli kibice obu drużyn oraz sołtysi rywalizujących wsi: Małgorzata Soska (wszak jej mąż brylował w ekipie strażaków) i Robert Ogórek.

Rudę Kameralną reprezentowali: Andrzej Różowski, Grzegorz Różowski, Karol Stanuszek, Piotr Salamon, Dawid Salamon, Grzegorz Fulara, Dariusz Czuba.

Mniejsza o wynik, miejscowi pokazali lwi pazur i zaaplikowali gościom wiele bramek. Nie zabrakło efektownych zagrań piętą, celnych główek, bramkarskich parad, kąśliwych strzałów z prostego podbicia, pojawiły się też – uwaga! - brazylijskie bicyklety, czyli zagrania z przewrotki.

Po emocjonującym spotkaniu, już przy rożnie, w wiacie z paleniskiem przy świetlicy omawiano też inną imprezę, która zapowiadała się na niezwykle interesującą. I tak było. Otóż Andrzej Różowski i koledzy przeprowadzili 27 lipca w Rudzie turniej strongmanów z udziałem lokalnych siłaczy. Ale o tym w następnym numerze. „Pozytywnie zakręceni" mają głowy pełne pomysłów...

Tekst i fot. Marek Niemiec

Igrzyska przedszkolaków

Wielkie emocje towarzyszyły niezwykłej imprezie sportowej, której bohaterami zostały przedszkolaki z samorządowych przedszkoli. I Gminną Olimpiadę Przedszkolną zorganizowało Przedszkole Publiczne nr 1 w Zakliczynie wraz z oddziałem w Lusławicach.

Gratulacje od pana burmistrza

Na starcie zawodów, które przeprowadzone zostały na zakliczyńskim Orliku przy pięknej pogodzie, stanęło sześć drużyn przedszkolnych, podzielonych na dwie grupy: żółtą i czerwoną. Konkurencje nadzorowali: dyr. Lucyna Gondek, Ryszard Okoński - gminny koordynator sportu i animator Łukasz Steć.

Dzieci rywalizowały w następujących konkurencjach: rzut do kosza, tor przeszkód, bieg w workach, toczenie piłki, w dogrywce: przeciąganie liny. Radości było co niemiara, organizatorzy zadbali o dobry klimat, poczęstunek i upominki. Obok do zabawy zachęcała zjeżdżalnia SKOK Jaworzno, zaś OSP Zakliczyn urządziła pokaz pierwszej pomocy.

Po emocjonującej dogrywce (w przeciąganiu liny uczestniczyli także opiekunowie) wyłoniono zwycięskie zespoły. Pierwsze miejsce i Puchar Burmistrza zdobyła drużyna z Faściszowej (12 pkt), drugie miejsce wywalczyły przedszkolaki z Lusławic (10 pkt), trzecie miejsce dla Zakliczyna (9 pkt). Kolejne zajęły przedszkola z Filipowic, Paleśnicy i Gwoździca, ale to nie wynik był najistotniejszy, liczyła się przede wszystkim wspaniała zabawa na świeżym powietrzu.

Igrzyska są pewnym podsumowaniem projektu „Szkoła w ruchu" oraz zwieńczeniem działań projektu grantowego „Na dobry początek" pn. „Sport to zdrowie, więc żyjemy zdrowo". Patronat nad tą szlachetną rywalizacją objął Burmistrz Miasta i Gminy Zakliczyn Jerzy Soska, który osobiście udekorował wszystkich uczestników Olimpiady. Włodarzowi gminy towarzyszyła dyr. GZOSiP Małgorzata Jaworska. Patronat medialny sprawował Głosiciel.

Tekst i fot. Marek Niemiec

Zwycięskie ekipy otrzymały nagrody od Małopolskiego Zrzeszenia LZS

Wakacje z piłką nożną pod patronatem LZS

Województwo małopolskie przystąpiło do realizacji projektu pn. „Wakacje z piłką nożną 2014" w ramach zagospodarowania wolnego czasu dzieci i młodzieży w okresie wakacyjnym. Projekt skierowany jest do młodych adeptów piłki nożnej w wieku od 10 do 13 lat, tj. rocznik 2001 i młodsi.

W zawodach obowiązuje formuła otwarta; w rozgrywkach mogą uczestniczyć zarówno zawodnicy zrzeszeni, jak i niezrzeszeni w klubach sportowych zamieszkali na terenie jednej gminy Małopolski. Cykl turniejowy obejmuje 4 szczeble rozgrywek: gmina, powiat, subregion oraz województwo. Bezpośrednim organizatorem rozgrywek jest Małopolskie Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe w Krakowie a na terenie powiatu tarnowskiego projekt koordynuje Powiatowe Zrzeszenie LZS w Tarnowie.

9 lipca br. eliminacje gminne tego turnieju odbyły się na Orliku w Zakliczynie i zostały zorganizowane przez Gminnego Organizatora Sportu Gminy Zakliczyn Ryszarda Okońskiego i Animatora Orlika w Zakliczynie Łukasza Stecia. W otwarciu turnieju wziął udział Kazimierz Gawryał - członek Prezydium Małopolskiego Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe, który obserwował również cały przebieg rozgrywek, a ponadto przekazał wszystkie nagrody, słodycze, oraz zorganizował obsługę sędziowską.

Mecze rozgrywano systemem „każdy z każdym" i uzyskano następujące wyniki:

Dunajec Zakliczyn – Ruda Strzała Ruda Kameralna 7:0

Gulon Zakliczyn – Orliki Zakliczyn 0:3

Orliki Zakliczyn – Dunajec Zakliczyn 2:7

Ruda Strzała Ruda Kameralna – Gulon Zakliczyn 3:0

Orliki Zakliczyn – Ruda Strzała Ruda Kameralna 0:1

Gulon Zakliczyn – Dunajec Zakliczyn 0:3

Ostateczna kolejność: 1. Dunajec Zakliczyn 9 pkt, bramki 17-2; 2. Ruda Strzała Ruda Kameralna 6 pkt 4-7; 3. Orliki Zakliczyn 3 pkt 5-8; 4. Gulon Zakliczyn 0 pkt 0-9

Pierwsze miejsce i awans do turnieju powiatowego uzyskała drużyna Dunajca Zakliczyn (opiekunowie – Ryszard Okoński, Lukasz Steć), drugie miejsce zajęła Ruda Strzała z Rudy Kameralnej (opiekun Karol Stanuszek), trzecie miejsce zdobyły Orliki z Zakliczyna (opiekunowie – Łukasz Steć i Robert Fior), a czwarte Gulon z Zakliczyna (opiekun Ryszard Okoński). Najlepszym bramkarzem turnieju został wybrany Filip Macheta, a najlepszym zawodnikiem Kacper Olszewski – obydwaj reprezentujący drużynę Dunajca Zakliczyn.

Zawodnicy najlepszych trzech drużyn otrzymali medale i pamiątkowe dyplomy, trzy najlepsze drużyny piłki SELECT-a, a wszystkie drużyny otrzymały także dyplomy. Uczestnicy turnieju otrzymali także słodycze a oprócz tego ze środków na organizację pokryto koszty obsługi sędziowskiej i medycznej. Tak więc bez zaangażowania środków finansowych gminy Zakliczyn Małopolskie Zrzeszenie LZS w Krakowie pokryło wszystkie koszty związane z organizacją turnieju, udało się zorganizować fajny turniej dla grupy młodych chłopców, którzy bardzo chętnie wystartowali w rozgrywkach, byli zadowoleni z udziału i nagród, a zwycięska drużyna także z awansu do wyższego szczebla. Zawody przebiegły w sportowej atmosferze i były obserwowane przez liczne grono rodziców, kibiców oraz sympatyków futbolu, wśród których najliczniejszą grupę stanowili sympatycy drużyny z Rudy Kameralnej na czele z sołtysem Robertem Ogórkiem.

Organizatorzy dziękują serdecznie Małopolskiemu i Powiatowemu Zrzeszeniu Ludowe Zespoły Sportowe za ciekawą inicjatywę, a uczestnicy wnoszą poprzez swoich trenerów i organizatorów o urządzanie corocznych imprez sportowych tego typu.

Tekst i fot. Ryszard Okoński

Orły z Pucharem Starosty

21 czerwca br. w Gwoździcu bawiono się setnie na festynie tematycznym pod kobiecą ręką, a w tym samym czasie w Paleśnicy rozegrano odroczony przez majowe opady deszczu Turniej Siatkówki o Puchar Starosty Tarnowskiego Romana Łucarza.

Zwycięskie Orły wspierał organizator turnieju - Dawid Chrobak (pierwszy z prawej)

W turnieju wystąpiło pięć drużyn, rywalizujących zawzięcie i z fantazją na orlikowym boisku. Grano do dwóch wygranych setów. W zwycięskiej drużynie wystąpił organizator imprezy, radny Rady Powiatu Tarnowskiego Dawid Chrobak, rodem z Paleśnicy.

W przeprowadzeniu zawodów pomogli: dyrektor obiektu Sylwester Gostek, zarazem komentator zmagań, wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej Anna Moj oraz miejscowi animatorzy: Magdalena Karpiel i Robert Kraj - sędziowie turnieju. W ekipie Młodzieżowej Rady Gminy, prócz przewodniczącej MRG, udanie zaprezentowała się radna Dorota Wojtanowicz - opiekunka młodych samorządowców.

Puchar Starosty zdobyli siatkarze Orłów Olszowa-Paleśnica, którzy pokonali w finale Pozytywnie Zakręconych z Rudy Kameralnej. Kolejne miejsca przypadły: Paleśnicy, Zawadzie i wspomnianej MRG. Zwycięska drużyna zagrała w składzie: Tomasz Pomikło - kapitan zespołu, Arkadiusz Kozub, Wojciech Ligęza, Michał Ligęza, Albert Kraj, Piotr Sarota, Dominik Baut i Dawid Chrobak.

Po turnieju raczono się przednim bigosem wydanym przez organizatora tej udanej imprezy rekreacyjnej, rozegranej w sprzyjającej aurze. Trzy zwycięskie ekipy otrzymały pamiątkowe puchary, medale i atrakcyjne albumy.

Tekst i fot. Marek Niemiec

KRZYŻÓWKA NR 63

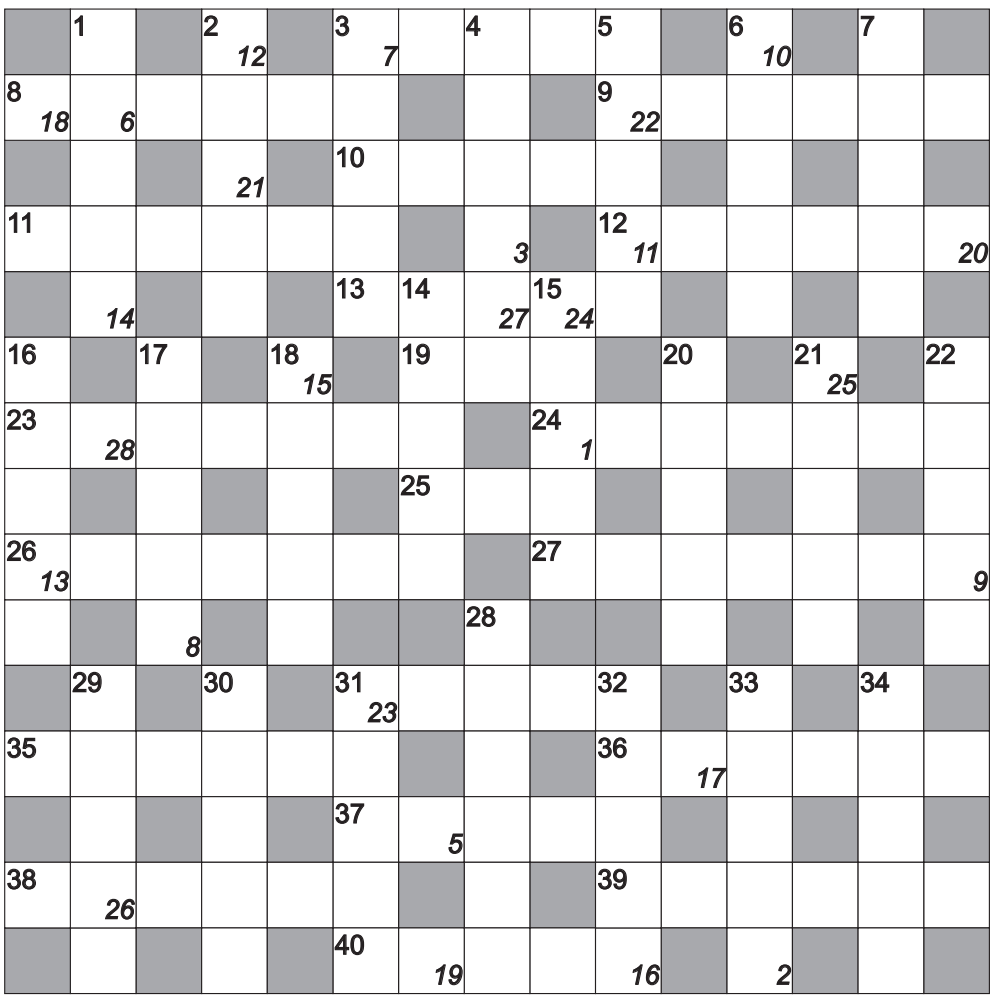

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Poziomo:
3) pasja, hobby
8) produkt z cukrowni
9) mówca
10) wynalazł dynamit
11) omasta
12) wynik dzielenia
13) oferma, łamaga
19) gat. strusia
23) pomoc
24) figura ogrodowa
25) typ poloneza
26) kram
27) nowator
31) Franek... z komedii
35) Stefan... król Polski
36) gat. miodu pitnego
37) polskie jezioro
38) blamaż
39) w jądrze atomu
40) gat. antylopy

Pionowo:
1) okrycie konia
2) magnacka rezydencja
3) np. ściekowy
4) w pistolecie
5) cenny naszyjnik
6) ranga w wojsku
7) krajan
14) lasso
15) robiony w sklepie
16) odmiana zboża
17) zasłona, kotara
18) duża kość
20) podniosłość
21) termin brydżowy
22) raca świetlna
28) utwór literacki
29) maszyna drogowa
30) w kuźni
31) ozdoba podłogi
32) przyjęcie żałobne
33) kuzyn wilka
34) ozdoba koszuli

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą hasło - przysłowie. Treść hasła wraz z kuponem kontrolnym (na marginesie strony) prosimy nadsyłać na adres redakcji: Głosiciel, Rynek 1, 32-840 Zakliczyn (rozwiązanie krzyżówki można zostawić w redakcji w ratuszu, p. nr 5 na poddaszu). Spośród prawidłowych rozwiązań wylosujemy dwa, ich autorzy otrzymają bony towarowe o wartości 50 zł każdy, ufundowane przez **Supermarket Leader w Zakliczynie**. Termin nadsyłania rozwiązań upływa **29 sierpnia br.**

Hasło Krzyżówki nr 62: „Głupota ludzka to też dar Boży". Nagrody wylosowały: **Elżbieta Szczepkowicz** z Lusławic i **Maria Danilewicz** z Charzewic. Laureatki otrzymują bony towarowe o nominale 50 zł, do odebrania w redakcji. **opr. Antoni Sproski**

KRZYŻÓWKĘ SPONSORUJE

Zakliczyn, ul. Polna 2
LEADER ZAKLICZYN
POZNAJ CENY LEADERA!

KRZYŻÓWKA NR 63
KUPON KONTROLNY

KONKURS GŁOSICIELA
KUPON KONTROLNY 7-8/2014

KONKURS GŁOSICIELA

Rozpoznaj – Wyślij – Wygraj zakupy!

„Ważne daty z trójką w tle" to program realizowany przez Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych we współpracy z Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego i innymi instytucjami poświęcony m.in. dorobkowi braci polskich, w tym lusławickich arian. Projekt koordynowany przez Danutę Skalską Cygan przybliżył historię tego nurtu reformacji oraz znaczenie kontrrefromacji, w którą wpisuje się misja pierwszego na ziemiach polskich klasztoru Ojców Franciszkanów-Reformatów w Zakliczynie.

Młodzież z ZSP wraz z jej opiekunami opracowała założenia unikatowej wycieczki śladami reformacji i kontrreformacji, zwiedzanie miejsc znaczących dla tego okresu z przewodnikiem to ciekawa oferta dla turystów. Na trasie rekonesansu znajduje się m.in. mauzoleum Fausta Socyna w kompleksie parkowym państwa Pendereckich w Lusławicach, włoskiego przywódcy braci polskich. Nagrody w konkursie – 50-złotowe bony towarowe Lewiatana – otrzymują **Halina Koza** z Lusławic i **Tadeusz Tokarz** z Zakliczyna.

Ten charyzmatyczny dominikanin z Poznania, z rodzinnymi korzeniami w Paleśnicy, otworzył Szkołę Wiary w Jamnej i wybudował w tej wsi, dotkniętą martyrologią wojenną, Sanktuarium Matki Bożej Niezawodnej Nadziei. Urodzony w Prudniku koło Opola, doktor teologii, twórca ośrodków duszpasterskich na Jamnej, w Hermanicach i nad Lednicą, organizator corocznych spotkań młodych Lednica 2000, pod Bramą-Rybą (Bramą III Tysiąclecia), twórca Domu Jana Pawła II nad Lednicą, przyjaciel św. Jana Pawła II. Jak co roku, mimo wielu obowiązków, 15 sierpnia będzie gospodarzem wraz z o. Chlewickim Jamneńskiego Odpustu i Święta Pojednania. Jak nazywa się ten twórca Domu Św. Jacka w Jamnej?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres: Redakcja Głosiciela, Rynek 1, 32-840 Zakliczyn (przyjmiemy je również w redakcji w ratuszu). Pamiętajcie o dołączeniu kuponu kontrolnego (na marginesie strony).Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy dwa 50-złotowe bony towarowe, ufundowane przez PHZ Zachęta, do realizacji w Supermarkecie LEWIATAN w Domu Towarowym w Zakliczynie, Rynek 20. Na odpowiedzi czekamy do **29 sierpnia** br.

SPONSOREM QUIZU JEST LEWIATAN

DELIKATESY ZACHĘTA
POLSKA SIEĆ HANDLOWA LEWIATAN
ZAWSZE - TANIO - MIŁO
ZAKLICZYN, Rynek 20
ŁONIOWA 147
JURKÓW 304B
ZAPRASZAMY!!!

GŁOSICIEL
Miesięcznik Miasta i Gminy Zakliczyn

Tu kupisz Głosiciela

Zakliczyn:
- Drogeria (dawny Krzychpol) – Rynek
- Delikatesy Eko – Rynek
- Delikatesy Centrum – Rynek
- SPAR, ul. Jagiellońska
- Lewiatan – Rynek
- Drew–Dom – ul. Malczewskiego
- Leader – ul. Polna
- Express, salonik prasowy – ul. Polna
- WASBRUK – stacja paliw
- ZCK – Ratusz

Charzewice - sklep S. Biel
Gwoździec – Euro-sklep Z. Jankowski
Gwoździec – „Cichy Kącik" D. Cicha
Wesołów – sklep M. Drożdż
Faściszowa – sklep M. Osysko
Faściszowa – sklep H. Kochan
Dzierżaniny – sklep Z. Sacha
Paleśnica – sklep St. Woda
Paleśnica – Hitpol D. Hajdecka
Olszowa – sklep G. Łazarz
Filipowice – sklep T. Damian
Słona - sklep S. Biel
Stróże – sklep W. Biel
Stróże – sklep P. Soska
Ruda Kameralna – sklep GS Zakliczyn
Faliszewice – sklep remiza
Wola Stróska - sklep S. Biel
Zdonia - Ramix

firma usługowo-handlowa ASTORIA ZAPRASZAMY!

MYCIE POJAZDÓW
POLEROWANIE i WOSKOWANIE KAROSERII
PRANIE i SUSZENIE DYWANÓW i MEBLI TAPICEROWANYCH

Sylwia Mytnik zaprasza do
RĘCZNEJ MYJNI SAMOCHODOWEJ
Zakliczyn, ul. Malczewskiego 53
tel. 14-66-53-742, kom. 530-090-042
czynnej w godz. 8:00-20:00

CENY PROMOCYJNE!

ZAKŁAD KOMINIARSKI
WYKONUJEMY USŁUGI W PEŁNYM ZAKRESIE:
- PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO PRZEWODÓW KOMINOWYCH
- CZYSZCZENIE PRZEWODÓW KOMINOWYCH
- ODBIORY PRZEWODÓW KOMINOWYCH
- MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH

tel. 14 651 67 73, tel.kom.695 804 412, 603 346 350

o tym TRĄBIĄ NA MIEŚCIE

wymień, weź
wydajemy za DARMO!

BSR Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Krakowie

PROMOCJA do końca roku
Bank nie pobiera opłat za wymianę, wydanie i posiadanie kart

Zakliczyn, Rynek 4
Oddział czynny od 7:30 do 14:00
oraz w 2 i 3 sobotę miesiąca od 7:30 do 12:00
Bankomat 24h

POGÓRZANIN

Firma Produkcyjno-Usługowo-Handlowa
Renata Starostka

ul. Spokojna 13, 32-840 Zakliczyn
tel./fax 14-66-53-313, 14-628-34-13,
kom. 503-694-175

F.P.H.U „Pogórzanin" świadczy usługi **wod-kan-co-gaz**
Sklep z artykułami sanitarnymi oferuje:

> oryginalne meble łazienkowe
> farby, pigmenty, akcesoria malarskie
> lustra i kinkiety
> okleiny meblowe i paski ozdobne
> dywaniki i maty antypoślizgowe
> elektronarzędzia

Kompetentne doradztwo, możliwość zakupu na raty.

Sklep czynny: pon. - pt 8-16; sob. 8-13

Pensjonat Modrzewiowe Wzgórze
w Faściszowej poleca:

- zabiegi rehabilitacyjno-relaksacyjne (hydroterapia, kinezyterapia, fizykoterapia, gimnastyka indywidualna i korekcyjna, konsultacje medyczne gratis)
- masaż klasyczny, bańką chińską, kamieniami bazaltowymi, antycellulitis, drenaż limfatyczny
- zajęcia w wodzie dla grup zorganizowanych, co najmniej 30 osób - bilet 2,50 zł
- przyjęcia weselne jednodniowe od 115 zł, dwudniowe od 145 zł
- imprezy okolicznościowe - chrzciny, komunie, spotkania integracyjne - od 65 zł/osoba
- oferta szkoleniowa dla firm (noclegi, sala szkoleniowa z wyposażeniem, wyżywienie)
- pobyty weekendowe z pakietem relaksacyjno-rehabilitacyjnym od 128 zł/ osoba (przypadku grup zorganizowanych)

Kontakt:
14-66-53-995,
501-160-703,
501-160-704,
508-068-709

BETONIARNIA ROZTOKA

www.tk-beton.pl

TK - Beton

BETON TOWAROWY
ZAPRAWY CEMENTOWE
BETON POSADZKOWY
BETON NA STABILIZACJĘ GRUNTU
TRANSPORT
POMPA DO BETONU - 28 METRÓW
BETONIARNIA: tel. 600 665 659
BIURO: tel. 733 555 513
ZAPRASZAMY

www.ramcar.pl - designerskie elementy wystroju wnętrz
- schody szklane - balustrady szklane samonośne - balustrady nierdzewne

Ram-Car

32-840 Zakliczyn
ul. A. Mickiewicza 20
tel. 14) 66 52 158 , 503 097 880

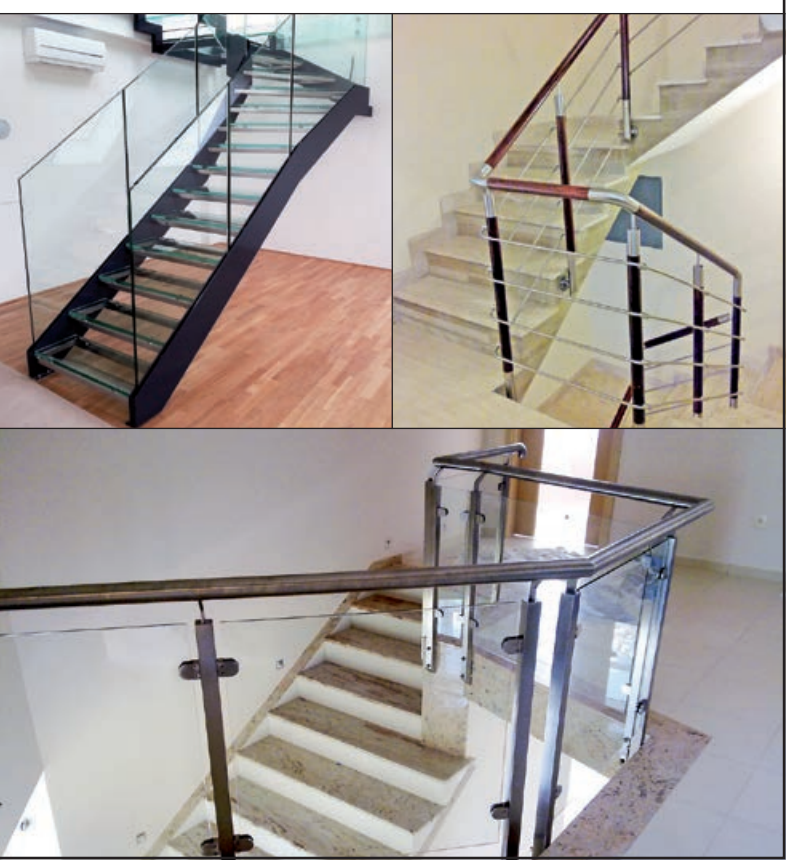

Spółdzielnia Produkcyjno-Usługowa
ZAKPOL
32-840 Zakliczyn, ul. Grabina 6
tel./fax 14-66-53-484, 14-66-63-321

Wykonawstwo i montaż:
- konstrukcje stalowe, ślusarka budowlana, więźby dachowe, stalowe i drewniane, usługi dekarskie

Produkcja:
- konstrukcje stalowe

Usługi:
- spawalnicze, ślusarskie i agrotechniczne

Handel:
- częściami do maszyn rolniczych, materiałami budowlanymi, tarcicą budowlaną, paliwem, skup złomu i metali kolorowych

Zapraszamy do korzystania z naszych usług!

Asortyment skupowanych surowców, jak i ceny, prosimy uzgadniać telefonicznie.
Uwaga! Prosimy o niedostarczanie makulatury, toreb jednorazowych z folii oraz plastików po artykułach spożywczych (do odwołania).

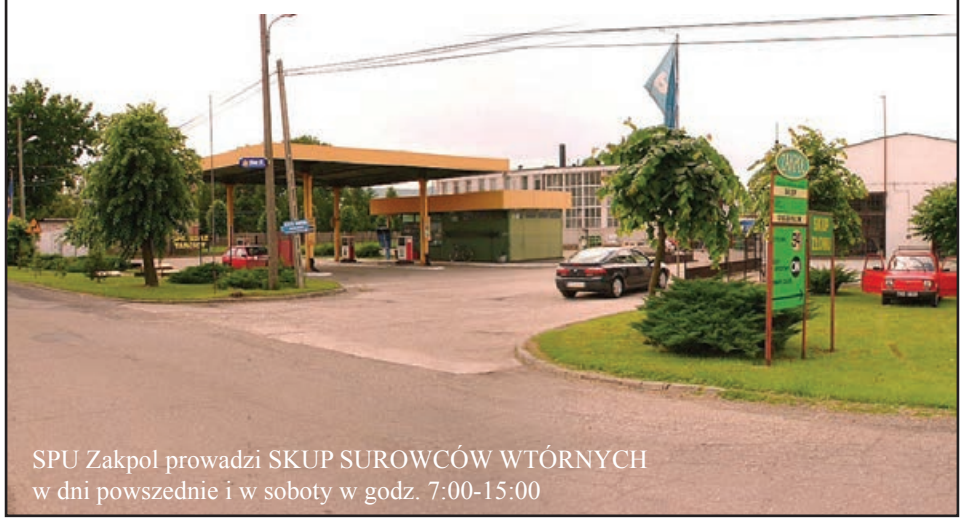

SPU Zakpol prowadzi SKUP SUROWCÓW WTÓRNYCH
w dni powszednie i w soboty w godz. 7:00-15:00

F.P.U.H KRĘG-BUD Grzegorz Kwiek
Hurtownia Pasz
Zakliczyn, ul. Kamieniec
(obok Domu Towarowego)
tel. 14-66-52-156; tel. kom. 608-336-783

- koncentraty, mieszanki dla trzody, drobiu, bydła, królików i innych
- śruta sojowa i rzepakowa
- folie kiszonkarskie
- artykuły zootechniczne, karmniki i poidła
- wysłodki buraczane

NAWOZY – atrakcyjna cena!

TRANSPORT!

ALKOHOLE ŚWIATA

SZLACHETNE TRUNKI UZNANE MARKI

Rynek 6, Zakliczyn

Pon-Sob 8^{00} - 22^{00}

Niedziela 9^{00} - 21^{00}

Piwo WOJAK
butelka 0,5 L

49 zł

2,98zł / 1L

Oferta ważna od 15.05.2014 do wyczerpania zapasów.

1/2 LITRA PIWA ZAWIERA 25 GRAMÓW CZYSTEGO ALKOHOLU ETYLOWEGO.
SPRZEDAŻ ALKOHOLU OSOBOM DO LAT 18 JEST PRZESTĘPSTWEM.
ALKOHOL W CIĄŻY ZAGRAŻA ROZWOJOWI I ŻYCIU DZIECKA.